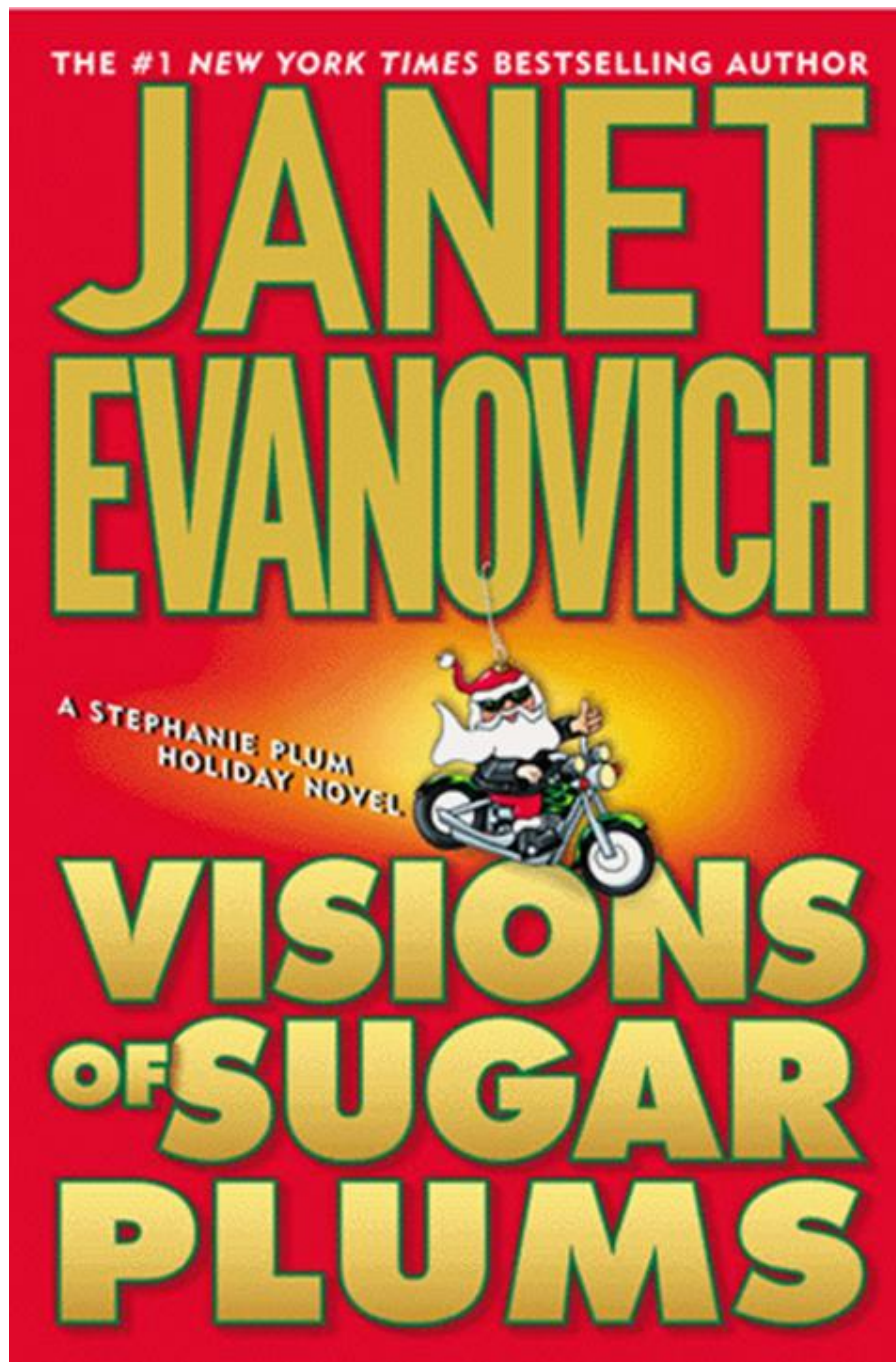


*Evanovich Janet*

*Stephanie Plum 8.5*

*Visions Of Sugar Plums PL*



## *Rozdział 1*

Nazywam się Stepahnie Plum, a w mojej kuchni jest dziwny mężczyzna. Pojawił się znikąd. W jednej chwili sączyłam kawę w myśli planując dzień. W drugiej *puf* i już był.

Miał sześć stóp wzrostu (ok 183 cm - wszystkie przypiski od tłumacza), falowane blond włosy związane w kucyka, ciemno brązowe oczy i atletyczne ciało. Wyglądał na późną dwudziestkę, może trzydziestkę. Był ubrany w dżinsy, wysokie buty, ciepłą, białą koszulkę w stylu grunge zwisającą luźno nad dżinsami i czarną skórzaną kurtkę na szerokich ramionach. Miał dwu dniowy zarost i nie wyglądał na szczęśliwego.

- No cóż, to nie jest idealne - powiedział wyraźnie zde gustowany, patrzył na mnie z rękami na biodrach. Serce waliło mi w piersi. Byłam całkowicie zagubiona. Nie wiedziałam co myśleć, ani co powiedzieć. Nie wiedziałam kim był i jak znalazł się w mojej kuchni. Można było się go przestraszyć, ale co więcej, zdenerwował mnie. To było jak wybranie się na przyjęcie urodzinowe i zorientowanie się, że przyjechało się dzień wcześniej. O co do cholery chodziło?

- Jak? - zapytałam. - Co?

- Hej, paniusiu, mnie się nie pytaj - powiedział. - Jestem równie zaskoczony jak i ty.

- Jak dostałeś się do mojego mieszkania.

- Słoneczko, gdybym ci powiedział i tak byś mi nie uwierzyła - podszedł do lodówki, otworzył drzwi i wyciągnął sobie piwo. Otworzył je, napił się długiego łyka i otarł usta wierzchem dłoni.

- Widziałaś ludzi teleportujących się na Star Trek? To było coś w tym stylu.

Okay, mam wielkiego żarłocznego faceta, pijącego piwo w mojej kuchni i sądzę, że jest szalony. Jediną inną możliwością, jest to, że mam halucynacje i on nie jest prawdziwy. Wypaliłam skręta w collegu i to było coś w tym stylu. Nie sądzę, żeby był to przebłysk po dawnym paleniu. Ostatniej nocy miałam grzybki na pizzy. Może to z tego?

Na szczęście pracowałam w agencji poręczeń i w pewnym stopniu byłam przyzwyczajona do facetów wyłaniających się z mojej szafy i spod łóżka. Przeszłam przez kuchnię i wsadziłam rękę do brązowej puszkę na ciastka, wyciągając z niej swoją pięciopalcową 38-kę Smith&Wesson.

- Jak rany - powiedział, - co chcesz zrobić, zastrzelić mnie? Jakby to coś zmieniło - przyjrzał się bliżej broni i potrząsnął głową, znów zniesmaczony. - Gwiazdeczko, nie masz nawet nabitego tego pistoletu.

- Jedna kula może być - powiedziałam. - Jedną mogę mieć w komorze.

- No tak, racja - dokończył piwo i wyszedł z kuchni, przechodząc do salonu. Rozejrzał się dookoła i przeszedł do sypialni.

- Hej - krzyknęłam. - Co ci się wydaje, że robisz?

Nie zatrzymał się.

- Dostyc - powiedziałam do niego. - Dzwonię na policję.

- Oduść mi - odrzekł. - Miałem naprawdę gówniany dzień - zrzucił buty i rzucił się na moje łóżko, z tej pozycji rozejrzał się po pokoju. - Gdzie jest telewizor?

- W salonie.

- O rany, nawet nie masz telewizora w sypialni. Jak gównianie może być?

Ostrożnie podeszłam do łóżka, wyciągnęłam rękę i dotknęłam go.

- Taa, jestem prawdziwy - powiedział. - W pewnym sensie. Ale całe moje wyposażenie działa - uśmiechnął się po raz pierwszy. To był powalający uśmiech. Olśniewająco białe zęby i wypełnione rozbawieniem oczy marszczące się w kącikach. - Na wypadek, gdybyś była zainteresowana.

Uśmiech był dobry. Nowiny gorsze. Nie wiedziałam co o tym sądzić. I nie byłam pewna, czy podoba mi się wieść o tym działającym wyposażeniu. A przede wszystkim, nie pomogło to uspokoić mojego galopującego serca. Tak prawdę mówiąc byłam takim bardziej tchórzliwym łowcą nagród. Ale, chociaż nie jestem najodważniejszą osobą na świecie, mogę taką udawać, więc przewróciłam oczami.

- Opuść.

- Przyjdiesz do mnie - powiedział. - One zawsze przychodzą.

- One?

- Kobiety. Kobiety mnie kochają - oznajmił.

Dobłą rzeczą było to, że jednak nie miałam jednego naboju w komorze pistoletu, ponieważ z całą pewnością postrzeliłabym tego faceta.

- Masz jakieś imię?

- Diesel.

- To twoje imię, czy nazwisko?

- To całe moje imię. A ty kim jesteś?

- Stephanie Plum.

- Sama tu mieszkasz?

- Nie.

- To wielkie łgarstwo - powiedział. - Wyglądasz jak ktoś, kto mieszka sam.

Zmarszczyłam brwi.

- Słucham?

- Nie wyglądasz jak bogini seksu - odrzekł. - Włosy prosto z piekła. Workowate spodnie. Żadnego makijażu. Wstrętny charakter. Nie żebyś nie miała jakiegoś potencjału. Masz całkiem niezłą figurę. Ile masz? 34B? No i masz niezłe usta. Ładnie wydęte wargi - rzucił mi następny uśmiech. - Facetowi przychodzą na myśl różne pomysły, jak patrzy na te usta.

Świetnie. Świrus, który jakoś dostał się do mojego mieszkania, ma pewne pomysły o moich ustach. Myśli o seryjnych gwałcicielach i seksualnych mordercach przebiegły mi przez głowę. Ostrzeżenia mojej matki zabrzmiały mi w uszach. Wystrzegaj się obcych. Zawsze zamykaj drzwi. Tak, ale to nie moja wina, spostrzegłam. Drzwi były zamknięte. I co to dało?

Chwyciłam jego buty, zniosłam je do drzwi wejściowych i wyrzuciłam na korytarz.

- Twoje buty są na korytarzu - krzyknęłam. - Jeżeli po nie nie pójdziesz, wyrzucę je do zsypu.

Mój sąsiad, pan Wolessky wysiadł z windy. Trzymał w ręce małą, białą torbę z piekarni.

- Patrz na to - powiedział. - Zaczynam dzień od pączków. Co to Boże Narodzenie mi robi. Doprowadza mnie do szaleństwa i wtedy potrzebuję pączków. Cztery dni do Świąt i sklepy są wyczyszczone - powiedział. - Mówią, że to wyprzedaż, ale ja wiem, że wyśrubowali ceny. Zawsze wykiwają cię na Święta. Powinno być na to prawo. Ktoś powinien się temu przyjrzeć.

Pan Wolessky otworzył drzwi i wszedł do środka, zatrzasnął je za sobą. Usłyszałam trzask zamka, a po chwili pan Wolessky włączył telewizję.

Diesel przeszedł obok mnie, wszedł na korytarz i odzyskał swoje buty.

- Wiesz, masz naprawdę problem z negatywnym nastawieniem - powiedział.

- Zobacz to - powiedziałam do niego, zamykając drzwi i zostawiając go poza mieszkaniem.

Szczękniętą zamek, Diesel otworzył drzwi i podszedł do kanapy, usiadł na niej, kładąc buty obok siebie.

Ciężko było mi określić swoje uczucia. Zakłopotanie i zdumienie było wysoko na mojej liście. Strach przed szaleńcem nie był dużo dalej.

- Jak to zrobiłeś? - zapytałam, zdyszany i trzęsącym się głosem. - Jak otworzyłeś moje drzwi?

- Sam nie wiem. To jest jedna z tych rzeczy, które po prostu się potrafi.

Poczułam na ramieniach gęsią skórę.

- No teraz to naprawdę mnie przeraziłeś.

- Odpręż się. Nie zamierzam cię zranić. Do licha, powinienem ułatwić ci życie - parsknął i zaśmiał się. - Taaa, racja - dodał.

Oddychaj głęboko, Stephanie. To nie jest dobry czas na hiperwentylowanie. Jeżeli zemdleję z braku tlenu, Bóg jeden wie co się może stać. A co jeżeli on jest kosmitą i kiedy będę nieprzytomna będzie wykonywał na mnie jakieś testy? Deszcz przeszedł przede mną. Fuj!

- Czego tu szukasz? - zapytałam go. - Duchów? Wampirów? Kosmitów?

Oparł się o oparcie kanapy i włączył telewizor.

- Jesteś stuknięta.

Nie wiedziałam co robić. Jak wykopać kogoś, kto umie otwierać zamki? Nawet nie mogę nasłać na niego policji. Jeżeli zdecyduję się zadzwonić na policję, co im powiem? Mam w mieszkaniu jakiegoś, nie wiem czy prawdziwego faceta?

- A gdybym zakłała cię w kajdanki i przykuła do czegoś? Co wtedy?

Przerzuczał kanały skupiając się na telewizji.

- Uwolniłbym się.

- A gdybym cię postrzeliła?

- Wkurzyłbym się. Nie jest mądrze mnie wkurzać.

- Ale mogłabym cię zabić? Lub zranić?

- A co to jest? Gra w dwadzieści pytań? Ja tu oglądam mecz. A tak wogóle, to która jest godzina? I gdzie jestem?

- Jesteś w Trenton, New Jersey. Jest ósma rano. A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Wyłączył telewizor.

- Cholera. Trenton. Powinienem się domyślić. Ósma rano. Mam cały dzień na poszukiwania. Wspaniale. A odpowiedź na twoje pytanie ... to nie. Nie jest łatwo mnie zabić, ale domyślałam się, że jeżeli sobie coś wbijesz do głowy, to możesz z czymś wyskoczyć.

Przeszłam do kuchni i zadzwoniłam do swojej sąsiadki, pani Karwatt.

- Zastanawiałam się, czy mogłaby pani wpaść do mnie na sekundę - powiedziałam. - Jest tu coś, co chciałabym pani pokazać.

Chwilę później wprowadziłam panią Karwatt do swojego salonu.

- Co pani widzi? - zapytałam ją. - Czy ktoś siedzi na mojej kanapie?

- Ta twojej kanapie jest mężczyzna - powiedziała pani Karwatt. - Wielki, ma blond włosy uczesane w kucyka. Czy to właściwa odpowiedź?

- Tylko sprawdzam - powiedziałam do pani Karwatt. - Dzięki.

Pani Karwatt wyszła, ale Diesel pozostał.

- Widziała cię - powiedziałam do niego.

- No pewnie.

Był w moim mieszkaniu już od pół godziny, a jak narazie nie zaczęła obracać mu się dookoła głowa i nie próbował powalić mnie na ziemię. To był dobry znak, prawda? Znow odezwał mi się w głowie głos mojej matki. To nic nie znaczyło. Nie przestawaj się pilnować. Może być maniakiem! Problemem było to, że myśl, że może być maniakiem sprzeciwiała się mojemu przeczuciu, że facet jest w porządku. Nachalny, arogancki i całkowicie obrzydliwy, ale nie niebezpieczny szaleniec. Oczywiście możliwe było, że na moje instynkty wpłynął fakt, że był niesamowicie seksowny. I wspaniale pachniał.

- Co tu robisz? - zapytałam go, ciekawość zaczęła górować nad paniką.

Wstał, przeciągnął się i podrapał po brzuchu.

- A co ty na to, gdybym był cholernym Duchem Bożego Narodzenia.



Szczęka mi opadła. Cholerny Duch Bożego Narodzenia. Muszę spać. Najpewniej spałam już wtedy, kiedy dzwoniłam do pani Karwatt. Cholerny Duch Bożego Narodzenia. Bardzo śmieszne.

- Chodzi o to - powiedziałam do niego, - że mam wystarczająco świątecznego ducha. Nie potrzebuję ciebie.

- Nie moja sprawa Gracie. Osobiście, nie znoszę Bożego Narodzenia. Wolałbym teraz siedzieć pod palmą, no ale patrz, jestem tu. To bierzmy się za to.

- Nie mam na imię Gracie.

- Nieważne - rozejrzył się. - Gdzie twoja choinka? Powinnaś mieć tą głupią, świąteczną choinkę.

- Nie mam czasu kupić choinki. Jest facet, jakiego próbuję znaleźć. Sandy Claws. Poszukiwany za kradzież, nie stawiał się w sądzie, więc jest poszukiwany przez agencję poręczeń majątkowych.

- Hej. To niezłe. Praca nie jest wymówką dla nie kupienia choinki. Niech sprawdzę, czy dobrze zrozumiałem. Jesteś łowcą nagród?

- Tak.

- Nie wyglądasz jak łowca nagród.

- A jak powinien wyglądać łowca nagród?

- Ubrany na czarno, z sześciostrzałowcem przyczepionym do nogi, cygaro w zaciśniętych zębach - przewróciłam oczami.

- I szukasz Santa Clausa, ponieważ zawagarował.

- Nie Santa Claus - powiedziałam. - Sandy Claws. S-a-n-d-y C-l-a-w-s. (gra słów w ang. Santa Claus - św. Mikołaj. Ponieważ będzie się powtarzać, a po polsku nie ma większego sensu, to zostawiam wersję angielską, ale pamiętamy, że to chodzi o tego z białą brodą w czerwonym ubranku. - wszelkie przypisy od tłumacza i na szaro)

- Sandy Claws. Rany, skąd on wytrzasnął takie imię? Wygrzebał je ze śmieci?

I to mówi facet, który ma imię po silniku.

- Po pierwsze mam uprawnienia do wykonywania tej pracy. Pracuję dla Agencji Poręczeń Majątkowych Vincenta Pluma. Po drugie, Claws nie jest wcale takim dziwnym nazwiskiem. To najpewniej Klaus, którego przekrecono na Wyspie Ellis (wyspa w porcie Nowy York. W latach 1892-1924 było to główne centrum przyjmowania imigrantów do Stanów Zjednoczonych). To się często zdarzało. Po trzecie, nie wiem dlaczego ci to tłumaczę. Najpewniej musiałam upaść i uderzyć się w głowę. Właśnie jestem na intensywnej terapii i mam halucynacje.

- Widzisz, to typowy problem. Nikt już nie wierzy w mistyczne rzeczy. Nikt nie wierzy w cuda. A to się zdarza. Ja jestem trochę nadnaturalny. Dlaczego nie jesteś w stanie tego zaakceptować i pogodzić się z tym? Założę się, że w Świętego Mikołaja też nie wierzysz. Może Sandy Claws nie ma nazwiska, które pochodzi od Klaus. Może pochodzi od Santa Claus. Może to staruszek, który jest zmęczony produkowaniem zabawek dla dzieci i chciałby się gdzieś ukryć.

- Uważasz więc, że Święty Mikołaj mieszka w Trenton pod zmienionym nazwiskiem?

Disel wzruszył ramionami.

- To możliwe. Z tego Mikołaja to niezły cwaniak. Wiesz, on też ma swoją ciemną stronę.

- Tego nie wiedziałam.

- Niewiele ludzi o tym wie. To jeżeli dorwiesz tego całego Clawsa, kupisz sobie choinkę?

- Pewnie nie. Nie mam pieniędzy na choinkę. I nie mam nawet żadnych dekoracji.

- O rany. Utknąłem z mięczakiem. Nie mam czasu, nie mam pieniędzy, nie mam dekoracji. Ble, ble, ble.

- Ej, to moje życie i nie muszę mieć choinki, jeżeli tego nie chcę.

W rzeczywistości to bardzo chciałam mieć choinkę. Chciałam ogromne, rozłożyste drzewko z jaskrawymi, kolorowymi światełkami i aniołkiem na czubku. Chciałam wieńca na drzwiach wejściowych. Chciałam czerwonych świec na stole w jadalni. Chciałam mieć szufladę wypełnioną pięknie zapakowanymi prezentami dla mojej rodziny. Chciałam świątecznej muzyki. I chciałam owocowego ciasta w lodówce. To właśnie było to, co każda, pełnokrwista Plumówna powinna mieć na święta, prawda?

Chciałam obudzić się rano, poczuć się szczęśliwa, wśród radości, pokoju na ziemi i dla ludzi dobrej woli. I chciałam też kuropatwy na gruszy (to z świątecznej piosenki o "dwunastu prezentach na nadchodzące święta").

No i co z tego? Nie miałam żadnej z tych rzeczy. Żadnej choinki, żadnych świec, żadnych prezentów, żadnego cholerne ciasta i pieprzonej kuropatwy.

Każdego roku marzyłam o idealnych świętach i każdego roku Boże Narodzenie po prostu się przytrafiało. Moje święta były zawsze pełne byle jak zapakowanych, kupionych w ostatniej chwili prezentów, kawałka ciasta

owocowego przyniesionego w papierowej torbie z domu rodziców, a w kilku ostatnich latach nawet nie miałam choinki. Po prostu nie udawało mi się z tymi świętami.

- Co to znaczy, że nie chcesz choinki? - zapytał Diesel. - Wszyscy chcą choinki. Jeżeli masz choinkę, święty Mikołaj przyniesie ci różne rzeczy... jak lokówki do włosów i seksowne buty.

Wyrwało mi się westchnienie.

- Doceniam twoje spostrzeżenia na temat Świąt, ale musisz już iść. Mam sprawy do załatwienia. Muszę popracować nad sprawą Clawsa, a potem obiecałam mamie, że pomogę jej w pieczeniu ciast świątecznych.

- Nie za dobry plan. Pieczenie ciast to nie dla mnie. Mam lepszy plan. Co ty na to, żebyśmy znaleźli Clawsa, a potem poszli kupić choinkę. Wracając do domu z choinką, możemy sprawdzić, czy Giganci grają dzisiaj wieczór. Może załapiemy się na mecz hokeyowy.

- A co ty wiesz o Gigantach?

- Wiem wszystko.

Znów przewróciłam oczami i przepchałam się obok niego. Jeżeli za często będę przerwacać oczami przyprawi mnie to o ból głowy.

- Okay, więc byłem już wcześniej w Trenton - przyznał. - Musisz przestać przewracać oczami. Coś ci się w nich obluzuje.

Miałam zamiar wziąć prysznic, ale nie było mowy, żebym weszła do łazienki kiedy w moim salonie siedział obcy mężczyzna.

- Przebiorę się, a potem idę do pracy. Nie będziesz zaglądał mi do łazienki, prawda?

- A chcesz, żebym to zrobił?

- Nie!

- Twoja strata - odwrócił się do kanapy i telewizora. - Daj mi znać kiedy zmienisz zdanie.

Godzinę później byliśmy w mojej Hondzie CRV. Ja i Nadnaturalny Mężczyzna. Nie zaprosiłam go, żeby pojechał ze mną. Po prostu otworzył sobie drzwi i wsiadł.

- Przyznaj się, zaczynasz mnie lubić, prawda? - zapytał.

- Nie, nie lubię cię. Ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu, całkiem zbzikowałam.

- To dlatego, że jestem uroczy.

- Nie jesteś uroczy. Jesteś palantem.

Błysnął znów swoim zabójczym uśmiechem.

- Taaa, ale uroczym palantem.

Prowadziłam, a Diesel siedział obok przeglądając akta Clawsa.

- A więc pojedziemy do niego do domu i wywleczymy go z niego?

- Mieszka z siostrą, Elaine Gluck. Zajrzałam wczoraj do jej domu, a jego siostra powiedziała, że zniknął. Sądzę, że wie gdzie on jest, więc wrócę tam dzisiaj i wywrę na nią niewielką presję.

- Ten facet ma siedemdziesiąt sześć lat, włamał się do sklepu z narzędziami o drugiej w nocy, ukradł narzędzia i galon żółtej farby "Poranna chwała" warte pięćset dolarów - przeczytał Diesel. - Zajerestrowały to kamery ochrony. Co za idiota. Wszyscy wiedzą, że trzeba mieć na sobie maskę, kiedy

się robi coś takiego. Czy on nie ogląda telewizji? Nie chodzi do kina? - Diesel wyciągnął z akt zdjęcie. - Czekał chwilę. To jest ten facet?

- Tak.

Twarz Diesla rozjaśniła się i powrócił na nią uśmiech.

- A ty zajrzałaś wczoraj do jego domu?

- Tak.

- Jesteś dobra w tym co robisz? Jesteś dobra w znajdowaniu ludzi?

- Nie. Ale mam szczęście.

- To nawet lepiej - powiedział.

- Wygladasz jakbyś dokonał jakiegoś odkrycia.

- Najwyższy czas. Kawałki układanki zaczynają do siebie pasować.

- I?

- Przykro mi - powiedział. - To jedno z tych prywatnych odkryć.

Sandy Claws i jego siostra Elaine Gluck mieszkali w północnym Trenton w okolicy pełnej małych domów, wielkich telewizorów i amerykańskich samochodów. Okolicę wypełniał świąteczny duch. Ganki były oświetlone kolorowymi światełkami. Podwórka wielkości znaczka pocztowego były zatłoczone figurkami reniferami, Mrozów i Mikołai. Dom Sandy'ego Clawsa był najlepszy, lub najgorszy to zależy od punktu widzenia. Dom oślepiał czerwienią, zielenią, żółcią i błękitem bożonarodzeniowych światełek, oraz rozrzuconymi na podbieństwie wodospadu malutkimi migoczącymi białymi światełkami. Podświetlone hasło na dachu wymrugiwało wiadomość POKÓJ NA ZIEMI. Ogromne plastikowe postacie Mikołaja i jego elfów były umieszczone na

miniaturowym podwórku. Trzech palstikowych, wyglądających jak z epoki Dickensa kolędników wysokości pięciu stóp stało stłoczonych na frontowym ganku.

- To jest duch - powiedział Diesel. - Niezły pomysł z tymi mrugającymi światłami na dachu.

- Zaryzykuje bycie cyniczną, ale najpewniej ukradł te światełka.

- To nie mój problem - powiedział Diesel otwierając drzwi.

- Chwila. Zamknij te drzwi - powiedziałam. - Zostaniesz tutaj, kiedy ja będę rozmawiać z Elaine.

- I miałbym przegapić całą zabawę? Nie ma mowy - wysiadł z CRV, stanął na chodniku z rękami w kieszeniach, czekając na mnie.

- Okay. Dobrze. Po prostu nic nie mów. Stań za mną i postaraj się wyglądać szacownie.

- Sądzisz, że nie wyglądam szacownie?

- Masz plamy po sosie na koszuli.

Spojrzał w dół na siebie.

- To moja ulubiona koszula. Jest naprawdę wygodna. A to nie są plamy po sosie. To plamy od trawy. Zazwyczaj jeżdżę w niej na motocyklu.

- Jaki masz motocykl?

- Harleya. Miałem na nim wymalowane węże - uśmiechnął się wspominając. - Były słodkie.

- Co się z nim stało?

- Rozwaliłem go.

- To tak się tu dostałeś? Umierając, czy coś takiego?

- Nie. Jediną rzeczą, jak zginęła, to mój motocykl.

Był wczesny poranek i słońce było ukryte za pokrywą chmur. Miałam na sobie wełniane skarpetki, buty CAT na grubych podszwach, czarne džinsy, czerwoną flanelową koszulę narzuconą na koszulkę i czarną skórzaną kurtkę. Wyglądałam nieźle, ale zamarzał mi tyłek. Diesel był w niezapiętej kurtce i nie wyglądał na ani trochę zmarzniętego.

Przeszłam przez ulicę i zadzwoniłam do drzwi. Elaine otworzyła szeroko drzwi i uśmiechnęła się do mnie. Była o kilka cali niższa niż ja i prawie tak szeroka, jak była wysoka. Miała może z siedemdziesiąt lat. Miała śnieżno białe włosy, krótko obcięte i kręcone, rumiane policzki i jasno niebieskie oczy. I pachniała jak pierniczki.

- Witaj, moja droga - powiedziała, - miło cię znów widzieć - spojrzała w bok, w chwili kiedy pojawił się Diesel i sapnęła. - O jejku, - powiedziała, - przestraszyłeś mnie, nie widziałam, że tam stoisz.

- Jestem z panią Plum - powiedział Diesel. - Jestem jej... asystentem.

- Dobrze.

- Czy Sandy jest w domu? - zapytałam.

- Obawiam się, że nie - powiedziała. - O tej porze roku jest bardzo zajęty. Czasami nie widzę go przez wiele dni. Wiesz, że ma sklep z zabawkami. A sklepy z zabawkami mają ruch przez świętami.

Znałam ten sklep z zabawkami. Był to odrapany mały sklepik w ciągu handlowym w Hamilton.

- Zajrzałam wczoraj do sklepu - powiedziałam. - Był zamknięty.



- Sandy musi być zajęty innymi sprawami. Czasami zamyka, żeby zająć się innymi sprawami.

- Elaine, wykorzystałaś dom, jako zastaw pod kaucję za twojego brata. Jeżeli Sandy nie pojawi się w sądzie, mój szef zajmie twój dom.

Elaine nadal się uśmiechała.

- Jestem pewna, że twój szef nie zrobi czegoś takiego. Sandy i ja właśnie się wprowadziliśmy i już pokochaliśmy ten dom. Odnowiliśmy łazienkę w zeszłym tygodniu. Wygląda ślicznie.

O rany. To będzie katastrofa. Jeżeli nie doprowadzę Clawsa, nie dostanę pieniędzy i wyjdę na wielkiego nieudacznika. Jeżeli będę grozić i zastraszę Elaine, żeby dopaść jej brata, będę się czuła jak palant. Łatwiej jest szukać szalonego mordercę, którego wszyscy nienawidzą, włącznie z jego matką. Oczywiście, szaleni mordercy mają skłonności do strzelania do łowców nagród, a postrzelenie nie jest wysoko na liście moich ulubionych czynności.

- Czuję pierniczki - powiedział Diesel do Elaine. - Założę się, że pani piecze.

- Piekę ciasteczka codziennie - powiedziała mu. - Wczoraj piekłam ciasteczka z kolorową posypką, a dzisiaj robię pierniczki.

- Uwielbiam pierniczki - powiedział Diesel. Prześlizgnął się obok Elaine i znalazł drogę do kuchni. Wybrał sobie ciastko z talerza wypełnionego pierniczkami, ugryzł i uśmiechnął się. - Założę się, że dodaje pani octu do ciasta.

- To mój sekretny składnik - powiedziała Elaine.

- Więc gdzie jest staruszek? - zapytał Diesel. - Gdzie jest Sandy?

- Najpewniej w warsztacie. Wie pan, robi sam wiele zabawek.

Diesel podszedł do tylnych drzwi i wyjrzał.

- A gdzie jest ten warsztat?

- Ma mały warsztat za sklepem. I jest też główny warsztat. Nie wiem dokładnie gdzie jest główny warsztat. Nigdy tam nie byłam. Jestem zawsze za bardzo zajęta z ciastkami.

- Jest w Tranton? - zapytał Diesel.

Elaine wyglądała na zatroskaną.

- Wiecie co? - powiedziała. - Nie wiem. Sandy mówi o zabawkach, o kłopotach z pracownikami, ale nie przypominam sobie, żeby mówił kiedykolwiek o warsztacie.

Diesel wziął ciasteczko na drogę, podziękował Elaine i wyszliśmy.

- Chcesz moje ciasteczko? - zapytał Diesel, trzymając ciastko pomiędzy idealnie białymi zębami, podczas kiedy zapinał pas.

- Nie chcę.

Miał miły głos. Odrobinę chrapliwy z cieniem uśmiechu. Jego oczy pasowały do głosu. Naprawdę nieznosiłam tego, że podobał mi się jego głos i oczy. Moje życie było już skomplikowane przez dwóch mężczyzn. Jeden był moim mentorem i dręczycielem, amerykańnikiem kubańskiego pochodzenia, łowcą nagród/biznesmenem nazywanym Ranger. Teraz był poza miastem. Nikt nie wiedział gdzie jest i kiedy powróci. To było normalne. Drugim mężczyzną w moim życiu był gliniarz z Trenton, Joe Morelli. Kiedy byłam dzieckiem, Morelli zwabił mnie do garażu swojego ojca i nauczył mnie jak bawić się w ciuchcie. Ja byłam tunelem, a Morelli był pociągami, chwytaście? Kiedy byłam nastolatką pracowałam z piekarni Tasty Pastry, Morelli słodką gadką, zaciągnął mnie na podłogę po godzinach pracy i za gablotą z eklerkami pokazał mi bardziej dorosłą

wersję ciuchci. Oboje dorośliśmy od tego czasu. Ale nadal było między nami pożądanie. Zmieniało się w prawdziwe uczucie, może nawet miłość. Nie radziliśmy sobie z zaufaniem i zdolnością do zaangażowania się. Naprawdę nie potrzebowałam trzeciego potencjalnie nie ludzkiego faceta w moim życiu.

- Założę się, że martwisz się, czy te dzinsy będą pasować, prawda? - zapytał Diesel. - Boisz się kalori z ciastka?

- Nie! Moje dzinsy idealnie pasują - nie chciałam ciasteczka obślinionego przez Diesla. Chodzi o to, że co ja właściwie o nim wiedziałam? No i niech będzie, moje dzinsy właśnie były trochę ciasnawe. No zesz ty.

Odgryzł głowę piernikowemu człowieczkowi.

- Co dalej? Czy Claws ma dzieci, które możemy przesłuchać? Sądzę, że poradzę sobie z tym.

- Nie ma dzieci. Sprawdziłam go i nie ma żadnych krewnych w okolicy. Tak samo Elaine. Owdowiała, nie ma dzieci.

- To musi być trudne dla Elaine. Wiesz, kobiety mają swoje potrzeby.

Zmarszczyłam brwi.

- Potrzeby?

- Dzieci. Rozmnażanie. Uczucia macierzyńskie.

- Kim ty jesteś?

- To dobre pytanie - stwierdził Diesel. - Nie jestem pewien, czy do końca znam na nie odpowiedź. Czy ktokolwiek z nas tak naprawdę wie kim jesteśmy?

Świetnie. Teraz filozofuje.

- A ty nie masz macierzyńskich uczuć? - zapytał. - Nie słyszysz jak tyka zegar biologiczny? Tik tak, tik tak - powiedział znów się uśmiechając, najwyraźniej dobrze się bawiąc.

- Mam chomika.

- Hej, nie można prosić o nic więcej. Chomiki są świetne. Osobiście sędzę, że dzieci są przereklamowane.

Zaczynałam czuć tik w oku. Położyłam palec na powiece, żeby przestała mi drżeć.

- Nie zamierzam się teraz w to zagłębiać.

Diesel podniósł rękę.

- No problemo. Nie zamierzam sprawiać, żebyś czuła się niepewnie.

Taaa, pewnie.

- Wracając do wielkiego polowania. Masz jakiś plan? - zapytał.

- Wracam do sklepu. Nie wiedziałam, że jest tam warsztat.

Dwadzieścia minut później staliśmy przed drzwiami frontowymi do sklepu, wpatrując się w małą, ręcznie wyrzeźbioną tabliczkę za szybą. ZAMKNIĘTE. Diesel położył rękę na klamce i szcęknał otwierający się zamek.

- Całkiem imponujące, nie? - powiedział.

- Całkiem nielegalne.

Pchnął otwierając drzwi.

- Ty naprawdę psujesz zabawę, wiesz o tym?

Oboje wpatrywali się w ciemność. Jedynymi oknami były szklane powierzchnie w drzwiach. Sklep miał powierzchnię garażu na dwa samochody. Diesel zamknął drzwi za nami i zapalił światło. Dwie świetlówki na suficie zabrzęczały i rozjaśniły się oświetlając wnętrze.

- Rany, to jest niezłe - powiedział Diesel. - To może przekonać mnie do zakupu zabawek. Tuż po tym jak wydlubię sobie oczy i poderżnę gardło.

Ściany wypełnione były półkami, ale półki były puste, a pociągi, gry planszowe, lalki, figurki i wypchane zabawki wszystko było zrzucone na podłogę.

- To dziwne - powiedziałam. - Dlaczego zabawki leżą na podłodze?

Diesel rozejrzył się po pokoju.

- Może ktoś miał napad szału - zabytkowa kasa stała na małej ladzie. Diesel nacisnął przycisk i kasa otworzyła się.

- Siedem dolarów i pięćdziesiąt centów - powiedział. - Nie sądzę, żeby Sandy'emu dobrze szedł interes - przeszedł przez cały sklep i pchnął tylne drzwi. Drzwi były zamknięte. Otworzył drzwi i zajrzeliśmy na zaplecze. - Tutaj też nie ma za wiele - powiedział Diesel.

Było tu kilka długich, metalowych stolów i kilka metalowych krzeseł. Prymitywne drewniane zabawki w różnych fazach zaawansowania zalegały na stole. Większością były rzeźbione zwierzęta i nawet wyrzeźbione pociągi. Ciężarówki były połączone ogromnymi nitami.

- Rozejrzyjmy się, może gdzieś jest adres tego drugiego warsztatu - powiedziałam. - Może jest nadrukowany na jakimś paragonie, czy pudełku. Może gdzieś jest kawałek papieru z numerem telefonu.

Przejrzeliśmy oba pomieszczenia, ale nie znaleźliśmy adresu, ani numeru telefonu. Jediną rzeczą w koszu na śmieci, była zmięta torebka z piekarni Baldanno. Sandy Claws lubił słodczyce. Sklep nie miał telefonu. Żaden nie został podany w umowie poręczeniowej, tutaj też nie widziałam telefonu. W umowie poręczeniowej nie mieliśmy również podanego telefonu komórkowego. Nie mogłam zagwarantować, że jakiegoś jednak nie było.

Opuściliśmy sklep zamykając drzwi za sobą. Stanęliśmy na parkingu obok CRV i rozejrzeliśmy się dookoła.

- Zauważyłeś coś dziwnego w tym sklepie? - zapytałam Diesla.

- Nie ma szyldu - powiedział Diesel. - Są tylko drzwi z małą tabliczką.

- Co za to sklep zabawkowy, który nie ma szyldu.

- Jeżeli przyjrzesz się bliżej możesz zauważyć miejsce gdzie znak był wyrwany - powiedział Diesel. - Powinien wisieć ponad drzwiami.

- Najpewniej to jest wlot dla firmy telekomunikacyjnej.

Diesel potrząsnął głową.

- Wtedy w sklepie byłby telefon. I najpewniej komputer. Byłaby popielniczka i niedopałki papierosów.

Uniosłam brew patrząc na niego.

- Oglądam telewizję - stwierdził.

Okay. Nieważne.

- Jadę teraz do moich rodziców - powiedziałam mu. - Może chcesz żebym cię gdzieś podrzuciła. Do centrum handlowego, do jakiegoś klubu, do wariatkowa...

- Rany, to na prawdę zabolalo. Nie chcesz, zebym spotkal twoich rodzicow.

- Nie musimy wszedzie jechać razem.

- Moim zadaniem jest przekazanie ci odrobiny radości swiatecznej i traktuję swoją pracę bardzo powaznie.

Popatrzyłam na niego zniesmaczona.

- Nie bierzesz swojej pracy aż tak powaznie. Powiedziales mi, ze nawet nie lubisz Swiat.

- Byłem zaskoczony. To zazwyczaj nie moja dzialka. Ale zaczynam w to wchodzić. Co ty na to? Nie czujesz się bardziej radosna?

- Nie podwozę cię nigdzie, prawda?

Odchylił się do tyłu, z rękami w kieszeniach i ogromnym, szerokim uśmiechem.

- Nie.

Westchnęłam, zapuściłam silnik, wyjeżdżając z parkingu. Do moich rodzicow w Burg nie było daleko. Burg było skrótem od Chambersburg, malego osiedla na obrzeżach Trenton. Urodziłam się i wychowałam w Burg i w Burg będę mieszkać przez całe życie. Próbowalam się wyprowadzić, ale nie dotarłam za daleko.

Jak większość domow w Burg, moi rodzice mieszkali malym, wazkim dwupietrowym domu. Jak większość domow w Burg miał on wspólną ścianę z identycznym domem. Mabel Markowitz była właścicielką domu, który przylegal do domu moich rodzicow. Teraz, kiedy jej mąż zmarł, mieszkała sama.

Utrzymywała swoje okna w czystości, dwa razy w tygodniu grała w bingo w centrum seniora i była niesamowicie oszczędna.

Zaparkowałam przy krawężniku, a Diesel spojrzał na dom. Dom pani Markowitz pomalowany był na obrzydliwy zielony kolor. Na frontowym ganku ustawiła figurę dziewicy Maryi, a obok postawiła plastikową czerwoną poisencję. Jedna świeca umiejscowiona była w frontowym oknie. Dom moich rodziców był pomalowany na żółto i brązowo, i udekorowanym kolorowymi światełkami przeciągniętymi przez cały przód domu. Wielki plastikowy Święty Mikołaj w swoim czerwonym ubraniu, które wyblakło do odcienia bladego różu siedział na frontowym ganku moich rodziców wyraźnie konkurując z Dziewicą pani Markowitz. We wszystkich oknach moja matka ustawiła elektryczne świece, a na drzwiach wieniec.

- Jasna cholera - powiedział Diesel. - Ale katastrofa.

Musiałam się z nim zgodzić. Domy były aż fascynujące w swojej szpetocie. A co gorsze, było to pocieszające. Wyglądały dokładnie tak samo odkąd pamiętałam. Nie mogłam wyobrazić sobie domów wyglądających inaczej. Kiedy miałam czteranaście lat, Dziewica pani Markowitz została uderzona piłką baseballową i przekrzywiła się jej głowa, ale to nie powstrzymało Dziewicy od błogosławienia domu. Stała mężnie na wietrze, deszczu, mrozie i śnieżycy z przekrzywioną głową. Tak jak Święty Mikołaj wyblakła i wyszczerbiła się, ale co roku powracała.

Babcia Mazurowa stała za frontowymi, szklanymi drzwiami i patrzyła na nas. Babcia Mazurowa mieszkała teraz z moimi rodzicami, odkąd dziadek Mazur jada swoje kanapki razem z Elvisem. Babcia Mazurowa miała szpiczaste kości i obwisłą skórę. Swoje siwe włosy czesze w loczki skręcone tuż przy głowie, a w torebce nosi czterdziestkę piątkę. Koncepcja starzenia się z godnością, nigdy nie dotarła do babci.



Babcia otworzyła drzwi, kiedy podchodziłam do nich z Dieslem.

- Kto to jest? - zapytała wpatrując się w Diesla. - Nie wiedziałam, że przyprowadzisz do domu nowego mężczyznę. Spójrz na mnie, nie jestem nawet ubrana. A co z Josephem? Co się z nim stało?

- Kto to jest Joseph? - chciał wiedzieć Diesel.

- Jej chłopak - powiedziała babcia Mazurowa. - Joseph Morelli. Gliniarz z Trenton. Powinien przyjść później na kolację, skoro dzisiaj jest sobota.

Diesel uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Nie mówiłaś mi, że masz chłopaka.

Przedstawiłam Diesla mojej mamie, babci Mazurowej i tacie.

- Co jest z facetami i kucykami? - odezwał się mój ojciec. - Dziewczyny powinny mieć długie włosy. Mężczyźni powinni mieć krótkie.

- A co z Jezusem? - zapytała babcia. - Miał długie włosy.

- Ten facet nie jest Jezusem - powiedział ojciec. Wyciągnął rękę do Diesla. - Miło cię poznać. Kim ty jesteś, jednym z tych zapaśników, czy kimś takim?

- Nie proszę pana, nie jestem zapaśnikiem - odpowiedział Diesel uśmiechając się.

- To są zawodnicy sportowi - powiedziała babcia. - Tylko ci naprawdę dobrzy zostają zawodowymi zapaśnikami, jak Kurt Angle i Lance Storm.

- Lance Storm? - odezwał się mój ojciec. - Co to za dziwaczne nazwisko?

- To jedno z tych kanadyjskich nazwisk - stwierdziła babcia. - Jest całkiem uroczy.

Diesle spojrzał na mnie, a jego uśmiech poszerzył się.

- Podoba mi się twoja rodzina.

## *Rozdział 2*

Moja siostra Valerie wyszła z kuchni. Valerie jest od niedawna rozwiedziona, bez pieniędzy i wprowadziła się razem ze swoimi dwiema dziewczynkami do mojej starej sypialni. Przed rozwodem i przeprowadzką z powrotem do Jersey, Valerie mieszkała w południowej Kaliforni, gdzie odniosła umiarkowany sukces zmieniając się w klona Meg Rayan. Nadal miała blond czuprynę.

- A niech to - powiedziała Valerie na widok Diesła.

Babcia zgodziła się z nią.

- Czyż nie jest uroczy? - powiedziała babcia. - Nieźle wygląda.

Diesel trącił mnie łokciem w bok.

- Widzisz? Lubią mnie.

Zaciągnęłam Diesła do salonu.

- Uważają, że masz świetny tyłek. To coś innego od lubienia cię. Siadaj przed telewizorem. Oglądaj kreskówki. Poszukaj jakiegoś meczu. Nie rozmawiaj z nikim.

Moja matka, babcia i siostra czekały na mnie w kuchni.

- Kto to jest? - chciała wiedzieć Valerie. - Jest cudowny.

- Taaa, ja powiem jeszcze, że jest gorący - powiedziała babcia. - Ma to spojrzenie w oczach. I założę się, że ma nieźle wyposażenie.

- Jest nikim - powiedziałam starając się odsunąć na bok myśl o wyposażeniu Diesła. - Wprowadził się do budynku i nie zna nikogo, więc w pewien sposób go adoptowałam. Jest pewnego rodzaju pracą charytatywną.

Valerie spoważniała.

- Jest żonaty?

- Nie wydaje mi się, ale nie chcesz go. Nie jest normalny.

- Wygląda na normalnego.

- Zaufaj mi. To nie jest normalny facet.

- Jest gayem, prawda?

- Tak, to właśnie to. Jest gayem - to lepsze niż powiedzenie Valerie, że Diesel jest swego rodzaju nadnaturalnym wrzodem na tyłku.

- Ci najcudowniejsi zawsze są gayami - powiedziała Valerie z westchnieniem. - To zasada.

Babcia miała wielką porcję ciasta na ciastka na stole. Zagniotła je i podała mi foremkę do wykrawania w kształcie gwiazdki.

- Robimy ciastka z cukrem - powiedziała babcia. - Udało mi się zagonić Valerie do pieczenia.

Gdybym miała zabrać coś ze sobą, kiedy umrę, byłby to sposób w jaki pachniała kuchnia mojej mamy. Aromat kawy rankiem, kiełbaski i pieczeni od której parują szyby w zimny, lutowy dzień, gorącej szarlotki stojącej na ladzie w paździeniku. Brzmi to kiczowacie, kiedy o tym myślę, ale zapachy są dla mnie tak rzeczywiste, jakby były częścią mnie, jak moje palce i moje serce. Przysięgam, że kiedy po raz pierwszy wyczułam ciasto z kremem ananasowym, byłam jeszcze w łonie matki.

Dzisiaj powietrze w kuchni mojej matki przesączone było zapachem piekących się w piekarniku maślanych ciasteczek. Kuchnia była ciepła i

wypełniona kobietami, a ja wycinałam ciasteczka. Byłaby to idealna chwila, gdyby tylko w salonie nie siedział kosmita, oglądając telewizję z moim tatą.

Wystawiłam głowę z kuchennych drzwi i zajrzałam przez jadalnię na Diesla i mojego tatę siedzącego w salonie. Diesel stał przed przystrojoną, wysoką na pięć stóp choinką. Cztery dni do Bożego Narodzenia, a z choinki już sypały się igły. Mój ojciec umieścił zielono srebrną gwiazdę na czubku. Reszta choinki była owinięta kolorowymi światełkami i udekorowana ozdobami, jakie moi rodzice zebrali przez całe swoje małżeństwo. Na gałązkach były położone kawałki waty, które zdaje się, że miały udawać śnieg.

Dzieci Valerie, dziewięcioletnia Angie i siedmioletnia Mary Alice dokończyły ozdabianie choinki puchatymi, lśniącymi łańcuchami. Angie była idealnym dzieckiem i często była mylona z bardzo niską kobietą w wieku czterdziestu lat. Mary Alice miała od dawna problem z tożsamością, ponieważ zazwyczaj uważała, że jest koniem.

- Ładne drzewko - powiedział Diesel.

Mój ojciec była skoncentrowany na ekranie telewizyjnym. Mój ojciec umiał poznać beznadziejne drzewko, kiedy je zobaczył i to nie było wyjątkiem. Jak zwykle pożałował na nie i dostał drzewko za darmo od Andy'iego. Drzewka Andy'iego zawsze wyglądały jakby wyrosły tuż obok elektrowni atomowej.

Mary Alice i Angie oglądały telewizję z moim ojcem. Mary Alice oderwała spojrzenie od ekranu i spojrzała na Diesla.

- Kto ty jesteś? - zapytała.

- Mam na imię Diesel - odrzekł. - A ty kim jesteś?

- Jestem Mary Alice i jestem pięknym palomino. A to jest moja siostra Angie. Ona jest tylko dziewczynką.

- Nie jesteś palomino - powiedziała Angie. - Palomino mają złote włosy, a ty masz brązowe.

- Mogę być palomino jeżeli tylko chcę - stwierdziła Mary Alice.

- Nie możesz.

- Mogę.

- Nie możesz.

Zamknęłam drzwi kuchni i powróciłam do wycinania ciastek.

- Jest taki sklep zabawkowy, przy rogu Hamilton i Prince - powiedziałam do mojej matki i babci. - Czy któraś z was wie coś o nim?

- Nigdy nie widziałam tam sklepu z zabawkami - odrzekła babcia, - ale w ostatnim tygodniu robiłam w okolicy zakupy z Tootie Frick i widziałyśmy sklep z zabawkowym żołnierzykiem w drzwiach. Próbowałam pchnąć drzwi, ale było zamknięte, a w środku nie było żadnych świateł. Spytałam się kogoś o ten sklep i powiedział mi, że został zniszczony. Powiedział, że w zeszłym tygodniu w sklepie były wyładowania elektryczne, z błyskawicami i takimi tam.

Przeniosłam surowe ciastka ze stołu na blachę.

- Nie wiem nic o wyładowaniach, ale w sklepie powinien być sklep z zabawkami. Facet, który jest właścicielem, nie stawił się w sądzie na rozprawę, a ja nie mogę go znaleźć. Najpewniej sam wyrabia własne zabawki i gdzieś ma warsztat, ale nie byłam w stanie znaleźć jego adresu.

Kiedy jutro rano otworzy się biuro, poproszę Connie, kierowniczkę biura, żeby poszukała Clawsa w komputerze. Mogłam też sprawdzić, czy Claws był rejestrach elektrowni, czy wodociągów z nieruchomością inną niż w jego dom, czy sklep.

- Będziesz musiała sama tu dokończyć - powiedziała babcia. - Musimy jeszcze polukrować te ciaskta. I mamy jeszcze do zrobienia te z kremem. I śnieżynki z serem. Ja nie mogę zajmować się tym przez cały dzień, ponieważ idę dzisiaj na wystawienie Lennego Jelinka. Był członkiem Łoży Łosi, a wiesz co to znaczy.

Moja matka i ja spojrzaliśmy na babcię. Nie miałyśmy pojęcia o co chodzi.

- Poddaję się - powiedziała moja matka. - Co to znaczy?

- Zawsze są tłumy kiedy jest wystawiony jakiś Łoś. W większości to mężczyźni. Znalezienie mojego ciacha to będzie łatwizna.

Moja matka mieszała ciasto w wielkiej misce. Podniosła wzrok, z łyżką w ręku, odrobina ciasta kapnęła z łyżki prosto na podłogę.

- Ciacha?

- Pewnie, już poderwałam moje ciacho - powiedziała babcia. - Spotkałam go na wystawieniu Harrego Farfela w zeszłym tygodniu. To było bardzo romantyczne spotkanie. Moje ciacho pojawiło się. Jeździł po okolicy, szukając współpracownika, ale zabłądził. Więc wszedł do domu Pogrzebowego Stivy, żeby zapytać o drogę i wpadł prosto na mnie. Powiedział mi, że wpadł na mnie, ponieważ ma problemy ze wzrokiem, ale ja wiem, że to było przeznaczenie. Włoski na ramieniu mi się zjeżyły, kiedy na mnie wpadł. Możesz to sobie wyobrazić? A teraz właściwie się umówiliśmy. Jest bardzo słodki. Nieźle też całuje. Aż mnie mrowią wargi.

- Nic nie mówiłaś - powiedziała moja matka.

- Nie chcę zawracać głowę, teraz tuż przed Bożym Narodzeniem.

Pomyślałam, że to właściwie fajnie, że babcia ma swoje ciacho, ale naprawdę nie chcę sobie wyobrazić babcię i całowanie. Ostatnim razem, kiedy babcia przyprowadziła mężczyznę na kolację, wyjął szklane oko i położył na stole, tak że leżało obok jego łyżki przez cały czas, kiedy jedliśmy.

Udało mi się jakoś wyrzucić z głowy myśli o podstarzałym ciachu. Nie odniosłam sukcesu w próbach pozbycia się myśli o Dieslu. Martwiłam się, że siedzi w salonie i zastanawia się, kogo z mojej rodziny przenieść na statek kosmiczny do testów. Lub może nie był kosmitą. Ale jeżeli tak, to kim był? Może był Szatanem. Poza tym, że nie śmierdzał ogniem i siarką. Jego zapach był bardziej smakowity. Okay, najpewniej nie był Szatanem. Podeszłam do drzwi kuchennych, żeby znów spojrzeć na niego.

Dzieciaki siedziały na podłodze, wpatrzone w telewizor. Mój ojciec spał na krześle. Diesla nie było.

- Hej - krzyknęłam do Angie. - Gdzie jest Diesel?

Angie wzruszyła ramionami. Mary Alice spojrzała na mnie i również wzruszyła ramionami.

- Tato - krzyknęłam. - Gdzie poszedł Diesel?

Tata otworzył jedno oko.

- Wszedł. Powiedział, że wróci na kolację.

Wszedł? Poszedł na spacer? Czy opuścił swoje ciało? Spojrzałam na sufit mając nadzieję, że Diesel nie unosił się ponad nami jak Duch Minionych Świąt Bożego Narodzenia.

- Powiedział, gdzie idzie?



- Nie. Powiedział tylko, że wróci - mój ojciec zamknął oczy. Koniec rozmowy.

Nagle przyszła mi do głowy przerażająca myśl. Pobiegłam do frontowych drzwi z łopatką nadal w ręce. Wyrzesałam i moje serce na chwilę stanęło. Zniknął mój CR-V. Zabrał mój samochód.

- Cholera, cholera, cholera - wyszłam na chodnik, spojrzałam w jedną i w drugą stronę ulicy. - Diesel! - wrzasnęłam. - Deesel!

Żadnej odpowiedzi. Człowiek O Wielu Tajemniczych Zdolnościach umie otwierać drzwi, ale nie słyszał jak do wołałam.

- Właśnie myślałam o ogłoszeniach w dzisiejszej gazecie - powiedziała babcia, kiedy wróciłam do kuchni. - Szukałam ogłoszeń, bo zastanawiam się nad podjęciem dodatkowej pracy... na przykład jako piosenkarka w barze. W każdym razie, nie widziałam żadnych anonsów dla piosenkarek, ale było ogłoszenie o poszukiwaniu wytwórców zabawek. Było naprawdę uroczo sformułowane. Napisali, że szukają elfów.

Gazeta leżała na podłodze obok krzesła mojego ojca. Znalazłam gazetę i przeczytałam ogłoszenie. Poszukiwani wytwórcy zabawek. Preferowane elfy. Podany numer telefonu. Chętni mają pytać o Lestera.

Wykręciłam numer i Lester odebrał po drugim dzwonku.

- Mam taką sprawę Lester - powiedziałam. - Znalazłam ten numer w gazecie. Naprawdę zatrudniacie wytwórców?

- Tak, ale chodzi tu o wytwórców zabawek o najwyższej jakości.

- Elfów?

- Wszyscy wiedzą, że oni są najlepsi jeżeli chodzi o wyrabianie zabawek.

- A bierzecie pod uwagę kogoś innego poza elfami?

- A ty jesteś nie-elfem szukającym pracy?

- Szukam producenta zabawek. Sandy Claws - kliknięcie. Rozłączył się. Wykręciłam ponownie i odebrał ktoś inny niż Lester. Zapytałam o Lestera, ale powiedziano mi, że nie jest dostępny. Zapytałam o miejsce gdzie odbywają się rozmowy w sprawie pracy, ale znów rozłączono się.

- Nie wiedziałam, że mamy elfy w Trenton - powiedziała babcia. - Czy to nie coś? Elfy tuż pod naszym nosem.

- Sądzę, że on żartował o tych elfach - powiedziałam.

- Szkoda - odrzekła babcia. - Elfy byłyby zabawne.

- Zawsze pracujesz - powiedziała do mnie moja matka. - Nawet nie upieczesz ciastek na Boże Narodzenie bez zadzwonienie gdzieś w sprawie jakiegoś kryminalisty. Córka Loretty Krakowski tak nie robi. Córka Loretty Krakowski przychodzi do domu z fabryki guzików i nigdy nie mówi o swojej pracy. Córka Loretty sama robi kartki świąteczne - moja matka przestała mieszać ciasto i spojrzała na mnie rozszerzonymi, wypełnionymi strachem oczami. - Wysłałaś kartki świąteczne?

OmójBoże. Kartki świąteczne. Zapomniałam o kartkach świątecznych.

- Pewnie - powiedziałam. - Wysłałam je w zeszłym tygodniu.

Miałam nadzieję, że Bóg i Święty Mikołaj nie słuchają mojego kłamstwa.

Moja matka westchnęła wypuszczając głośno powietrze i przeżegnała się.

- Dzięki Bogu. Bałam się, że znów zapomniałaś.

Zapamiętać. Kupić jakieś kartki świąteczne.

O godzinie piątej skończyłyśmy z ciastkami i moja matka wsadziła tacę lasagne do piekarnika. Ciastka były w puszkach na ciastka, a niektóre sygły na talerzu do zjedzenia teraz. Stałam przy zlewie myjąc ostatnią blachę do pieczenia i poczułam jak mrowi mnie skóra na karku. Odwróciłam się i wpadłam na Diesla.

- Zabrałeś mój samochód - powiedziałam odskakując. - Po prostu nim odjechałeś. Ukradłeś go!

- Przestań. Tylko pożyczyłem. Nie chciałem ci przeszkadzać. Byłaś zajęta przy pieczeniu ciastek.

- Skoro miałeś gdzieś pojechać, dlaczego nie przeniosłeś się tam, tak jak przeniosłeś się do mojego mieszkania?

- Staram się nie wyróżniać. Zachowuję przenoszenie się na specjalne okazje.

- Tak naprawdę to nie jesteś Duchem Świąt Bożego Narodzenia, prawda?

- Mógłbym nim być, gdybym chciał. Słyszałem, że ta praca jest dostępna - miał na sobie te same buty, dzinsy i kurtkę, ale brązowy sweter zastąpił poplamioną bluzę.

- Pojechałeś do domu przebrać się?

- Mój dom jest za daleko - zakręcił sobie na palcu lok moich włosów. - Zadajesz wiele pytań.

- Taaak, ale nie otrzymuję odpowiedzi.

- W pokoju razem z twoim ojcem jest pucułowany, nieduży facecik. To twój chłopak?

- To Albert Kloughn. Chłopak Valerie - usłyszałam jak otwierają się frontowe drzwi i w sekundę później Morelli zaglądnął do kuchni. Najpierw spojrzał na mnie, potem na Diesla. Wyciągnął rękę do Diesla.

- Joe Morelli - powiedział.

- Diesel.

Spędzili chwilę na ocenianiu się. Diesel był o cal wyższy i bardziej umięśniony. Morelli nie był kimś, kogo chciałbyś spotkać w ciemnej uliczce. Cały był z twardych mięśni i miał ciemne, oceniające oczy. Chwila minęła, Morelli uśmiechnął się i pocałował mnie lekko w czubek głowy.

- Diesel jest kosmitą, lub czymś takim - powiedziałam do Morellego. - Pojawił się dzisiejszego ranka w mojej kuchni.

- Może być, jak długo nie spędził tam nocy - powiedział Morelli. Sięgnął dookoła mnie do puszek na ciastka, podniósł pokrywkę i wybrał sobie ciasteczko.

Spojrzałam na Diesla i zauważyłam, że się uśmiecha.

Zabrzączał pager Morellego. Sprawdził wiadomość i zaklął. Zadzwoił z telefonu w kuchni spoglądając na swoje buty podczas rozmowy. To nigdy nie było dobrym znakiem. Rozmowa była krótka.

- Muszę iść - powiedział Morelli. - Praca.

- Zobaczymy się później?

Morelli wyciągnął mnie przez kuchenne drzwi i zatrzasnął je za sobą.

- Właśnie został znaleziony Stanley Komensky. Był wepchnięty do przemysłowej beczki. Stała w uliczce za tą nową tajską restauracją na Summer Street. Najwyraźniej stała tam od kilku dni, przyciągając muchy, nie

wspominając o miejscowych psach. Był mięśniakiem u Lou Dwa Palce, więc będzie kiepsko. Gdyby to nie było wystarczająco złe, coś dzieje się z prądem. Były awarie elektryczne w całym Trenton, które same ustępowały. Nic wielkiego, ale powodują zamieszanie w ruchu ulicznym - Morelli odwrócił głowę, żeby spojrzeć przez szklaną szybkę do kuchni. - Kim jest ten wielki facet?

- Powiedziałaś ci. Pojawił się rano w mojej kuchni. Sądzę, że jest kosmitą. Lub może jakimś rodzajem ducha.

Morelli sprawdził mi czoło.

- Dobrze się czujesz? Znowu zachorowałaś?

- Czuję się dobrze. Słuchaj. Facet pojawił się w mojej kuchni.

- Taa, wszystko wchodzi do twojej kuchni.

- To nie tak. On się naprawdę w niej pojawił. Jakby teleportował, czy coś takiego.

- Okay - powiedział Morelli. - Wierzę ci. Jest kosmitą - Morelli przyciągnął mnie mocno do siebie i pocałował. A potem odszedł.

- Więc - powiedział Diesle, kiedy weszłam do kuchni. - Jak poszło?

- Nie sądzę, żeby mi uwierzył.

- Nie żartuj. Jeżeli będziesz chodzić dookoła i mówić ludziom, że jestem kosmitą, zamkną cię w wariatkowie. A tak dla wyjaśnienia. Nie jestem kosmitą. I nie jestem też duchem.

- Wampirem?

- Wampiry nie mogą wchodzić do domu bez zaproszenia.

- To jest strasznie dziwaczne.

- To nie jest dziwaczne - powiedział Diesel. - Mogę robić rzeczy, jakich większość ludzi nie może. Nie rób z tego czegoś więcej niż jest naprawdę.

- Ale nie wiem o co chodzi!

Uśmiech Diesla powrócił.

Dokładnie o szóstej usiedliśmy przy stole.

- Jak miło - powiedziała babcia. - Czuję się jak na przyjęciu.

- Mnie jest ciasno - powiedziała Mary Alice. - Konie nie lubia kiedy jest ciasno. Jest za wiele ludzi przy stole.

- Ja mam miejsce - powiedział Albert Kloughn. - Mogę podnieść widelec i resztę.

Mój ojciec miał już lasagne na talerzu. Mój ojciec zawsze nakładał sobie pierwszy, mając nadzieję, że jeżeli będzie zajęty jedzeniem to nie skoczy i nie udusi babci Mazurowej.

- Gdzie jest sos pieczeniowy? - zapytał. - Gdzie dodatkowy sos?

Angie ostrożnie przesunęła miskę z dodatkowym sosem marinara do Mary Alice. Mary Alice miała problem z chwyceniem miski w końskie kopyta, kiedy uniosła miskę, ta upadła z stół, rozlewając odrobinę sosu. Babcia sięgnęła przez stół, chwyciła miskę, potrącając świecznik z palącą się świecą i obrus zajął się ogniem. To nie był pierwszy raz, kiedy stało się coś takiego.

- Ogień! - zawył Kloughn. - Ogień! Ogień! Wszyscy zginiemy!

Mój ojciec na chwilę podniósł wzrok, potrząsając głową, jakby nie mógł uwierzyć co dzieje się w jego życiu, a potem powrócił do nabierania lasagne. Moja matka przeżegnała się. Ja wylałam swoją wodę z lodem na stół, gasząc ogień.

Diesel uśmiechnął się szeroko.

- Uwielbiam tą rodzinę. Po prostu ją uwielbiam.

- Tak naprawdę nie myślałem, że wszyscy zgniemy - powiedział Kloughn.

- Weź sobie następny kawałek lasagne - powiedziała mama do Valerie. - Spójrz na siebie, sama skóra i kości.

- To dlatego, że wszystko co zje wyrzyga - powiedziała babcia.

- Złapałam jakiś wirus - powiedziała Valerie. - Denerwuję się.

- Może jesteś w ciąży - powiedziała babcia. - Może przez cały dzień masz poranne mdłości.

Kloughn zbladł i spadł z krzesła. Zemdlął i z wielkim hukiem upadł na podłogę.

Babcia spojrzała w dół na niego.

- Nie ma już takich mężczyzn jak kiedyś.

Valerie zasłoniła usta ręką i wybiegła z jadalni wbiegając po schodach do łazienki.

- Święta Mario, Matko Boża - powiedziała moja matka.

Kloughn otworzył oczy.

- Co się stało?

- Zemdlaleś - powiedziała babcia. - Poleciałeś jak worek piasku.

Diesel wstał ze swojego krzesła i pomógł Kloughnowi wstać.

- Wstawaj, koleś - powiedział Diesel.

- Dziękuję - odrzekł Kloughn. - Jestem bardzo męski. To dziedziczne w rodzinie.

- Jestem zmęczona siedzeniem - odezwała się Mary Alice. - Muszę pogalopować.

- Nie bedziesz galopować - krzyknęła moja matka do Mary Alice. - Nie jesteś koniem. Jesteś małą dziewczynką i będziesz się tak zachowywać, lub wyjdiesz z pokoju.

Wszyscy znieruchomieliśmy, ponieważ moja matka nigdy nie krzyczała. A co bardziej szokujące, moja matka (poza rozmowami ze mną, na osobności) nigdy nie zrobiła żadnej uwagi co do tej sprawy z koniem.

Zapadła chwila ciszy, a potem Mary Alice zaczęła płakać. Zacisnęła ciasno oczy, otworzyła szeroko usta. Jej twarz poczerwieniała i pokryła się plamkami. Wielkie łzy spłynęły jej na policzki i koszulkę.

- Chryste - powiedział mój ojciec. - Niech ktoś coś zrobi.

- Hej mała - odezwał się Diesel do Mary Alice. - Co chesz dostać w tym roku na święta?

Mary Alice próbowała przestać płakać, ale jej oddech zmienił się w czkawkę. Otarła łzy i nos wierzchem dłoni.

- Nie chcę nic na święta. Nienawidzę świąt. Święta to kupa.

- Musi być coś co chcesz - powiedziała babcia.



Mary Alice przesuwała widelcem jedzenie dookoła talerza.

- Nie chcę nic. I wiem też, że nie ma Świętego Mikołaja. To tylko wielki udający grubas.

Nikt nie odpowiedział. Zaskoczyła nas. Nie było Świętego Mikołaja? Jak kiepsko może być.

Diesel w końcu oparł się na łokciu i spojrzał przez stół na Mary Alice.

- Wiesz jak ja to widzę, Mary Alice? Nie mogę powiedzieć z całą pewnością, czy jest Święty Mikołaj, ale sądzę, że zabawnie jest udawać. Prawda jest taka, że wszyscy mamy wybory, które możemy dokonać i możemy wierzyć w to co chcemy.

- Myślę, że ty też jesteś do kupy - powiedziała Mary Alice do Diesla.

Diesel objął mnie ręką za ramiona i przysunął się bliżej, jego oddech ogrzewał mi ucho.

- Byłaś mądra, że wybrałaś chomika - powiedział.

Valerie wróciła do jadalni akurat na deser.

- To alergia - powiedziała. - Sądzę, że mam nietolerancję laktozy.

- O rany, to szkoda - odezwała się babacia. - Mamy dzisiaj na deser ciasto z kremem ananasowym, a w nim jest pełno kremu.

Kropelki potu pojawiły się nad górną wargą Valerie i na jej czole. Odwróciła się i pobiegła znów na górę.

- Zabawne jak zmieniają się pewne rzeczy - stwierdziła babcia. - Nigdy nie miała nietolerancji laktozy. Musiała złapać to w Kaliforni.

- Przyniosę trochę ciastek z kuchni - powiedziała moja matka.

Poszłam za nią i zastałam ją jak wychyla kieliszek burbona "Cztery Róże".

Podskoczyła kiedy mnie zobaczyła.

- Zaskoczyłaś mnie - powiedziała.

- Przyszłam pomóc ci z ciastkami.

- Po prostu potrzebowałam drinka - przez moją matkę przeszedł dreszcz. - Święta, rozumiesz.

To był kieliszek wielkości szklanki.

- Najpewniej Valerie nie jest w ciąży - powiedziałam.

Mama osuszyła szklankę, przeżegnała się i wróciła do jadalni z ciastkami.

- A więc - odezwała się babcia do Kloughna. - Pieczecie w domu ciasteczka na Boże Narodzenie? Ubraliście już choinkę?

- Właściwie to my nie mamy choinki - odezwał się Kloughn. - Jesteśmy żydami.

Wszyscy przestali jeść, nawet mój ojciec.

- Nie wyglądasz na żyda - stwierdziła babcia. - Nie nosisz jednej z ich czapeczek.

Kloughn popatrzył w górę, jakby szukał swojej zaginionej czapeczki, najwyraźniej nie wiedząc co powiedzieć, najpewniej po omdleniu, nadal do mózgu nie docierała mu odpowiednia ilość tlenu.

- Czy to nie świetnie? - powiedziała babcia. - Jeżeli ożenisz się z Valerie, będziemy mogli świętować niektóre z tych żydowskich świąt. Może sprawimy sobie świecznik. Zawsze chciałam jeden z tych żydowskich świeczników. To

ekstra - mówiła babcia. - Poczekaj, aż powiem dziewczynom w salonie piękności, że może będziemy miały żyda w rodzinie. Wszyscy będą zazdrośni.

Mój ojciec nadal nie wiedział co powiedzieć. Jego córka miała poślubić żydowskiego chłopaka. Według mego ojca to wcale nie była taka świetna rzecz. Nie, żeby ojciec miał coś przeciwko żydom. Chodziło raczej o to, że teraz zniknęła ta niewielka szansa, że Kloughn był Włochem. Mój ojciec tak widział świat, że byli Włosi, a potem reszta świata.

- Nie masz przypadkiem włoskich przodków? - zapytał mój ojciec Kloughna.

- Moi dziadkowie byli Niemcami - odrzekł Kloughn.

Mój ojciec westchnął i znów skoncentrował się na lasagne. To tylko kolejne niepowodzenie w rodzinie.

Moja matka była biała na twarzy. Wystarczająco złe było to, że córka nie chodziła do kościoła. Możliwość posiadania nie katolickich wnucząt, była katastrofą porównywalną z wybuchem atomowym.

- Może dołożę jeszcze kilka ciastek na talerz - oznajmiła moja matka odpychając się od stołu.

Jeszcze jedna wyprawa po ciastka i moja matka padnie na podłogę w kuchni.

O dziewiątej godzinie Angie i Mary Alice zapakowano do łóżek. Moja babcia wyszła gdzieś ze swoim ciachem, a mama i tata siedzieli przed telewizorem. Valerie i Albert Kloughn dyskutowali w kuchni. Diesel i ja staliśmy na chodniku przed moim CRV. Było zimno i nasze oddechy zmieniały się we mgłę.

- Co teraz? - zapytałam się. - Przeniesiesz się z powrotem?

- Nie dzisiejszej nocy. Dzisiaj lot jest niemożliwy.

Moje brwi uniosły się o cal.

- Żartuję - powiedział. - O rany, ty uwierzysz we wszystko.

Najwyraźniej.

- No cóż, to był miły dzień - powiedziałam. - Ale muszę już jechać.

- Pewnie. Do zobaczenia - wsiadłam do CRV, zapaliłam silnik i odjechałam. Kiedy skręcałam za róg obróciłam się i obejrzałam. Diesel stał dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Objechałam okolicę, i kiedy wróciłam chodnik przed domem rodziców był pusty. Diesel zniknął bez śladu.

Nie pojawił się w moim samochodzie w drodze do domu. Nie pojawił się w korytarzu w moim domu. Nie było go w mojej kuchni, sypialni i łazience.

Wrzuciłam kawałek ciastka do klatki chomika stojącej w kuchni i patrzyłam jak Rex wyskakuje ze swojego kółka i biegnie do ciastka.

- Mieliśmy spotkanie z kosmitą - powiedziałam do Rexa. - Niezła sprawa no nie?

Rex wyglądał jakby myślał: a tam, kosmici. Zdaje się, że kiedy mieszkasz w szklanej klatce nie dbasz o kosmitów w kuchni. Kiedy jesteś kobietą samotnie mieszkającą w mieszkaniu, kosmici są naprawdę przerażający. Poza Dieslem. Diesel był uciążliwy i przyprawiał o zakłopotanie, ale chociaż z niechęcią, musiałam przyznać, w dziwaczny sposób dawało się go lubić. Przerażający opadło na dół listy.

- No więc - powiedziałam do Rexa, - jak sądzisz, dlaczego nie boję się Diesla? To pewnie jakiś rodzaj magii kosmitów, prawda?

Rex pracowicie umieszczał ciastko w workach policzkowych.

- A skoro już sobie rozmawiamy - powiedziałam do Rex, - to chciałam cię zapewnić, że nie zapomniałam o świętach. Wiem, że zostały tylko cztery dni, ale dzisiaj pieklam ciasteczka. To dobry początek, prawda?

Prawdą było, że w moim mieszkaniu nie było żadnych oznak świąt. Zostały jeszcze cztery dni, a ja nie miałam żadnych czerwonych kokardek, czy mrugających światełek. No i nie miałam dla nikogo prezentów.

- Jak to się stało? - zapytałam Rexa. - Wydaje się, że ledwie wczoraj do Bożego Narodzenia był jeszcze miesiąc.

Otworzyłam oczy i wrzasnęłam. Diesel stał obok mojego łóżka i wpatrywał się we mnie. Chwyciłam kołdrę i podciągnęłam ją pod brodę.

- Co? Jak? - zapytałam.

Wręczył mi ogromnych rozmiarów kubek kawy na wynos.

- Czy nie przerabialiśmy tego wczoraj?

- Myślałam, że odeszłeś.

- Taa, ale teraz wróciłem. Teraz jest ta część, kiedy mówisz, dzień dobry, miło cię widzieć, dziękuję za kawę.

Uniosłam plastikową pokrywę i sprawdziłam kawę. Wyglądała jak kawa. Pachniała jak kawa.

- No rany - powiedział. - To tylko kawa.

- Dziewczynie nigdy dość ostrożności.

Diesle zabrał mi kawę i napił się jej.

- Wstań i lśnij wspaniała. Mamy sprawy do załatwienia. Musimy znaleźć Sandy Clawsa.

- Ja wiem, dlaczego muszę znaleźć Sandy Clawsa. Nie wiem, dlaczego ty musisz znaleźć Sandy Clawsa.

- Tylko dlatego, że jestem dobrym kumplem. Pomyślałem, że wrócę i pomogę ci.

Acha.

- Zamierzasz wstać, czy coś? - powiedział.

- Nie wstanę póki nade mną tak sterczysz. I nie wezmę prysznic, póki będziesz w mieszkaniu. Wyjdź i poczekaj na mnie na korytarzu.

Pokręcił głową.

- Jesteś taka nieufna.

- Wynocha!

Poczekalam aż usłyszałam jak drzwi otwierają się i zamykają, a potem wyslizgnęłam się z łóżka i poczłapałam do salonu. Pusto. Przeszłam na bosaka do drzwi frontowych, otworzyłam je i wyrztałam. Diesel opierał się o przeciwległą ścianę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i wyglądał na znudzonego.

- Tylko sprawdzam - powiedziałam. - Nie pojawisz się w mojej łazience, kiedy tam będę, co?

- Nie.

- Obiecujesz?

- Kochanie, nie jestem aż tak zdesperowany.

Zamknęłam drzwi i zatrzasnęłam zamek. Pobiegłam do łazienki, wzięłam najszybszy przysznic w historii rodziny Plumów, popędziłam do sypialni i ubrałam swój zwyczajowy uniform złożony z dżinsów, wysokich butów i koszulki. Napęłam Rexowi pojemnik na wodę i dałam mu trochę chomikowej karmy, rodzyńka i chipsa na śniadanie. Wybiegł ze swojej puszki na zupe, wpakował rodzyńka i chipsa do torby policzkowej, i wrócił z powrotem do puszki.

Kiedy byłam pod przysznicem przyszedł mi do głowy genialny pomysł. Znałam faceta, który mógł mi pomóc w znalezieniu Clawsa. Miał na imię Randy Briggs. Briggs nie był elfem, ale miał tylko trzy stopy wzrostu (ok. 0,94 metra). Może to wystarczy.

Przekopałam się przez swój notes z telefonami i znalazłam numer do Briggsa. Briggs był maniakiem komputerowym pracującym na własny rachunek. Zazwyczaj pracował w domu. I zazwyczaj potrzebował pieniędzy.

- Hej - powiedziałam do niego. - Mam dla ciebie pracę. Potrzebuję elfa pracującego jako tajniak.

- Nie jestem elfem.

- No tak, ale jesteś niski.

- Chryste - powiedział Briggs. I rozłączył się.

Pewnie najlepiej byłoby porozmawiać z Briggsem osobiście. Niestety miałam teraz dylemat. Myślałam, że jeżeli nie otworzę drzwi i go nie wpuszczę, to Diesel w końcu sobie pójdzie. Problemem było to, że musiałam wyjść.

Otworzyłam drzwi i spojrzałam na Diesla.

- Taaa, nadal tu jestem - powiedział.

- Muszę gdzieś pojechać.

- Nie żartuj.

- Sama.

- Tu chodzi o tą sprawę z nadnaturalnością, co? Świrujesz na ten temat?

- Ychy.

Objął mnie ramionami.

- Założę się, że sądzisz, że Spider-man jest naprawdę słodki. Założę się, że uważasz, że to byłoby świetne zaprzyjaźnić się z kimś takim.

- Może.

- Po prostu udawaj, że jestem Spiderem.

Spojrzałam na niego z ukosa.

- Jesteś Spiderem?

- Nie. On jest dużo niższy.

Chwyciłam swoją torbę, klucze i wskoczyłam w kurtkę. Zamknęłam drzwi i zeszłam schodami na parking.

Diesel był tuż za mną.

- Pojedziemy moim samochodem - powiedział.

- Masz samochód?

O kilka stóp od wejścia do mojego budynku stał zaparkowany czarny Jaguar. Diesel bipnął otwierając Jaguara pilotem.

- Jejku - powiedziałam. - Jesteś całkiem niezły jak na kosmitę.



- Nie jestem kosmitą.

- Taaa, ty tak twierdzisz, ale nie wiem jak inaczej cię nazwać.

- Nazywaj mnie Diesel.

Usiadłam na siedzeniu pasażera i zapięłam się.

- Jest kradziony, prawda?

Diesle spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

Cholera.

- Jedziemy do osiedla Cloverleaf w Grand. To około mili za Hamilton.

Budynki w Cloverleaf wyglądały podobnie jak moje. Były to wielkie, funkcjonalne bryły z czerwonej cegły. Trzy piętrowe. Z dwoma wejściami, z przodu i z tyłu. Parking na podwórzu.

Randy Briggs mieszkał na drugim piętrze. Poznałam go jakiś czas temu, podczas zajęć zawodowych. Był oskarżony o posiadanie ukrytej broni i nie stawiał się w sądzie. Zaciągnęłam go kopiącego i wrzeszczącego przed oblicze systemu. Zarzuty uznano za nieznaczące i Briggs został zwolniony bez kary.

- Co tu robimy? - zapytał Diesel, wspinając się po schodach na drugie piętro.

- Znalazłam ogłoszenie o zatrudnieniu wytwórców zabawek. Kiedy zadzwoniłam i zapytałam o Sandy Clawsa rozłączono mnie.

- A ty sądzisz, że Claws jest połączony z tą sprawą.

- Sądzę, że to podejrzane i wymaga dalszego dochodzenia. Zamierzam poprosić tego faceta, żeby pomógł mi zinfiltrować środowisko.

- Jest wytwórcą zabawek?

- Nie. Ma inne zdolności.

Byliśmy na schodach, kiedy nagle zapadła całkowita ciemność. Poczułam jak Diesel podchodzi bliżej, a jego ręka opiekuńczo spoczęła na moim pasie.

- Awaria prądu - powiedziałam. - Morelli powiedział mi, że to zdarza się w całym Trenton.

- Świetnie - odrzekł Diesel. - To jest właśnie to, czego potrzebuję. Awaria prądu.

- To nic wielkiego - powiedziałam mu. - Morelli mówił, że ostatnio miała miejsce tylko na tyle, żeby zrobiły się w mieście korki, a potem ustało.

- Słoneczko, to jest większy problem niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Nie miałam pojęcia co ma na myśli, ale nie brzmiało to dobrze. Miałam zapytać, kiedy światła zapaliły się, a my weszliśmy po schodach na drugie piętro. Zapukałam do drzwi 2B, ale nie było odpowiedzi. Przyłożyłam ucho do drzwi i nasłuchiwałam.

- Słyszysz cokolwiek? - zapytał Diesel.

- Telewizję.

Zapukałam znów.

- Otwórz drzwi, Randy. Wiem, że tam jesteś.

- Odejdź - zawołał Randy. - Pracuję.

- Nie pracujesz. Oglądasz telewizję.

Drzwi otwarły się i wyrzał Randy.

- Co?

Diesel spojrział w dół na Randego.

- Jesteś karłem.

- Nie pieprz, Sherloku - powiedział Randy. - A tak dla ścisłości, karzeł nie jest już określeniem poprawnym politycznie.

- A co jest? - zapytał Diesel. - Co powiesz na małego kolesia?

Randy trzymał w ręce chochelkę do zupy, którą walnął Diesla w kolano.

- Nie wkurzaj mnie, wielkodupcu.

Diesel sięgnął w dół i chwycił Randego za przód koszuli, podnosząc go o trzy stopy do góry, tak że ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

- Musisz nauczyć się poczucia humoru - odezwał się Diesel. - I chyba chcesz stracić tą chochelkę.

Chochelka wypadła z palców Randego i upadła na podłogę.

- A więc nie chcesz być nazywany małym kolesiem - powiedział Diesel. - To jak cię mam nazywać.

- Jestem niedużą osobą - stwierdził Randy machając nogami w powietrzu.

Diesel uśmiechnął się szeroko do Randego.

- Nieduża osoba. To najlepsze co umiesz wymyśleć?

Diesel postawił Randego na podłodze, a ten otrząsnął się, wyglądając trochę jak ptak otrząsający piórka.

- A przechodząc do celu naszej wizyty... - odezwał się.

Briggs spojrział na mnie.

- Zaczyna się.

- Czy kiedykolwiek prosiłam cię o przysługę?

- Tak.

- Okay, ale uratowałam ci życie.

- Przede wszystkim, moje życie nie byłoby w niebezpieczeństwie, gdyby nie ty!

- Wszystko o co cię proszę, to żebyś udawał elfa.

Diesel parsknął śmiechem.

Spojrzałam ostro na niego, a on stłumił śmiech, zastępując go uśmiechem.

- Nie jestem elfem - oświadczył Briggs. - Czy mam szpiczaste uszy? Nie. Czy noszę buty podwinięte do góry na czubkach? Nie. Czy raduję się z tego upokorzenia? Nie, nie, nie.

- Zapłacę ci.

- Och - powiedział Briggs. - To co innego.

Podalam Briggsowi ogłoszenie.

- Musisz odpowiedzieć na to ogłoszenie. Najpewniej nawet nie będziesz musiał mówić, że jesteś elfem. Po prostu powiedz im, że masz odpowiednie kwalifikacje. A kiedy pojedziesz na rozmowę w sprawie pracy, wypatruj faceta który nazywa się Sandy Claws. Jest NSS.

- Czekaj chwilę. Santa Claus? Święty Mikołaj jest NSS? A co z Zajączkiem Wielkanocnym? Zajączek Wielkanocny też jest NSS?

Pokazałam Briggsowi zdjęcie Sandy Clawsa i przeliterowałam mu nazwisko. Dałam Briggsowi swoją wizytówkę z moim telefonem komórkowym

i numerem pagera. I wyszłam, nie chcąc nadużywać jego gościnności, czyli nie chcąc, żeby miał czas na zmianę zdania.

Kiedy byliśmy już w samochodzie, spojrzałam na kolano Diesła.

- Wszystko w porządku?

- Taaa. Wali jak dziewczyna. Ktoś musi pokazać mu jak wymachiwać chochelką.

## *Rozdział 3*

Connie Rosolli prowadzi biuro mojemu kuzynowi Vinniemu. Connie jest o kilka lat starsza ode mnie. Ma pełno włosów, wielkie piersi i niezły temperament. Najpewniej mogłaby spokojnie skopać mi tyłek. Na szczęście dla mnie, Connie nie czuje chęci skopania mi tyłka, ponieważ jesteśmy przyjaciółkami.

Zadzwoiłam do Connie i poprosiłam ją, żeby sprawdziła rachunki za prąd i wodę na nazwisko Clawsa. Nie było za wiele informacji, do których nie miałyśmy dostępu, których Connie nie znalazłaby w sieci komputerowej, a ja w sieci kobiet z Burg, uwielbiających plotkować.

Ledwie rozłączyłam się z Connie, kiedy mój telefon zawibrował. To była moja matka.

- Pomocy - powiedziała.

Usłyszałam w tle histeryczne wrzaski.

- Co się dzieje?

- Valerie zabrała jeden z tych domowych testów ciążowych i siedzi zamknięta w łazience.

- Nie martw się o nią. Wyjdzie kiedy zgłodnieje.

- To nasza jedyna łazienka. Mamy w domu dwoje dzieci na feriach, staruszkę z kiepskim pęcherzem i twojego ojca. Wszyscy chcą skorzystać z łazienki.

- I?

- Zrób coś! Przestrzel zamek.

Gdybym była jakiegokolwiek rodzaju dobrą siostrą i kochającą córką, czułabym współczucie do Valerie. Martwiłabym się o jej stan fizyczny i emocjonalny. Ale prawdą jest, że to Valerie była zawsze idealnym dzieckiem. A ja byłam tym dzieckiem, które miało odrapane kolana, kłopoty z ortografią i wiecznie bujało w obłokach. Całe moje dzieciństwo było ciężkim doświadczeniem. Kiedy byłyśmy dorosłe, Valerie miała wspaniałe małżeństwo, urodziła dwie wnuczki. Moje małżeństwo było jak prosto z piekła i skończyło się tym, że mój ojciec dostał do zapłacenia rachunki za rozwód. Kochałam moją siostrę i dobrze jej życzyłam, ale ciężko było nie uśmiechać się, kiedy całe swoje życie spuszczała z wodą w toalecie.

- Ocho - odezwał się Diesel. - Nie jestem pewna, czy podoba mi się ten uśmieszek.

- Wymknął mi się. Właściwie, to potrzebuję twojej pomocy z pewnym domowym problemem. Potrzebuję, żebyś otworzył zamek.

- Kiedyś muszę pokazać inne moje umiejętności.

O rany. To nigdy nie jest dobry znak, kiedy mężczyzna zaczyna mówić o swoich innych umiejętnościach. Zanim się zorientujesz jesteś już w garażu i oglądasz prezentację działania elektrycznych narzędzi. A po tym, jak wszystkie narzędzie zostaną zaprezentowane, pozostaje jeszcze jedno narzędzie, które trzeba wyciągnąć z pudełka. Ktoś powinien zająć się badaniami, nad wpływem zabawy piłą na poziom testosteronu.

Kiedy dojechaliśmy do domu moich rodziców, wszyscy stali przed drzwiami łazienki. Mary Alice galopowała w kółko, a reszta mojej rodziny na zmianę wrzeszczała i dobijała się do drzwi.

- Zdumiewające - powiedział do mnie Diesel. - Zawsze zastanawiał mnie sposób w jaki rodziny zdają się być całkowicie szalone i dysfunkcyjne, ale nadal działać jako jedność. Chcesz, żebym otworzył drzwi?

- Nie - bałam się, że wszyscy runą na raz i ktoś zostanie stratowany. Zeszłam na dół do kuchni i wyszłam tylnymi drzwiami. Z tyłu był mały daszek nad gankiem, który sięgał do okien łazienki. Kiedy byłam dzieciakiem, wyslizgiwałam się z łazienki, żeby włączyć się z przyjaciółmi.

- Podsadź mnie - powiedziałam do Diesla. - Wyciągnę ją przez okno. Potem będziesz mógł otworzyć drzwi.

Diesel splótł razem ręce, a ja położyłam na nich stopę i podniósł mnie na poziom dachu. Wdrapałam się na daszek i spojrzałam na niego. Był niesamowicie silny.

- Jesteś w stanie zatrzymać pędzący pociąg? - zapytałam.

- Najpewniej nie pędzący. Tym musiałby się zająć Superman.

Zajrzałam przez okno do Valerie. Siedziała na zamkniętej ubikacji i wpatrywała się w mały pasek testu ciężowego. Podniosła wzrok, kiedy zapukałam.

- Otwórz - powiedziałam. - Zimno tutaj.

Przycisnęła nos do okna i wyjrzała.

- Jesteś sama?

- Jestem z Dieslem.

Spojrzała na ziemię i Diesel pomachał do niej. To było pomachanie małym paluszkiem.



Valerie otworzyła okno, a ja wspierałam się do środka.

- Co się dzieje? - zapytałam.

- Spójrz na mój test!

- Może się mylić.

- Robię go po raz piąty. Wszystkie wyszły pozytywnie. Jestem w ciąży. Jestem w cholernej ciąży. Albert Kloughn mnie zapłodnił.

- Nie zabezpieczyłaś się?

- Nie, nie zabezpieczyłam się. Spójrz na niego! Wygląda jak ciasto zanim włożysz je do pieca. Jest miękki, biały i całkowicie bez wyrazu. Kto by pomyślał, że w ogóle ma spermę? Wiesz jak to biedne dziecko będzie wyglądało? - Valerie zawyła. - Jak bagietka.

- Może nie będzie tak źle. Myślałam, że chcesz wyjść za mąż.

- Chciałam wyjść za mąż, ale nie zachodzić w ciążę. I nie chcę wychodzić za mąż za Kloughna. Na litość boską, on nadal mieszka z matką. I nie ma pieniędzy.

- Jest prawnikiem.

- Goni karetki po ulicy.

To była prawda. Kloughn miał pewne trudności w prowadzeniu swojej praktyki i musiał nasłuchiwać radia policyjnego.

- W dzisiejszych czasach kobieta ma większą możliwość wyboru - powiedziałam.

- Nie w tej rodzinie! - Valerie zaczęła krząć i wymachiwać ramionami. - Jesteśmy katolikami na litość boską.

- Taaa, ale ty i tak nie chodzisz do kościoła. Nie jesteś za bardzo religijna.

- Wiesz co pozostaje, kiedy odchodzi wiara? Wina! Poczucie winy nigdy nie odchodzi. Utknęłam z poczuciem winy do końca życia. A co z mamą? Gdybym chociaż wspomniała o aborcji, zegnałaby się znakiem krzyża, aż odpadłoby jej ramię.

- Więc jej nie mów. Powiedz, że wynik był negatywny.

Valerie przestała krążyć i spojrzała na mnie.

- A ty zdecydowałabyś się na aborcję?

Chwila, kto? Ja? Pomyślałam o tym przez chwilę.

- Nie wiem - odrzekłam. - Trudno mi sobie to wyobrazić. Najbliżej macierzyństwa byłam wtedy, kiedy kupiłam sobie chomika.

- Świetnie - powiedziałam Valerie. - Załóżmy, że Rex nigdy się nie urodził. Załóżmy, że mama chomik zrobiła aborcję, i Rex skończył w brudnym kanale ściekowym chomiczej klatki.

Ostry ból w sercu.

- No kiedy w ten sposób to przedstawiasz...

- To wszystko jego wina - powiedziała Valerie. - Znajdę go. Dopadnę go i wykończę.

- Kloughna?

- Nie. Mojego cholernego byłego męża. Gdyby nie nawiał z opiekunką do dzieci, to nigdy by się nie wydarzyło. Byliśy tacy szczęśliwi. Nie wiem co poszło źle. W jednej chwili byliśmy rodziną, a w następnej znalazłam go w schowanym w szafie z opiekunką.

- Otwieraj! - wrzasnęła babcia z drugiej strony drzwi. - Wyłaż. Zamknij się w innym pomieszczeniu.

- Nie musisz wychodzić za mąż za Kloughna tylko dlatego, że jesteś w ciąży - powiedziałam. Chociaż właściwie sądziłam, że Valerie mogła trafić na kogoś gorszego niż Kloughn. Lubiłam Kloughna. Nie był wielkim, przystojnym, super odjazdowym facetem, ale bardzo się starał. Był dobry dla Valerie i dziewczynek, wydawało się, że naprawdę łączy ich jakieś uczucie. Nie byłam już pewna, co decyduje o tym, że małżeństwo jest dobre. Musiała być miłość to oczywiste, ale było wiele rodzajów miłości. I jasne było, że niektóre rodzaje miłości były bardziej stałe niż inne. Razem z Valerie sądziłyśmy, że znalazłyśmy miłość swojego życia i proszę, gdzie nas to zaprowadziło.

- Buty - powiedziałam do Valerie. - Kiedy mam wątpliwości, to zawsze pomaga mi kupno nowych butów. Powinnaś iść na zakupy.

Valerie spojrzała na drzwi.

- Nie mam nic przeciwko nowej parze butów, ale nie chcę wychodzić stąd.

- Wyjdź przez okno.

Valerie wyszła przez okno, podeszła do skraju daszku i zawahała się.

- To jest trochę przerażające.

- To nic wielkiego - odezwał się Diesel. - Po prostu zawiśnij na krawędzi, a ja cię ściągnę na dół.

Valerie spojrzała do tyłu na mnie.

- Zaufaj mu - powiedziałam. Zaufaj Supermanowi, Spidermanowi, E.T, Duchowi Bożego Narodzenia... jakkolwiek cholera jest.

- No nie wiem - odezwała się Valerie. - Tu jest całkiem wysoko. Nie zupełnie mi się to podoba. Może powinnam wrócić do domu - Valerie odwróciła się do okna, ale jej stopa poślizgnęła się na dachówce. - Eeeee! - wrzasnęła machając ramionami i chwytając moją kurtkę. - Pomocy! Pomocy!

Szarpnęła mnie do przodu i obie straciłyśmy równowagę, upadając na dach, przeturlałyśmy się przez jego krawędź, splecione razem. Uderzyłyśmy w Diesla i cała trójka upadła na ziemię.

Diesel leżał płasko na plecach. Ja na nim, a Valerie na mnie. Cała rodzina wybiegła przez tylne drzwi i tłoczyła się dookoła nas.

- Co się dzieje? - chciała wiedzieć babcia. - Czy to jakaś nowa pozycja związana z seksem?

- Jeżeli jeszcze ona skoczy na stertę, to ja uciekam - oznajmił Diesel.

- Zadzwoń na 911! - powiedziała moja matka. - Niech nikt się nie rusza, może macie uszkodzony kręgosłup - spojrzała w dół na Valerie. - Czujesz palce u swoich stóp?

- Nie otworzyłaś łazienki - powiedział mój ojciec do Valerie. - Ktoś musi wrócić i otworzyć łazienkę.

- Frank! Powiedziałam ci, żebyś dzwonił na 911!

- Nie potrzebujemy 911- oznajmiłam. - Potrzebujemy tylko, żeby Valerie zeszła ze mnie.

Moja matka postawiła Valerie na nogi.

- Czy z dzieckiem w porządku? Nie zraniłaś się? Nie mogę uwierzyć, że wyszłaś przez okno.

- A co ze mną? - zapytałam. - Ja też spadłam.

- Ty zawsze spadasz - odrzekła moja matka. - Skoczyłaś z dachu garażu, kiedy miałaś siedem lat. A teraz ludzie strzelają do ciebie - pokiwała na mnie palcem. - Masz zły wpływ na swoją siostrę. Ona nigdy nie robiła takich rzeczy.

Nadal leżałam na Dieslu i w pewien sposób cieszyłam się tym.

- Ty mogłaś wyjść na około - powiedział Diesel do mnie.

Zmrużyłam oczy.

- Nie mogłam wyjść naokoło.

Zawibrował mój pager, którego miałam przy pasku. Sturlałam się z Diesla i sprawdziłam. To był Randy Briggs. Skoczyłam na proste nogi i weszłam do domu, żeby skorzystać z telefonu, podczas kiedy Diesel wszedł na górę, by otworzyć drzwi.

Mój ojciec poszedł za Dieslem do łazienki.

- Kobiety - powiedział, - pewnie był lepszy sposób.

Czekałam przy drzwiach, kiedy Diesel zszedł na dół.

- Randy ma przesłuchanie w sprawie pracy - powiedziałam. - Jest w drodze. Mam adres.

- A co z zakupami? - zapytała Valerie.

- Musisz iść sama - odrzekłam. - Ja muszę znaleźć Sandy Clawsa. A właściwie, to dlaczego nie pracujesz?

- Nie chcę widzieć Alberta. Nie wiem co mu powiedzieć.

- Zgubiłem się - powiedział Diesel. - Co Albert ma wspólnego z pracowaniem?

- Jest szefem Valerie.

- To jak oglądanie serialu w telewizji - powiedział Diesel.

- Spójrz na siebie - powiedziała do mnie matka. - Prawie Boże Narodzenie, a ty nie nosisz niczego czerwonego - odpięła broszkę ze świąteczną choinką ze swojej bluzki i przyczepiła mi do kurtki. - Kupiłeś już choinkę? - zapytała.

- Nie miałam czasu kupić choinki.

- To znajdź czas - odrzekła matka. - Zanim się zorientujesz, twoje życie będzie już skończone, a ty będziesz martwa i co wtedy?

- Wy macie choinkę - powiedziałam. - Nie mogę skorzystać w waszej?

- Rany, nie wiesz za wiele - stwierdziła babcia.

Diesel stał z tyłu z rękami w kieszeni i znów się uśmiechał.

- Idź do samochodu - powiedziałam do Diesla. - I przestań się uśmiechać.

- Jest Boże Narodzenie - odrzekł Diesle. - Wszyscy uśmiechają się na święta.

- Poczekajcie chwilę - powiedziała mama. - Zapakuję wam coś na lunch.

- Nie mam czasu - odrzekłam mamie. - Muszę już jechać.

- To zajmie tylko minutkę! - była już w kuchni, a ja mogłam usłyszeć jak otwierają się i zamykają drzwi lodówki, otwierają i zamykają szuflady. Moja matka wróciła z wielką torbą.

- Dzięki - powiedziałam.

Diesel zajrzał do torby i wyciągnął ciasteczko.

- Z czekoladą. Moje ulubione.

Miałam przeczucie, że wszystkie ciasteczka były ulubionymi Diesla.

Kiedy oboje byliśmy już w samochodzie, odwróciłam się do Diesla.

- Chcę coś wiedzieć o tobie.

- Nie ma wiele do opowiedzenia. Gdybym nie pojawił się w twojej kuchni, to nie byłoby tej rozmowy. Spotkałabyś mnie na ulicy i pomyślałaś, że jestem facetem jak inni.

- Jesteś silny i umiesz otwierać zamki. Jesteś dobry w czymś jeszcze?

Diesel uśmiechnął się do mnie.

- Wszyscy mężczyźni tak sądzą - powiedziałam.

Diesel wjechał na aleję Hamilton i skręcił w lewo.

- Co się stanie, jeżeli znajdziesz Clawsa?

- Zawiozę go na policję, Potem mój kuzyn Vinnie napewniej znów go wykupi i Claws znów wyjdzie.

- Dlaczego Vinnie to robi?

- Zarabia na tym pieniądze. Claws jest lokalnym biznesmenem, dał swój dom jako poręczenie kaucji, więc jest wart ryzyka Vinniego.

- A co jeżeli Claws nie będzie chciał udać się na policję? Zastrzelisz go?

- Nigdy nie strzelam do ludzi.

- To powinno być zabawne - oznajmił Diesel.

Spojrzałam na niego.

- Czy jest coś, co mi nie mówisz?

- Wiele rzeczy.

Przyłożyłam palec do dolnej powieki.

- Jakiś problem? - zapytał.

- Oko mi drga.

- Założę się, że minie kiedy kupisz sobie choinkę.

- Dobrze. Okay! Kupię sobie choinkę.

- Kiedy?

- Kiedy będę miała na to czas. Jedziesz za wolno. Gdzie uczyłeś się prowadzić? Na Florydzie?

Diesel zatrzymał samochód na środku drogi.

- Weź głęboki wdech.

- Co ty robisz? Oszalałeś? Nie możesz zatrzymywać się na środku drogi!

- Weź głęboki wdech. Licz do dziesięciu.

Wzięłam wdech i policzyłam do dziesięciu.

- Licz wolniej - powiedział Diesel.

Facet za nami zatrąbił, a ja zatrzęszczałam kostkami ręki. Powieka u mojego oka zamrugła jak szalona.

-To nie działa - powiedziałam. - Przyprawiasz mnie o zawał serca. Ludzie w Jersey nie zwalniają.

- Stoimy w korku - stwierdził Diesel. - Zauważ że ten samochód przed nami jest o mniej niż długość samochodu dalej i nie porusza się. Jedynym sposobem, żeby jechać szybciej to jechać po chodniku.



- O co ci chodzi.

- Nie zmieszczę się na chodniku.

- Więc zrób coś nadnaturalnego - odrzekłam. - Nie możesz przechylić samochodu, żeby zmieścił się na chodniku, czy coś w tym stylu? Na filmach robią tak cały czas.

- Przykro mi, oblałem lewitację.

To całe moje szczęście, dostałam faceta, który oblał lewitację.

Dwadzieścia minut później zaparkowaliśmy naprzeciw biura sklepu. W oknie widać było ogłoszenie, które głosiło PRZYJMIEMY OD ZARAZ WYTWÓRCÓW ZABAWEK. Chciałam przyjrzeć się bliżej, więc wyszliśmy z samochodu i przeszliśmy ulicę.

Staliśmy na chodniku i zaglądaliśmy przez zakurzoną wystawę. Wewnątrz miejsce było wypełnione małymi ludźmi.

- To są elfy? - zapytałam Diesla. - Nie widzę żadnych szpiczastych uszu.

- Ciężko stwierdzić z tej odległości, ale słyszałem gdzieś, że elfy niekoniecznie muszą mieć szpiczaste uszy.

- A więc elfy mogą chodzić pomiędzy nami udając normalnych, zwykłych, wzrostowo upośledzonych obywateli.

Diesel spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Tak naprawdę to nie wierzysz w elfy, prawda?

- Oczywiście, że nie - powiedziałam. Ale prawdą było, że nie wiedziałam już dłużej w co wierzyć. Chodzi mi o to, że kim u licha był Diesel? A jeżeli

wierzę w Diesla... to dlaczego mam nie wierzyć w elfy? - Widzisz gdzieś Briggsa? - zapytałam go.

- Jest tam z tyłu, rozmawia z wielkim facetem przy biurku. Nie widzę Clawsa.

Obserwowaliśmy jeszcze chwilę, a potem wróciliśmy do Jaguara i przekopaliśmy się przez torbę z jedzeniem od mojej mamy. Po chwili Randy Briggs wyszedł, przeszedł pół przecznicy i wsiadł do czekającego samochodu od strony pasażera. Samochód odjechał, a my ruszyliśmy za nim. Zanim przejechaliśmy dwie przecznice zawibrował telefon w mojej torbie.

- Hej, marudy, to wy jedzicie za mną w tym Jaguarze? - zapytał Briggs. - Wam łowcom nagród musi się nieźle powodzić, że rozbijacie się Jaguarem.

- Diesel nie jest łowcą nagród. Jest kosmitą, czy kimś takim.

- Ech, nieważne. Ludzie, nigdy nie widziałem tylu małych ludzi w jednym miejscu. To jakby wszyscy zajmowali się pracą w drewnie. Sądziłem, że znam wszystkich w okolicy, ale nie znałem żadnego z tych gości.

- Dostałeś pracę?

- Taa, ale nie przy wyrobie zabawek. Dostałem pracę w biurze, przy tworzeniu strony internetowej.

-A co z Clawsem?

- Nie widziałem go. Nikt nie mówił do mnie o kimś nazywającym się Claws. Zaczynam pracę jutro. Może zobaczę go w fabryce.

- Fabryce?

- Taa, to taka niewielka fabryka zabawek. Wykonują ręcznie zabawki i reklamują je, że są zrobione przez elfy. Całkiem nieźle, co?

- Podejrzewasz, że niektórzy z tych niewysokich ludzi tutaj naprawdę było elfami?

Zapadła cisza, podczas której mogłam wyobrazić sobie, jak Briggs wpatruje się w telefon z otwartymi ustami.

- Jesteś szalona? - zapytał w końcu.

- Gdzie jest ta fabryka? - zapytałam Briggsa.

- Na tym terenie przemysłowym przy Drodze nr 1. Nie zamierzasz zawalić mi tej pracy, co? To jest wymarzona praca jak dla mnie. Nieźle płacą, a facet, który mnie zatrudniał powiedział, że toalety są dostosowane do niskich ludzi. Nie będę musiał wspinać się na stołek, żeby zrobić kupę.

- Nie zamierzam zawalić ci tej pracy. Jaki to adres?

- Nie powiem ci. Nie chcę stracić pracy - i rozłączył się.

Spojrzałam na Diesla.

- Kiedy ten samochód przed nami zatrzyma się i Briggs wysiądzie, chcę, żebyś przejechał po nim.

- Z chęcią bym to zrobił, ale po tym najpewniej będzie martwy, więc nie będziemy mogli śledzić go, kiedy jutro pojedzie do pracy.

Spojrzałam na prawie pustą torbę z jedzeniem leżącą między moimi nogami i przyszedł mi do głowy pomysł.

- Co Elaine robi z tymi wszystkimi ciastkami? - zapytałam Diesla.

- Czy to podchwytliwe pytanie?

- Powiedziała, że codziennie piecze ciasteczka. Wiele ciastek, jeżeli wczorajsza partia może coś podpowiedzieć. Więc co z nimi robi? Nie mają rodziny w okolicy, Sandego nie ma w domu. Sama je zjada?

- Może je rozdaje.

- Zawróć - powiedziałam. - Wracamy do biura.

Powrót do biura zabrał nam mniej niż pięć minut.

-Poczekaj tutaj - powiedziałam. - To zajmie tylko minutkę - wyskoczyłam z samochodu, przebiegłam przez ulicę do budynku. Nadal był wypełniony małymi luźmi, ale teraz wszyscy ci mali ludzie mieli na sobie fałszywe elfie uszy. Weszłam na jakieś dziesięć stóp do pomieszczenia wypełnionego fałszywymi elfami, kiedy zorientowałam się, że w pomieszczeniu zapadła martwa cisza.

- Witaj - odezwałam się radośnie. - Zobaczyłam przez okno wiadomość o pracy i chciałam złożyć podanie.

- Jesteś za duża - odezwał się ktoś za mną. - Ta praca jest tylko dla elfów.

- To nie uczciwe - powiedziałam. - Mogłabym zgłosić dyskryminację ze względu na wzrost - nie byłam pewna, kto zajmuje się skragami o dyskryminację ze względu na wzrost, ale zdaje się, że powinna być jakaś agencja gdzie mogłabym złożyć skargę. No wiecie, są jakieś organizacje chroniące ludzi.

- Nie chcemy tutaj nikogo twojego gatunku - powiedział ktoś inny. - Wynoś się.

- Mojego gatunku?

- Wielki i głupi.

- Hej! Słuchaj mnie ty krótki...

Przeleciało ciastko i uderzyło mnie w tył głowy. Spojrzałam w dół na nie. Pierniczek!

- Skąd wzięłeś to ciastko? - zapytałam. - Masz więcej? Czy to siostra Sandego, Elaine upiekła te ciasteczka?

- Na nią! - wrzasnął ktoś i zostałam uderzona całą masą ciasteczek. Dolatywały w każdej strony. Pierniczki, maślane, czekoladowe. Elfy szalały, wrzeszcząc i tłocząc się dookoła mnie. Zostałam trafiona maślanym ciasteczkiem w czoło, a ktoś ugryzł mnie w łydkę. Elfy wisały na mnie jak sfora psów.

Poczułam jak Diesel podchodzi do mnie z tyłu. Objął mnie ramionami, przyciskając mocno do siebie, a potem podniósł mnie tak, że moje stopy były o dwa centymetry nad ziemią. Wykopał elfy z drogi którą przyszedł, podnosząc jednego z nich za koszulkę i rzucając nim przez pomieszczenie. Wyszedł na chodnik i zatrzasnął drzwi, odprawił swoją magię z zamkiem i uwięził elfy w środku.

Powykrzywiane, małe elfie twarze przycisnęły się do ogromnego szklanego okna, wpatrując się w nas, wrzeszcząc z całych sił elfich gardel, pokazując pulchne, małe, elfie środkowe palce. W środku pomieszczenie było zdemolowane. Stoły i krzesła były powywracane, a wszędzie latały ciasteczka.

Diesel postawił mnie na nogi, chwycił za rękę i zaciągnął do samochodu.

- Co do cholery miało to znaczyć? - zapytał. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego? Cały pokój wypełniony wkurwionymi małymi ludźmi. To było cholernie przerażające.

- Myślę, że są elfami. Widziałeś ich uszy?

- Ich uszy są fałszywe - odrzekł Diesel.

Wślizgnęłam się na miejsce pasażera i wyrwało mi się westchnienie.

- Wiem. Po prostu nie chcę nikomu mówić, że zostałam zaatakowana przez horde małych ludzi. Horda elfów brzmi jakoś lepiej.

Fałszywy elf uderzył w szklane drzwi gaśnicą, a Diesel odjechał.

- Widziałeś ciasteczka? - zapytałam go. - Wyglądały jak ciasteczka Elaine.

- Złotko, wszystkie ciasteczka wyglądają tak samo.

- Tak, ale mogły to być ciasteczka Elaine.

Zawibrował mój telefon.

- Jestem w centrum handlowym - odezwała się Valerie, - i potrzebuję pomocy. Nie mogę przypomnieć sobie wszystkiego, co było na liście Mary Alice. Mam Barbie, telewizor, grę i łyżwy. Pociąg i komputer mam już w domu. Pamiętasz co jeszcze chciała?

- Jak zamierzasz zapłacić za to wszystko?

- MasterCard.

- Spłacenie tego wszystkiego zajmie ci pięć lat.

- Nie dbam o to. To Boże Narodzenie. Trzeba robić takie rzeczy na Święta.

Ach, taaak. Zapomniałam.

- Mary Alice miała na swojej liście jakieś pięćdziesiąt rzeczy. Jedyne co pamiętam to kucyk.

- OmójBoże - zapłakała Valerie. - Kucyk! Jak mogłam zapomnieć o kucyku?

- Val, nie możesz kupić jej kucyka. Mieszkamy w Trenton. Dzieciaki w Trenton nie dostają kucyków.

- Ale ona chce kucyka. Znienawidzi mnie, jeżeli nie dam jej kucyka. To zrujnuje jej Święta.

O rany, naprawdę cieszę się, że mam chomika. Zamierzałam na Święta dać Rexowi rodzinę.

Rozłączyłam się z Valerie i odwróciłam do Diesla.

- Masz dzieci?

- Nie.

- A co myślisz o dzieciach?

- To samo co o fałszywych elfach. Sądzę, że są urocze, z daleka.

- Domyślam się, że chciałbyś mieć dzieci, możesz się więc rozmnażać?

Diesel spojrział na mnie.

- Czy mogę się rozmnażać? Taa, zdaje się że mogę - potrząsnął głową. - Muszę ci powiedzieć, że jeszcze nikt nie wyskoczył do mnie z czymś takim. To zbyt dziwaczne. Nie pomyślałbym o czymś takim - sięgnął do mnie, do torby jaką dała nam moja matka i odnalazł jeszcze jedno ciastko. - Zazwyczaj kobiety pytają się mnie, czy postawię im piwo. Ale nie ty. Ty pytasz się, czy mogę się rozmnażać.

- Zawróć na alei Clinton - powiedziałam mu. - Muszę znów porozmawiać z Elaine.

Było już popołudnie, ale było niezwykle pochmurnie, kiedy Diesel wjechał na Ulice Grape. Ciemne chmury pokrywały niebo, a dziwaczne zielone

światło przeświecało przez nie. Powietrze było ciężkie i złowrogie. Jak tuż przed burzą.

W domach były zapalone światła. Elaine miała na swoim dachu lśniące, migające światełka z życzeniami świątecznymi. Diesel zaparkował przed domem i oboje wysiedliśmy. Wiatr wiał, opuściłam głowę i przeszłam w stronę ganku Sandy Clawsa.

- Jestem bardzo zajęta - powiedziała Elaine, kiedy otworzyła drzwi.

Diesel przeszedł obok niej do domu.

- Pachnie jakbyś nadal piekła ciastka.

Elaine podążyła za Dieslem o kuchni, na wpół biegnąc, żeby nadążyć za jego krokami.

- Ciasteczka z orzechami na jutro - powiedziała. - I większe ciastka z MM-sami.

- Jestem ciekawy - odrzekł Diesel. - Kto zjada wszystkie te ciastka?

- Elfy, oczywiście.

Diesel i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- To nie są prawdziwe elfy - dodała Elaine. - Sandy lubi jak się ich tak nazywa. Jego małe elfy. Sandy jest taki mądry. Ma cały system, który wspomaga sprzedaż zabawek. To z powodu jego imienia, Sandy Claws. Zauważyliście, że brzmi to jak Santa Claus?

- Jak wiele elfów karmisz? - Diesel zapytał Elaine.

- Dobry Boże, nie wiem, ale musi być ich wiele. Codziennie piekę tuziny ciastek.



- I gdzie one wędrują?

- Tak dokładnie to nie wiem. Lester przyjeżdża i je zabiera. Lester jest kierownikiem produkcji Sandego.

- Jakies pięć stóp dziecięc cali? Siwe włosy, szczupły, ciemne, okrągłe okulary? - zapytał Diesel.

- Tak. To on - odpowiedziała Elaine.

Facet, którzy rozmawiał z elfami w sprawie pracy.

- Nie chcę być niegrzeczna - odezwała się Elaine, - ale musicie już iść. Muszę dokończyć pieczenie.

- Nie masz nic przeciwko, że się trochę rozejrzę, prawda? - zapytał Diesel.

Elaine nerwowo poprawiła fartuch.

- Nie wiem czego tu szukacie. Sandego tu nie ma.

Diesel otworzył drzwi do małej spiżarni i zajrzał do środka.

- Naprawdę nie wiesz, gdzie jest Sandy?

- Przestań! - powiedziała Elaine. - Przestań węszyć po moim domu. Zadzwoń na policję.

- Mamy prawo przeszukać ten dom - odrzekł Diesle. - Prawda, Steph?

- Taaa. Zyskaliśmy to prawo, kiedy twój brat podpisał umowę z agencją.

- To wszystko jest takie głupie - oznajmiła Elaine. - To tylko kilka narzędzi i trochę farby. A Sandy nie ukradłby niczego, gdyby sklep był otwarty. Nie można zatrzymać całej linii produkcyjnej, tylko dlatego, że skończyła się farba "Poranna Chwała". A wszyscy wiedzą, że elfy pracują w nocy. Sandy ma

dosyć problemów, bez ekipy siedzącej beczynnie, tylko dlatego, że sklep otwarty jest do dziewiątej.

- Myślałam, że oni tak naprawdę nie są elfami.

- Prawdziwe elfy, fałszywe elfy, co za różnica?

Diesel oparł się o ladę kuchenną i skrzyżował ręce na piersi.

- Kiedy po raz ostatni rozmawiałaś z Sandym?

- Zadzwoił do mnie w przerwie na lunch - Elaine zacisnęła wargi.

- Powiedziałaś mu, że go szukamy?

- Tak - Elaine spojrzała na mnie, a potem przeniosła wzrok z powrotem na Diesla. - Staraliśmy się być dyskretni przy pani Plum.

- Za późno na to - odrzekł Diesel. - Pojawiłem się w jej kuchni.

Elaine wyglądała na przerażoną.

- Jak to się stało?

Diesel uniósł ręce.

- To był wysiłek całego zespołu. Nie jest mnie łatwo przenieść.

Elaine otarła ręce w fartuch.

- Przykro mi, ale Sandy nie chce rozmawiać z tobą. Chce żeby zostawić go samego.

- Jestem ciekawy - powiedział Diesel. - Dlaczego Sandy Claws.

Elaine wyciągnęła blachę z ciastkami z piekarnika i położyła je na kuchence.

- Jego prawdziwym imieniem było Sandor Calusen. Pomyśleliśmy, że może wrócić teraz do swojego prawdziwego imienia, skoro jest na emeryturze. Sandy Claws wydawało się być naturalnym wyborem.

- Sandor Clausen - powtórzył Diesel. - Tak daleko w aktach nie doczytałem się.

Czekaj chwilę. Akta? Co do cholery tu się dzieje? Okay, teraz naprawdę się zgubiłam. Najwyraźniej Diesel i Elaine znają się nawzajem. Wygląda tak, jakby rozpoznali się od początku, a Diesel ukrył tę informację przede mną. To umożliwiło mi poćwiczenie radzenia sobie z gniewem.

- Sandor chce robić zabawki. Powinien móc robić co chce na emeryturze - powiedziała Elaine.

- Nikogo nie obchodzi, że robi na emeryturze zabawki - odrzekł Diesel. - Jestem tu, ponieważ Ring go szuka.

Zaskoczenie było oczywiste.

- Ring!

Diesel odepchnął się od lady, wziął ciasteczko i odwrócił się do wyjścia.

- Musisz przekonać Sandora, żeby współpracował ze mną - powiedział do Elaine. - Staram się go chronić.

Elaine skinęła głową.

- Nie wiedziałam o Ringu.

Ring? Czy ja dobrze zrozumiałam? Ktoś, czy coś o imieniu Ring jest zamieszany w ten cały bałagan?

Nie powiedziałam ani słowa, aż do chwili w której powróciliśmy do Jaguara. Staralam się wyglądać normalnie, ale w środku wrzałam. Czułam się jak demon Stephanie, z lśniąco-czerwonymi oczami i warczącymi ustami. Na szczęście był to tylko wewnętrzny wizerunek. A przynajmniej miałam taką nadzieję.

- O co do cholery tu chodzi? - zapytałam Diesla, starając się nie okazać oznak demona, zamiast tego zaciskając wargi.

Diesel odwrócił się na siedzeniu i spojrzał na mnie. Myślał. Zastanawiał się w milczeniu.

- Starasz się zdecydować o czym mi powiedzieć? - zapytałam, nadal wpatrując się w niego nieugiętym spojrzeniem.

- Taaa - był Panem Poważnym. Nie uśmiechał się.

Czekałam.

- Niektórzy ludzie mają zdolność do działania poza tym, co uważane jest za normalne ludzkie ograniczenia - powiedział w końcu Diesel. - Większość z tych ludzi ma dosyć niemiłe usposobienie i pracują sami, wykonując swoje zadania. Sandor był jednym z najlepszych. Był bardzo potężny i bardzo dobry. Niestety, zestarzał się i utracił swoje moce. Więc odszedł na emeryturę. Zazwyczaj emeryci zamieszkują w strzeżonym osiedlu mieszkaniowym w Lakewood. Sandor zamieszkał tam, ale zdecydował, że chce się wyprowadzić.

-A Ring?

- Ring jest złym facetem. Jest stary, tak jak Sandor. Mówi się, że kiedy byli dziećmi, Ring i Sandor byli najlepszymi przyjaciółmi. Zdaje się, że obaj wiedzieli, że są inni i to był sekret jaki ze sobą dzielili. Kiedy podrośli, różnice charakteru sprawiły, że poróżnili się. Ring wykorzystywał swoją moc, żeby

dominować nad ludźmi dla swojej rozrywki. Sandor najczęściej sprzątał po Ringu. Kiedy mieli po dwadzieścia lat, nakazano Ringowi zaprzestać tej działalności.

- Ring oczywiście odmówił. Ring uwielbiał tworzyć chaos. I był pijany swoją własną mocą. Nieszczęśliwie, Ring był tak potężny i tak sprytny, że było tylko kilkoro osób, które mogły go kontrolować. Praktycznie niemożliwym było zapanowanie nad nim.

- Sandor był jednym z tych, którzy mieli odpowiednie moce. Większość swojego życia, Sandor spędził na powstrzymywaniu Ringa, który próbował go wyeliminować.

- Wyeliminować?

Diesel przesunął ręką po gardle, miał poważną twarz.

- W każdym razie Sandorowi nie udało się pokonać Ringa, ale od czasu do czasu był w stanie unieszkodliwić Ringa na tyle, że był bezradny przez kilka lat, czy miesięcy i musiał ukrywać się.

- A teraz Ring też utracił swoje moce?

- Częściowo. Był w strzeżonej strefie w Lakewood. Jest tam specjalna strefa dla złoczyńców i chorych na Alzheimera. W jakiś sposób udało mu się wydostać. Domyślam się, że zostały mu jeszcze moce, o których nikt nie widział.

Więc o czym ja właśnie rozmawiam? O superbohaterach! I do tego rozmawiam z facetem, który przewrócił oczami, bo zasugerowałam, że może istnieją prawdziwe elfy.

- A gdzie tu twoja rola? - zapytałam.

- Jestem kimś podobnym do ciebie. Śledzę ludzi, którzy ukrywają się przed systemem. I ścigam złych facetów.

## *Rozdział 4*

Okay, więc siedzę w samochodzie z facetem, który uważa, że jest częścią superspołeczeństwa. A co dziwniejsze... wierzę mu. Prawdą jest, że podoba mi się pomysł, że istnieją superbohaterowie, próbujący ocalić nas przed złem. Ale nie jestem pewna, co sądzić o tym, że Diesel jest jednym z nich.

- Nie wiem, czy dobrze rozumiem - powiedziałam do Diesla. - Ty jesteś tu po Ringa, prawda? Chcesz go odprowadzić z powrotem do Lakewood. A w międzyczasie martwisz się, że Sandor jest w niebezpieczeństwie.

Diesel odjechał od krawężnika, przejechał w dół ulicy i skręcił za róg.

- Kiedy Ring był w najlepszej formie, wykorzystywał elektryczność.

- Coś jak węgorz elektryczny?

Diesel pękał ze śmiechu.

- Nie. Bardziej jak Elektryczny Człowiek. Mógł rzucać błyskawice. Nie wiem jak on to robił, zawsze uważałem, że się popisuje, ale mógł spowodować wiele uszkodzeń. Nie mam pojęcia jak niebezpieczny może być teraz. Mam przeczucie, że to on zniszczył sklep z zabawkami, ale jedyne co był w stanie zrobić, to pozrzucić pudełka z półek. Domyślam się, że to go wkurzyło i zerwał afisz sprzed sklepu. Kilka pudełek w sklepie było przypalonych, więc wydaje się, że jest w stanie wykrzesać z siebie trochę elektryczności, ale najpewniej niedużo i w krótkich spięciach. Ale te awarie prądu to co innego. Jest za nie odpowiedzialny, a to oznacza, że w jakiś sposób pobiera moc. I nie podobało mi się powietrze dookoła domu Sandera.

- Sądzisz, że Sander skontaktuje się z tobą? - zapytałam Diesla.

- Nie. Zawsze pracował sam. Nie wydaje mi się, żeby teraz poprosił o pomoc.

Telefon zabrzączał mi w torbie.

- Miałaś rację co do konia - powiedziała Valerie. - Nie wiem co sobie myślałam. Nie można dostać konia tak późno. I zdaje się, że nie sprzedają ich w Searsie. Kupiłam Mary Alice książkę o koniach i śpiwór z nadrukowanymi końmi. Teraz szukam coś dla mamy. Masz jakieś pomysły?

- Myślałam, że kupujesz mamie szlafrok.

- Tak, ale to wydaje mi się za mało. To tylko jedno pudełko. Co myślisz o perfumach? Lub bluzka? I mogę dokupić koszulę nocną do tego szlafroka. I jakieś pantofle.

- Może już kupiłaś dosyć jak na jeden dzień, Val. Może w pewien sposób... przedawkowałaś zakupy.

- Teraz nie mogę skończyć. Nie mam jeszcze wszystkiego. Na zakupy zostały jeszcze tylko trzy dni.

- Ile kawy wypiłaś dzisiaj Val? Myślę, że musisz zastanowić się nad odstawieniem kawy.

- Muszę iść - powiedziała Valerie. I rozłączyła się.

- Więc, co robimy? - zapytałam Diesla.

- Ratujemy świat.

- A taaak - osobiście, byłabym szczęśliwa gdybym dopadła w swoje ręce Sandego Clawsa, tak żebym mogła wpłacić minimalną ratę na mojej karcie kredytowej.



- Sądzisz, że Connie ma już informacje o rachunkach za prąd i wodę Clawsa?

Zadzwoiłam do Connie, ale nie miała przydatnych informacji. Nie było żadnych dodatkowych rachunków na koncie Sandy Clawsa. Poprosiłam ją, żeby spróbowała jeszcze Sandora Calusena. Ale tu również nic nie było.

Diesel zatrzymał się na światłach i zobaczyłam jak zerka do lusterka z zaciśniętymi ustami.

- Zaczynam mieć złe przeczucia.

Diesel zawrócił, nagle rozległ się błysk światła na niebie przed nami. Za światłem podążał niski grzmot, rozległ się też następny błysk i ponad dachami domów pojawił się dym.

Diesel wpatrywał się w dym.

- Ring.

Powrót do domu Clawsa zajął nam mniej niż minutę. Diesel zaparkował Jaguara i dołączyliśmy do niewielkiej grupy ludzi, jaka zebrała się na ulicy, stojąc z otwartymi ze zdziwienia ustami. Nie często widzi się błyskawice o tej porze roku. I nie często można zobaczyć szkody jakie były przyczyną uderzenia.

Dom Clawsa był całkowicie nienaruszony, ale naturalnej wielkości plastikowy Mikołaj jaki był przypięty do komina sąsiadów został spalony i leciał z dachu jako stopiona czerwona breja leżąca teraz na chodniku. Płonął też garaż sąsiadów.

- Stopił Mikołaja - powiedziałam do Diesla. - To już poważna sprawa.

Diesel potrząsnął głową w niedowierzaniu.

- Uderzył w niewłaściwy dom. Wszystkie te lata szerzenia przerażenia i kończy się na tym, że zrzucił z dachu trochę przytopionego plastiku. I nawet nie na tyle, żeby całkiem go stopić.

- Widziałam całe zdarzenie - odezwała się kobieta - Byłam na ganku, sprawdzając światelka, widziałam kulę ognia uderzającą z nieba w garaż Patersonów. Potem zobaczyłam drugą kulę, która strąciła Mikołaja z dachu. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego. Święty Mikołaj po prostu zleciał z dachu!

- Czy ktoś jeszcze widział te kule ognia? - zapytał Diesel.

- Był jeszcze staruszek na chodniku, przed domem Sandego i Elaine, ale już go nie ma. To był starszy pan, naprawdę wyglądał na zmartwionego.

Przyjechały samochody policyjne błyskając światłami. Ciężarówka straży pożarnej jechała tuż za nimi i poprowadzili węże w stronę garażu.

Elaine była na ganku. Miała na sobie wełniany płaszcz i agresję widoczną na twarzy.

Diesel objął mnie ręką za ramię.

- Okay, partnerko, chodźmy porozmawiać z Elaine.

Kiedy podeszliśmy Elaine mocniej owinęła się płaszczem.

- Szalony stary głupiec - powiedziała. - Nie wie, kiedy przestać.

- Widziałas go? - zapytał Diesel.

- Nie. Słyszałam trzaskanie elektryczności i wiedziałam, że jest na zewnątrz. Ale kiedy wyszłam na ganek, już go nie było. To podobne do niego, zaatakować Świętego Mikołaja. Ten mężczyzna to czyste zło.

- To nie najlepszy pomysł, żebyś tu została - stwierdził Diesel. - Możesz jechać gdzieś indziej? Czy chcesz, żebym znalazł dla ciebie bezpieczny dom?

Elaine uniosła podbróbek o ułamek cala.

- Nie zostawię mojego domu. Mam ciasteczka do upieczenia. I ktoś musi dbać o karmniki dla ptaków postawione na tylnym podwórku. Ptaki liczą na nie. Opiekuję się Sandorem od śmierci mojego męża, piętnaście lat temu i nigdy nie chowałam się w bezpiecznym domu.

- Sandor był zawsze w stanie obronić cię. Teraz, kiedy jego moc opada, musicie być bardziej ostrożni - powiedział Diesel.

Elaine przygryzła dolną wargę.

- Proszę mi wybaczyć. Muszę wracać do pieczenia.

Elaine wróciła do swojego domu, a Diesel i ja zeszliśmy z ganka. Pożar garażu był niemalże ugaszony, a ktoś, podejrzewam, że była to pani Peterson, zgarniał resztki Mikołaja z chodnika szpatułką do grilla.

Mój telefon zabrzęczał w torbie.

- Jeżeli to znów twoja siostra, wrzucę twój telefon do rzeki - oznajmił Diesel.

Wyciągnęłam telefon z torby i odrzuciłam połączenie. Wiedziałam, że to moja siostra. I była poważna szansa, że Diesel rzeczywiście wrzuci mój telefon do rzeki.

- Co teraz? - zapytałam Diesla.

- Lester wie, gdzie jest fabryka.

- Zapomnij o nim, nie zamierzam wracać do biura.

Diesel uśmiechnął się do mnie.

- No co jest? Wielki, zły łowca nagród boi się kilku małych człowieczków?

- Te fałszywe elfy są szalone! O to właśnie chodzi!

Diesel zmierzwił mi włosy.

- Nie martw się. Nie pozwolę im dorwać cię.

No to spoko.

Diesel zaparkował o pół przecznicy od biura i siedzieliśmy bez słowa wpatrując się w karetkę zaparkowaną przed nim. Ciężarówka straży pożarnej, karetka i cztery samochody policyjne. Okna i drzwi wejściowe były roztrzaskane, a krzesła wyciągnięte na chodnik.

Wyszliśmy z samochodu i podeszliśmy do kilku gliniarzy, jakich znałam. Carl Constanza i Wielki Pies. Stali z tyłu, ręce mieli zatknięte za pasy i wpatrywali się w szkody z entuzjazmem, zazwyczaj zarezerwowanym na obserwowanie jak rośnie trawa.

- Co się stało? - zapytałam.

- Ogień. Zamieszki. Normalka. Całkiem paskudnie - odrzekł Carl.

- Jakież ciała?

- Ciasteczka. Rozrzucone ciasteczka w całym pomieszczeniu.

Wielki Pies miał w ręku elfie ucho. Podniósł je i spojrzał na nie.

- I to coś.

- To jest elfie ucho - powiedziałam.

- Taaa. Elfie uszy to wszystko co pozostało z tych małych gnojków.

- Spłonęli? - zapytałam.

- Nie. Uciekli - odrzekł Carl. - Kto by pomyślał, że tacy mali faceci mogą biegać tak szybko? Nie udało nam się złapać ani jednego. Przyjechaliśmy na miejsce, a wszyscy drapnęli jak tylko zobaczyli światła.

- Jak zaczął się pożar?

Carl wzruszył ramionami i spojrzał na Diesla.

- A to kto?

- Diesel.

- Joe wie o nim?

- Diesel jest spoza miasta - w pewien sposób. - Pracujemy razem nad jedną sprawą.

Nie było nic, co mogliśmy dowiedzieć się w biurze, więc zostawiliśmy Carla i Wielkiego Psa, i wróciliśmy do samochodu. Słońce świeciło nad jakimś innym miejscem niż Trenton. Światła uliczne były włączone. A temperatura opadła o kilka stopni. Nogi miałam przemoczone od krecenia się przy dwóch pożarach, a nos mi zdrętwiał, zmarznięty jak lodowy lizak.

- Zabierz mnie do domu - powiedziałam do Diesla. - Kończę na dzisiaj.

- Co? Żadnych zakupów? Żadnej świątecznej radości? Pozwolisz, żeby siostra pobiła cię w rywalizacji na prezenty?

- Pójdę na zakupy jutro. Przysięgam.

Diesel zaparkował Jaguara na parkingu przy moim mieszkaniu i wysiedliśmy z samochodu.

- Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi - powiedziałam. - Domyślam się, że chcesz wrócić do poszukiwań Ringa.

- Nie. Ja też skończyłem jak na dzisiaj. Pomyślałem, że moglibyśmy coś zjeść i posiedzieć przed telewizorem.

Na chwilę mnie po prostu zatkało. To nie taki wieczór planowałam w myśli. Zamierzałam posiedzieć pod gorącym prysznicem, aż się cała pomarszczę. Potem zrobić sobie kanapkę z masłem orzechowym i piankami. Lubię masło orzechowe i pianki, ponieważ jest to połączenie posiłku z deserem i nie trzeba brudzić garnków. Może pooglądałabym telewizję podczas jedzenia. A gdybym miała szczęście, oglądałabym ją razem z Morellim.

- Brzmi świetnie - odrzekłam, - ale mam już plany na wieczów. Może innym razem.

- A jakie masz plany?

- Zobaczyć się z Morellim.

- Jesteś pewna.

- Tak.

Nie. Nie byłam pewna. Oceniałabym możliwość na jakieś pięćdziesiąt procent.

- I chciałam wziąć prysznic.

- Możesz wziąć prysznic, kiedy ja będę przygotowywał kolację.

- Umiesz gotować?

- Nie - odrzekł. - Ale umiem zamawiać na wynos.

- Okay, więc chodzi o to, że nie czuję się wygodnie, kiedy jestem z tobą w moim mieszkaniu.

- Myślałem, że już przywykłaś do mnie.

Stary pan Feinstein minął nas w drodze do swojego samochodu.

- Hej, mała - powiedział do mnie. - Co słyhać? Potrzebujesz pomocy? Ten facet wygląda podejrzanie.

- W porządku - powiedziałam do pana Feinstaina. - Ale dziękuję za propozycję.

- Widzisz - powiedziałam do Diesla. - Wyglądasz podejrzanie.

- Jestem nieszkodliwy - odrzekł Diesel. - Okay, może trochę się drażnię, ale nic poważnego. Nawet nie chwyciłem cię... tak - chwycił mnie za kołnierz kurtki i przyciągnął do siebie. - I nawet cię nie pocałowałem - i pocałował mnie.

Palce u nóg mi się podwinęły. Uderzenie ciepła przeszło przez żołądek i skierowało się na południe.

Cholera.

Przerwał pocałunek i uśmiechnął się do mnie.

- Nic z tego nie robiłem, prawda?

Uderzyłam go obiema rękami w pierś, ale nawet nie poruszył się, więc zrobiłam krok w tył.

- Nie będzie żadnego całowania się, żadnego wygłupiania się, ani nic.

Pewnie.

Machnęłam ręką, odwróciłam się i weszłam do budynku. Diesle podążył za mną i w milczeniu poczekaliśmy na windę. Drzwi otwarły się i pani Bestler uśmiechnęła się do mnie. Pani Bestler była najstarszą osobą jaką kiedykolwiek widziałam. Mieszkała sama na trzecim piętrze i lubiła bawić się w windziarkę, kiedy się nudziła.

- Proszę wsiadać - zawołała.

- Proszę drugie piętro - powiedziałam.

Drzwi do windy zamknęły się.

- Damskie torebki, warsztat Świętego Mikołaja, markowe sukienki - oznajmiła pani Bestler. Spojrzała na mnie i pogroziła palcem. - Pozostały tylko trzy dni na zakupy.

- Wiem, wiem! - powiedziałam. - Zrobię zakupy jutro, przysięgam.

Razem z Dieslem wyszliśmy z windy, a kiedy szliśmy korytarzem, pani Bestler zaczęła nucić kolędę.

- Założę się, że ma ponad osiemdziesiątkę - oznajmił Diesel otwierając moje drzwi.

Moje mieszkanie było ciemne, świecił tylko niebieski zegar na mikrofalówce i pojedyncze, czerwone, mrugające światełko na automatycznej sekretarce.

Rex biegał w swoim kółku w kuchni. Ciche stukotanie jego kółka upewniło mnie, że Rex był bezpieczny i najpewniej żaden wielki troll nie ukrywał się dzisiejszej nocy w mojej szafie. Zapaliłam światła i Rex natychmiast



przestał biegać, mrugając patrzył na mnie. Wrzuciłam kilka płatków owocowych do jego klatki z pudełka stojącego na stole i Rex stał się szczęśliwym chomikiem.

Uderzyłam w guzik na automatycznej sekretarce i odpięłam kurtkę.

Pierwsza wiadomość. "Tu Joe. Oddzwonź."

Następna wiadomość. "Stephanie? Tu twoja matka. Nie masz przy sobie telefonu komórkowego? Coś się stało? Gdzie jesteś?"

Trzecia wiadomość. "Tu znów Joe. Utknąłem w pracy i nie wyrobię się dzisiaj. Nie dzwoń do mnie. Nie zawsze będę mógł odebrać. Zadzwoń, kiedy będę mógł."

Czwarta wiadomość. "Chryste," powiedział Morelli.

- Zdaje się, że zostaliśmy tylko ty i ja - odezwał się Diesel uśmiechając się szeroko. - To dobrze, że jestem tutaj. Byłabyś samotna.

Co przerażające po części miał rację. Byłam o krok od świątecznej depresji. Święta prześlizgiwały się obok mnie. Pięć dni, cztery dni, trzy dni i zanim zauważę, Boże Narodzenie przyjdzie i odejdzie. A ja będę musiała czekać cały rok, na następne lukrecjowe laseczki, świąteczne kokardki, cukierki i bożonarodzeniowy ajerkoniak.

- Święta to nie tylko cukierki, kokardki i prezenty - powiedziałam do Diesla. - W Świętach chodzi o dobrą wolę, prawda?

- Nie. W Świętach chodzi o prezenty. I choinkę. I przyjęcia biurowe. Rany, jak ty niewiele wiesz.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Poza tym religijnym bełkotem, w który nie będziemy się zapędzać... sądę że Święta są wszystkim tym, czego od nich pragniesz. W to naprawdę wierzę. Każdy sam musi zdecydować czego chce od Świąt. I wtedy stara się, żeby to dostać.

- Za każdym razem ci się to udaje? Czy kiedykolwiek schrzaniłaś Święta?

Objął mnie ręką za kark.

- A ty schraniłaś Święta, mała?

- Nie wiem jak się za to zabrać.

Diesel rozejrzał się dookoła.

- Zauważyłem. Żadnych girland z zielonego badziewia. Żadnych aniołków, Rudolfów, i tym podobnych.

- Miałam świąteczne ozdoby, ale moje mieszkanie zostało wysadzone i poszły z dymem.

Diesel potrząsnął głową

- Czy ty też nie znosisz, kiedy dzieje się coś takiego?

Obudziłam się spocona. Miałam koszmar. Śniło mi się, że do Świąt Bożego Narodzenia zostały tylko dwa dni, a ja nie kupiłam jeszcze ani jednego prezentu. Wymierzyłam sobie w myśli policzek. To nie był senny koszmar. To była prawda. Zostały dwa dni do Bożego Narodzenia.

Wyskoczyłam z łóżka i popędziłam do łazienki. Wzięłam szybki prysznic i wysuszyłam włosy suszarką. O rany. Nałożyłam trochę żelu. Ubrałam się w swoje zwyczajowe dzinsy, koszulkę i poszłam do kuchni.

Diesel opierał się o zlew z kubkiem kawy w ręce. Na ladzie kuchennej leżała biała torba z piekarni, a Rex w swojej klatce zajadał się kawałkiem pączka.

- Dzień dobry, słoneczko - powiedział Diesel.

- Zostały tylko dwa dni do Świąt - powiedziałam. - Dwa dni! I chciałabym, żebyś przestał sam włazić do mojego mieszkania.

- Taak, racja, tak to bywa. Napisałaś list do Świętego Mikołaja? Byłaś grzeczna w tym roku?

Było zbyt wcześnie na przewracanie oczami, ale i tak udało mi się to zrobić. Wzięłam sobie kawy i chwyciłam jednego pączka.

- Miło, że przyniosłaś pączki - powiedziałam. - Ale Rex będzie miał ubytki w zębach, jeżeli zje cały ten kawałek.

- Robimy postępy - oznajmił Diesel. - Nie wrzasnęłaś, kiedy mnie zobaczyłaś. I nie sprawdziłaś kawy i pączka na obecność kosmicznej trucizny.

Spojrzałam na kawę i przeszła mnie panika.

- Nie pomyślałam - przyznałam się.

Pół godziny później byliśmy na ulicy w miejscu, gdzie był dobry widok na budynek w którym mieszkał Briggs. Briggs miał dzisiaj pracować. A my zamierzaliśmy go śledzić. Doprowadzi nas do fabryki. Zlokalizuję Sandego Clawsa, chwycę go, a potem będę mogła zająć się Świątami.

Dokładnie o ósmej piętnaście, Randy Briggs wyszedł z budynku i wsiadł do specjalnie przystosowanego samochodu. Zapуścił silnik i wyjechał z parkingu, kierując się w stronę drogi nr 1. Jechaliśmy za nim kilka samochodów z tyłu, trzymając go w zasięgu wzroku.

- Okay - powiedziałam do Diesla. - Zawaliłeś z lewitacją i najwyraźniej nie potrafisz też tej sztuczki z błyskawicami. Co jest twoją specjalnością? Jakie przydatne rzeczy trzymasz w zanadrzu?

- Już ci mówiłem, jestem dobry w znajdowaniu ludzi. Mam wysoko rozwiniętą percepcję - spojrzał na mnie. - Założę się, że nie sądziłaś, że znam takie skomplikowane słowo.

- Coś jeszcze? Umiesz latać?

Diesle westchnął.

- Nie. Nie umiem latać.

Briggs został na drodze nr 1 przez jakąś milę, a potem zjechał z niej. Skręcił i wjechał na teren zabudowany przemysłowymi budynkami. Przejechał przez trzy przecznice, zanim wjechał na parking, podjeżdżając do jednopiętrowego budynku z czerwonej cegły, który miał może z pięć tysięcy stóp kwadratowych. Nie było żadnego szyldu z nazwą firmy. Jedyłą ozdobą, byli zabawkowi żołnierze wymalowani na drzwiach.

Daliśmy Briggsowi pół godziny, żeby wszedł do budynku i wysiedliśmy. Potem przeszliśmy przez parking i pchnęliśmy podwójne szklane drzwi wchodząc do małej recepcji. Ściany były pomalowane na żółto i niebiesko. Było kilka krzeseł ustawionych rzędem przy ścianie. Połowa z tych krzeseł była duża, a połowa mała. Teren recepcji był oddzielony biurkiem. Za biurkiem było kilka boksów. W jednym z nich siedział Briggs.

Kobieta za biurkiem spojrzała na Diesla i na mnie, i uśmiechnęła się.

- W czym mogę pomóc?

- Szukamy pana Sandiego Clawsa - powiedział Diesel.

- Nie ma dzisiaj pana Clawsa - odrzekła kobieta. - Może ja będę w stanie wam pomóc.

Briggs podniósł głowę na dźwięk głosu Diesla. Spojrzał na nas i ze zmartwienia zmarszczył czoło.

- Spodziewacie się go później? - zapytałam.

- Trudno powiedzieć. Ma swój własny harmonogram.

Wyszliśmy z budynku. Zadzwoiłam i zapytałam o Briggsa.

- Nie dzwoń tutaj do mnie - odrzekł Briggs. - To jest świetna praca. Nie chcę jej zawalić. Nie będę też przekazywał ci żadnych informacji - i rozłączył się.

- Zdaje się, że musimy obserwować budynek - powiedziałam do Diesla. Na liście moich ulubionych zajęć to było tuż za pchnięciem się patykiem w oko.

Diesel odsunął siedzenie i wyciągnął nogi.

- Jestem wykończony - powiedział. - Pracowałem całą noc. Może przejmiesz pierwszą zmianę.

- Nocna zmiana?

- Sandor i Ring spędzili wiele czasu w Trenton. Pokręciłem się po starych miejscach Ringa, kiedy wyszłem od ciebie, ale nic nie znalazłem.

Skrzyżował ramiona na piersi i prawie natychmiast zasnął. O dziesiątej trzydzięci zadzwoniła moja komórka.

- Hej, dziewczyno - powiedziała Lula. - Co słyhać.

Lula zajmuje się porządkowaniem akt w biurze. We wcześniejszym życiu była dziwką, zmieniła sposób zarabiania. Nie zmieniła za to swojej garderoby. Lula była dużą kobietą, która lubiła wyzwania, polegające na ubieraniu się w rzeczy o dwa rozmiary za małe.

- Nie za wiele - powiedziałam. - A co u ciebie?

- Idę na zakupy. Dwa dni do Bożego Narodzenia, a ja jeszcze nic nie mam. Jadę do centrum handlowego Quakerbridge. Chcesz się ze mną zabrać?

- TAK!

Lula jeszcze raz spojrzała w lusterko, zanim Diesel zniknął zostając na parkingu przy fabryce.

- Ten facet jest niezły. Nie mam pojęcia, skąd ty wynajdujesz tych wszystkich facetów, ale to nie jest uczciwe. Znalazłaś naprawdę gorące miejsce.

- On właściwie jest w pewnym sensie superbohaterem.

- Tego nie wiem. Ale założę się, że ma superwyposażenie.

Lula mówiła jak babcia. Nie chciałam myśleć o wyposażeniu Diesla, więc wyłączyłam radio.

- Muszę wrócić i zmienić go o trzeciej - powiedziałam.

- Jasna cholera - powiedziała Lula wjeżdżając do Quakerbridge. - Popatrz na ten parking. Jest pełen. Gdzie mam zaparkować? Zostały tylko dwa dni zakupów. Nie radzę sobie z tą całą sprawą z parkowaniem. A co z tym, że

najlepsze miejsca są dla inwalidów? Widzisz jakieś samochody inwalidów na miejscach dla inwalidów? Ilu im się zdaje, że inwalidów może być w Jersey?

Lula jeździła po parkingu przez dwadzieścia minut i nie znalazła miejsca.

- Popatrz na tę malusieńką Sentrę przy tym zdezelowanym Pinto - powiedziała Lula, zawracając tak, że przednim zderzakiem swojego Firebirda stanęła o cale od tylnego zderzaka Sentry. - Ocho - dodała ruszając w przód. - popatrz jak ta Sentra przesuwana się sama w przód. Zanim się zorientujesz, będzie tu miejsce parkingowe.

- Nie możesz wypychać samochodu z jego miejsca - powiedziałam.

- Pewnie, że mogę - odrzekła Lula. - Widzisz? Już to zrobiłam - Lula powiesiła torebkę na ramieniu i wysiadła z Firebirda ruszając w stronę wejścia do centrum handlowego. - Mam dużo do załatwienia - dodała. - Spotkajmy się przy samochodzie o drugiej trzydzieści.

Spojrzałam na zegarek. Była druga trzydzieści. A ja miałam tylko jeden prezent. Kupiłam parę rękawiczek dla mojego taty. Nie było to za pomysłowe. Kupowałam mu rękawiczki co roku. Liczył na nie. Nic innego nie miałam. Oddałam Valerie wszystkie moje dobre pomysły. Centrum handlowe było wypełnione tłumem. Za wiele kupujących. Nie dość kasjerów i kas. Towar wyprzedany. Dlaczego zostawiłam to na ostatnią minutę? Dlaczego tak robiłam co roku? W przyszłym roku kupię prezenty gwiazdkowe w lipcu. Przysięgam, że tak zrobię.

Lula i ja doszliśmy równocześnie do samochodu. Ja miałam małą torbę z rękawiczkami, a Lula cztery ogromne torby wypełnione po brzegi.

- O rany - powiedziałam. - Jesteś dobra. Ja mam tylko rękawiczki.

- Cholera, nawet nie wiem co jest w tych torbach - odrzekła Lula. - Po prostu chwytam wszystko co jest niedaleko kasy. Posortuję to później. Wszyscy i tak później to oddają, więc nie ma znaczenia co kupisz za pierwszym razem.

Lula ruszyła w stronę wyjazdu, jej oczy drgnęły, kiedy zbliżyła się do skraju parkingu.

- Uwierzysz w to? - powiedziała. - Wystawili tutaj choinki. Potrzebuję choinki. Muszę się zatrzymać. To zajmie tylko minutkę. Muszę kupić tylko choinkę.

Pięnaście minut później mieliśmy dwie sześciostopowe choinki wpakowane do cztero stopowego bagażnika Luli. Jedno drzewko dla Luli. Jedno drzewko dla mnie. Zabezpieczyłyśmy bagaż sznurkiem i pojechałyśmy dalej.

- Dobrze, że zobaczyłyśmy te choinki, więc ty też mogłaś kupić choinkę - powiedziała Lula. - Nie ma Świąt Bożego Narodzenia bez choinki. O rany, uwielbiam Święta.

Lula miała na sobie sięgające do kolan buty z białego sztucznego futerka, które nadawały jej wygląd Yeti. Jej tyłek był osłonięty obcisłymi, czerwonymi spodniami ze spandexu, która miały złoty lśniący nadruk. Miała na sobie czerwony sweter z aplikacjami w kształcie zielonych choinek. Na to narzuciła żółtą kurtkę z futerka królika. Za każdym razem, kiedy Lula poruszała się, żółte królicze futerko uciekało z kurtki i unosiło się w powietrzu jak nasionka dmuchawca. Choinki za nami były całe pokryte żółtym puchem.

- Okay - powiedziała Lula, zatrzymując się na światłach. - No to Święta mamy załatwione. Możemy już zacząć świętować - światła zmieniły się, a facet przed nami wahał się. Lula wychyliła się i pokazała mu palec. - Ruszaj -



wrzasnęła. - Myślisz, że mamy na to cały dzień? To Boże Narodzenie, na litość boską. Mam sprawy do załatwienia.

Dojechała do autostrady wrzeszcząc "Dzwonią dzwony" ile sił w płucach.

- Dzwonią dzwony, dzwonią dzwony, dzwonią cały czaaaas - śpiewała.

Przyłożyłam palce do oka.

- Znów masz skurcz? - zapytała. - Powinnaś zrobić coś z tym okiem. Powinnaś iść do lekarza.

Lula była przy trzeciej zwrotce "Cichej Nocy", kiedy zaparkowała obok czarnego Jaguara. Wsiadłyśmy z Firebirda i poszłyśmy pogadać z Dieslem.

- Lula i ja bierzemy następną zmianę - powiedziałam mu. - Jeżeli cokolwiek się stanie, zadzwonię do ciebie.

- Brzmi nieźle - powiedział Diesel. - Potrzebuję przerwy. Tu było cicho cały dzień, tak jak lubię. Jeżeli nie będzie żadnego zamieszania, Sandor może tu powrócić.

- Nie martw się Diesel, słońko - odezwała się Lula zza mnie. - Będziemy obserwować to miejsce. Spokój i Cisza to moje drugie imię.

Diesel spojrzał na Lulę i uśmiechnął się.

- Więc o co chodzi? - chciała wiedzieć Lula po odejściu Diesla.

- Szukam NNS-a, który nazywa się Sandy Claws. Jest właścicielem tej fabryki zabawek.

- A co to za samochód obok nas? Ma ogromną podstawkę za kierownicą. I takie dziwne przekładnie.

- Większość pracowników tutaj to mali ludzie.

Czasami, kiedy Lula była podekscytowana, jej oczy upodabniały się do wielkich, białych, kaczych jajek. To był jeden z tych kaczo-jajkowych-oczu razy.

- Kpisz sobie ze mnie? Karły? Ten budynek jest pełen karłów? Uwielbiam karłów, do chwili w której zobaczyłam Czarnoksiężnika z Krainy Oz. Poza tym facetem, Randym Briggsem. On jest obrzydliwym, małym psycholem.

- Briggs też tutaj jest - powiedziałam. - Pracuje w biurze.

- Hmm, nie mam nic przeciwko skopaniu mu tyłka.

- Żadnego kopania tyłków!

Lula przygryzła wargi, a jej oczy wróciły do oczodołów.

- Wiem o tym. Myślisz, że o tym nie wiem? Mam poczucie przyzwoitości. Cholera, Przyzwoitość to moje drugie imię.

- W każdym razie i tak nie możesz go zobaczyć - powiedziałam, - ponieważ my będziemy siedzieć tutaj.

- Nie chcę tu siedzieć - odrzekła Lula. - Chcę zobaczyć karły.

- Teraz mówi się mali ludzie. Karły nie jest już politycznie poprawne.

- Kurde, nie nadążam za tą całą polityczną poprawnością. Nawet nie wiem jak nazywać samą siebie. W jednej chwili jestem czarna. Potem jestem afroamerykanką. A potem kolorową osobą. Kto do cholery ustala te zasady?

- Nieważne, kimkolwiek oni są, małymi ludźmi, elfami, czy kimś innym, zobaczysz ich kiedy skończy się zmiana i będą wychodzić do domu.

- A skąd ty wiesz, że ten cały Claws nie wejdzie przez tylne drzwi? Założę się, że ta fabryka ma wielkie, tylne drzwi. Najpewniej jeszcze rampę

załadunkową. Sądzę, że powinnyśmy iść i spytać, czy Claws nie wszedł z tamtej strony.

Lula miała rację. Tam na pewno były tylne drzwi.

- W porządku - powiedziałam. - Zdaje się, że to nie zaboli, jeszcze raz przepytaj tę kobietę przy biurku.

Briggs zbladł, kiedy podeszliśmy do recepcji. Kobieta za biurkiem spojrziała przepaszająco.

- Obawiam się, że nadal go nie ma - powiedziała do mnie.

- Gdzie robi się zabawki? - zapytała Lula, idąc w stronę drzwi do fabryki.

- Założę się, że tam. O rany, naprawdę chciałabym zobaczyć jak się robi zabawki.

Kobieta za biurkiem zerwała się na nogi.

- Pan Claws nie lubi gości w fabryce.

- Tylko rzucę okiem - powiedziała Lula i otworzyła drzwi. - Jasna cholera - powiedziała wchodząc do magazynu. - Popatrz na to! Tu jest pełno cholernych elfów.

Briggs okrążył recepcję i oboje pobiegliśmy za Lulą.

- Oni nie są naprawdę elfami - powiedział Briggs zachodząc jej drogę.

Lula położyła ręce na biodrach.

- Do jasnej cholery, że nie są! Umiem rozpoznać elfa, kiedy go zobaczę. Popatrz na ich uszy. Mają elfie uszy!

- To są fałszywe uszy, kretynko - powiedział Briggs do Luli. - Chwyć reklamowy.

- Nie nazywaj mnie kretynką - odrzekła Lula do Briggsa.

- Kretynka, kretynka, kretynka - powtarzał Briggs.

- Słuchaj no, kretynie - powiedziała Lula, - gdybym chciała mogłabym zgnieść cię jak robala. Musisz bardziej uważać kogo obrażasz.

- To ona - wrzasnął jeden z elfów wskazując palcem na mnie. - To ona zaczęła pożar w biurze zatrudnienia.

- Pożar? - zapytała Lula. - O czym on mówi?

- To ona zaczęła zamieszki - wrzasnął inny. - Na nią!

Elfy odskoczyły od swoich stanowisk pracy i ruszyły na mnie, przebierając swoimi małymi elfimi nóżkami.

- Na nią, na nią! - wrzeszczeli wszyscy. - Dopaść tą wielką rozrabiarę.

- Hej! - wtrąciła się Lula. - Chwila. Co się...

Chwyciłam Lulę za kurtkę i szarpnęłam ją w stronę drzwi.

- Biegnij! I nie oglądaj się!

## *Rozdział 5*

Przebiegłyśmy przez drzwi do magazynu, przez recepcję, a potem przez frontowe drzwi, sprintem przez parking i wskoczyłyśmy do samochodu. Lula zamknęła drzwi, a elfy otoczyły dookoła samochód.

- To nie są elfy - powiedziała Lula. - Znam elfy. Elfy są miłe. To są złe gremliny. Spójrz na ich szpiczaste zęby. Popatrz w ich czerwone, lśniące oczy.

- Nie znam się na gremlinach - odrzekłam. - Ale sądzę, że ten facet z czerwonymi oczmi jest po prostu małą osobą ze złym zgryzem i kacem.

- Hej, co to za hałas? Co oni robią z tyłem mojego firebirda?

Odwróciłyśmy się i wyjrzałyśmy przez tylne okno, żeby zauważyć, że elfy wywlekają nam choinki z bagażnika.

- To moja choinka! - wrzasnęła Lula. - Wynocha. Zostawcie moją choinkę.

Nikt nie słuchał Luli. Elfy były jak oszalałe, rozszarpując choinkę, skacząc po niej i łamiąc gałęzie.

Nagle na dachu znalazł się elf. A po sekundzie wskoczył drugi.

- Jasna cholera - stwierdziła Lula. - To jest jak w horrorze - wsadziła kluczyk do stacyjki i przycisnęła pedał gazu aż do oporu, wystrzeliwując z parkingu. Jeden elf zleciał natychmiast. Drugi chwycił za wycieraczkę, przyciskając twarz do okna. Lula skrzyła gwałtownie w prawo, jedna z wycieraczek poruszyła się, a elf odpadł jak frisbee, z wycieraczką nadal tkwiącą w małej elfiej rączce.

- Pieprz sięęęę - zaśpiewał elf, kiedy spadał.

Przejechałyśmy milę drogą nr 1, zanim któraś z nas powiedziała chociaż słowo.

- Nie wiem, czym są te małe, okropne stworki - powiedziała w końcu Lula, - ale muszą nauczyć się ludzkich zwyczajów.

- To było żenujące - powiedziałam.

- Kuźwa, pewnie że tak.

A ja nadal nie miałam choinki.

Było trochę po piątej, kiedy pomachałam Luli na do widzenia i weszłam do swojego domu. W moim mieszkaniu było cicho. Nie było Diesla. Powiedziałam w myśli, "dzięki ci o panie", ale byłam rozczarowana. Powiesiłam kurtkę na wieszaku na przedpokoju i wysłuchałam wiadomości.

- Stephanie? Tu twoja matka. Pani Krienski powiedziała, że nie dostała od ciebie kartki świątecznej. Wysłałaś je, prawda? Zrobiłam dzisiaj na kolację pieczeń, jeżeli chciałabyś przyjść. A twój ojciec znalazł ci choinkę na stacji, Mają wyprzedaż. Powiedział, że zrobił dobry interes.

OmójBoże. Choinka z wyprzedaży ze stacji beznynowej. Czy może być coś gorszego?

Kiedy weszłam do domu moich rodziców, Mary Alice i Angie siedziały przed telewizorem. Mój ojciec spał na swoim krześle. Moja siostra była na górze, wymiotując. Moja mama i babcia były w kuchni.

- Nigdzie ich nie przełożyłam - mówiła babcia do mojej mamy. - Ktoś je zabrał.

- A kto by je mógł zabrać? - zapytała moja mama. - To niedorzeczne.

Wiedziałam, że będę tego żałować, jeżeli zapytam, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Co zginęło?

- Moje zęby - powiedziała babcia. - Ktoś zabrał moje zęby. W jednej chwili były w szklance, moczyły się w wodzie z jedną z tych wybielających tabletek, a w drugiej chwili zniknęły.

- Jak minął ci dzień? - zapytała mnie moja mama.

- Przeciętnie. Zostałam dwukrotnie zaatakowana przez chórę wściekłych elfów, ale poza tym było w porządku.

- To miło - stwierdziła moja mama. - Czy możesz zamieszać sos?

Valerie weszła i na widok pieczeni na półmisku zasłoniła sobie usta ręką.

- Co słyhać? - zapytałam Valerie.

- Zdecydowałam się, że będę miała to dziecko. Ale i tak nie zamierzam wychodzić za mąż.

Moja matka przeżegnała się, a jej oczy powędrowały z tęsknotą do szafki, gdzie trzymała swojego burbona. Po chwili zabrała pieczeń do jadalni.

- Jedzmy - powiedziała.

- Jak ja mam jeść bez zębów? - zapytała babcia. - Jeżeli te zęby nie znajdą się do jutrzejszego ranka, zadzwonię na policję. Mam randkę w święta. Zaprosiłam na kolację mojego nowego chłopaka.

Wszyscy znieruchomieliśmy. Ciacho przychodziło na kolację świąteczną.

- Chryste - powiedział mój ojciec.

Po kolacji moja mama dała mi torbę wypełnioną jedzeniem.

- Wiem, że nie masz czasu na gotowanie - powiedziała. To była część rytuału. I któregoś dnia, o ile będę miała szczęście, przeniosę tę tradycję na nowe pokolenie. Poza tym, że torba dla mojej córki będzie najpewniej wypełniona jedzeniem na wynos.

Mój ojciec był na zewnątrz, przyczepiając drzewko do mojego CRV. Przywiązywał je za pomocą linki, a za każdym razem kiedy zaciskał linkę, sypał się deszcz igieł.

- Może jest trochę sucha - powiedział, - powinnaś podlać ją jak dojedziesz do domu.

W połowie drogi do domu, zobaczyłam we wstecznym lusterku światła. Światła sportowego samochodu. Spojrzałam w lusterko. Ciężko było to stwierdzić w nocy, ale byłam prawie pewna, że to był czarny Jaguar. Zaparkowałam na parkingu, a Diesel zaparkował obok mnie. Oboje spojrzeliśmy na drzewko. Dzięki bogu, nie było widać księżyca.

- Nie bardzo widać w ciemności - powiedział Diesel.

- To nawet lepiej.

- Jak poszła obserwacja?

- Tak jak mówiłeś, cicho.

Diesel uśmiechnął się, kiedy powiedziałam mu, że obserwacja poszła cicho.

- Zdaje się, że wiesz coś o tej cichej obserwacji - powiedziałam z westchnieniem.

- Taa.



- Skąd?

- Ja wiem wszystko.

- Nie wiesz.

- Wiem.

- Nie wiesz!

Rozległ się powiew wiatru, powietrze zatrzeszczało, Diesel chwycił mnie i rzucił na ziemię, nakrywając mnie swoim ciałem. Błysnęło światło, na chwilę przeszło przeze mnie ciepło. Usłyszałam jak Diesel przeklina i schodzi ze mnie. Kiedy spojrzałam zorientowałam się, że moja choinka płonie. Iskry strzelały aż do czarnego nieba, a ogień przechodził na samochód.

Diesle pociągnął mnie na nogi, cofnęliśmy się od płomieni. Żal mi było samochodu, ale niekoniecznie choinki.

- Co o tym myślisz? - zapytałam Diesla. - Meteor?

- Przykro mi słoneczko. To było dla mnie.

Stałam twarzą do samochodu, za mną słyszałam jak w moim budynku otwierają się okna. To była Lorraine w koszuli nocnej, i Mo w swojej czapce. Właśnie szykowali się do nsiadówki przed telewizorem. Kiedy rozległ się trzask na parkingu, wyszli zobaczyć co się stało. Otwierały się inne okna. Pojawiały się w nich zaciekawione twarze, ale to była tylko Stephanie Plum i jej następne, płonące auto.

- Hej - zawołał Mo Kleinschmidt. - Wszystko w porządku?

Pomachałam do niego.

- Niezły pomysł z tym drzewkiem - wrzasnął. - Nigdy wcześniej nie robiłem pochodni z choinki.

Spojrzałam z ukosa na Diesla.

- To nie jest pierwszy raz, kiedy mój samochód wybucha, pali się, czy wylatuje w powietrze.

- No coś ty, a to niespodzianka - powiedział Diesel.

Z daleka rozległa się syrena straży pożarnej. Dwa samochody patrolowe wjechały na parking zachowując bezpieczną odległość od dymu i płomieni. Morelli wjechał za drugim radiowozem. Wsiadł ze swojej furgonetki i przeszedł powoli. Spojrzał na mnie, a potem na płonącego CRV. Potrząsnął głowę i wyrwało mu się westchnienie. Rezygnacja. Jego dziewczyna była istnym utrapieniem.

- Słyszałem w radiu wezwanie i wiedziałem, że to ty - powiedział Morelli.

- Nic ci nie jest?

- Nie. Wszystko w porządku. Pomyślałam, że to jedyny sposób, żeby się z tobą zobaczyć.

- Bardzo śmieszne - odrzekł Morelli. Przyjrzał się Dieslowi. - Muszę się nim martwić?

- Nie.

Morelli pocałował mnie w czubek głowy.

- Muszę wracać do pracy.

Razem z Dieslem obserwowaliśmy jak odjeżdża.

- Lubię go - stwierdził Diesel. - Podoba mi się sposób w jaki całuje cię w czubek głowy.

- Może chcesz ściągnąć kurtkę - powiedziałam do Diesla. - Jest cała okopcona.

Następnego ranka, kiedy wyszłam spod prysznic, Diesel siedział na kanapie, oglądając telewizję. Jego obecność była niespodziewana, więc przez chwilę ogarnęło mnie przerażenie, zanim mój mózg połączył obecność wielkiego, niezaproszonego mężczyzny na kanapie z Dieslem.

- Jezu - powiedziałam. - Dlaczego nie zadzwonisz do drzwi? Nie spodziewam się znaleźć mężczyzny na kanapie.

- To brzmi jak jakiś osobisty problem - powiedział Diesel. - Jakie masz plany na dzisiaj?

- Nie mam żadnych planów. Myślałam, że ty masz jakieś plany.

- Ja planuję jeździć za tobą. Sądzę, że to dlatego znalazłem się w twojej kuchni. Zobaczą co z tego wyjdzie.

O rany.

- W kuchni masz kilka rzeczy - powiedział Diesel. - Przyniosłem ci poisencję i choinkę. Byłem ci ją winny.

Poszłam do kuchni i znalazłam tam ładną, czerwoną poisencję stojącą na ladzie. I wysoką na pięć stóp, udekorowaną choinkę, stojącą pośrodku kuchennej podłogi. Była to żywa choinka, przyozdobiona złotymi i białymi ozdobami, ustawiona w plastikowym wiaderku, owiniętym złotą folią, na

czubku idealnie ułożona gwiazda. Była niesamowita, ale wyglądała znajomo. A potem przypomniałam sobie gdzie widziałam takie choinki. W centrum handlowym Quakerbridge. Choinki stały wzdłuż sklepów na parterze.

- Aż boję się zapytać skąd ją masz - powiedziałam.

Diesel wyłączył telewizor i wszedł do kuchni.

- Taak, niektóre rzeczy lepiej zostawić niedopowiedziane.

- To ładna choinka. I przystrojona.

- Hej, ja ją przywiozłem.

Stałam tam podziwiając drzewko i zastanawiając się, czy można trafić do więzienia będąc współwinnym kradzieży choinki, kiedy zadzwonił Randy Briggs.

- Właśnie przyszedłem do pracy, ale dzieje się tutaj coś dziwnego. Twój facet, Sandy Claws pokazał się i wysłał wszystkich do domu. Zamknął całą linię produkcyjną.

- Dzisiaj wigilia. Pewnie chciał być miły.

- Nie chwytasz. Zamknął na stałe.

- Myślałam, że nie zamierzasz szpiegować dla mnie.

- Właśnie straciłem pracę. Ty jesteś jedynym co stoi pomiędzy mną, a opieką społeczną.

- Nadal tam jesteś?

- Jestem na parkingu. W środku są tylko Claws i Lester.

- Już jadę. Pilnuj Clawsa i Lestera.

Rozłączyłam się. Chwyciłam kurtkę, torbę i Diesla, i zbiegłam po schodach. Zatrzymałam się na chwilę, kiedy przeszłam przez drzwi i zobaczyłam spalone miejsce parkingowe. Nie mam już CRV. Tylko kilka stopionych kawałków i parę cali lodu, w miejscu gdzie zamarzła woda.

Diesel szarpnął mnie za rękaw i pociągnął w przód.

- To był tylko samochód - powiedział. - Można go zastąpić.

Wsiadłam do Jaguara.

- To nie takie proste. Zabiera czas i pieniądze. A do tego dochodzi ubezpieczenie - nawet nie chciałam myśleć o ubezpieczeniu. Byłam ubezpieczeniowym koszmarem.

Diesel wyjechał kierując się w stronę drogi nr 1.

- Nie ma sprawy. Jaki samochód byś chciała? Następny CRV? Furgonetkę? A co powiesz o Z3? Mógłbym załatwić ci Z3.

- Nie, sama załatwię sobie samochód.

Diesel przejechał na czerwonym świetle i skręcił na południe wjeżdżając na drogę nr 1.

- Założę się, że pomyślałaś, że ukradnę ci samochód. Założę się, że pomyślałaś też, że ukradłem dla ciebie choinkę.

- No i?

- To skomplikowane - oznajmił Diesel, skręcając w lewo, dociskając gaz do deski, wyglądając aż za spokojnie jak na faceta pędzącego dziesięć mil na godzinę.

Zamknęłam oczy i spróbowałam odprężyć się na swoim miejscu. Jeżeli mam zginąć w katastrofie samochodowej, to nie chcę przynajmniej widzieć jak ona się zbliża.

- Te supermoce, które powinieneś mieć, obejmują umiejętność jazdy samochodem, prawda?

Diesel uśmiechnął się i rzucił mi spojrzenie z ukosa.

- Pewnie.

Cholera. Taka odpowiedź nie dodała mi pewności.

Skosił zakręt z piskiem opon. Otworzyłam oczy, byliśmy na parkingu przy fabryce zabawek. Briggs był tu nadal. Tuż przy wejściu do budynku były zaparkowane jeszcze dwa samochody.

Diesel wyłączył silnik i wyskoczył z samochodu.

- Poczekaj tutaj.

- Nie ma mowy! - ale drzwi były zamknięte. Wszystkie drzwi w samochodzie były zamknięte. Pochyliłam się w stronę klaksonu.

Diesel obrócił się w połowie drogi do wejścia do fabryki, rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, stojąc z rękami opartymi na biodrach. Nadal trzymałam rękę na klaksonie, a on w niedowierzaniu potrząsnął głową. Wrócił do samochodu, otworzył mi drzwi i wyciągnął mnie na zewnątrz.

- Wiesz, jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku.

- Hej, beze mnie w tej sprawie nigdzie byś nie doszedł.

Westchnął i objął mnie ramionami.

- Skarbnie, nigdzie z tobą nie doszłem.

Drzwi samochodu obok otworzyły się i zamknęły. Briggs dołączył do nas.

- Pójdę z wami na wypadek gdybyście potrzebowali wsparcia - powiedział Briggs.

- Gdybym potrzebował jeszcze kogoś do wsparcia, musiałbym prosić o zgodę na paradę - stwierdził Diesel.

Recepcja i boksy biurowe były puste. Znaleźliśmy Sandego Clawsa i Lestera samych, z tyłu w pomieszczeniu gdzie wytwarzane były zabawki. Lester i Claws siedzieli razem przy jednym ze stanowisk pracy. Spojrzeli na nas, kiedy weszliśmy, ale nie podnieśli się. Przed Clawsem leżał mały, czarny kawałek drewna, trochę trocin i parę narzędzi. Krawędź drewnianego klocka był zestrugany.

Podeszliśmy do obu mężczyzn, Diesel spojrzał w dół na drewno.

- Co robisz? - zapytał.

Claws uśmiechnął się i przesunął ręką po drewnie.

- Specjalną zabawkę.

Diesel skinął głową, jakby wiedział co to znaczy.

- Przyjechałeś, żeby zabrać mnie z powrotem? - zapytał Claws.

Diesel potrząsnął głową.

- Nie, możesz robić co chcesz. Jestem tu po Ringa. Niestety, Ring jest tu po ciebie.

- Ring - powiedział z westchnieniem Claws. - Kto by pomyślał, że zostały mu jeszcze jakieś moce.

- Jak dla mnie to wygląda, że nie udaje mu się trafić do celu - oznajmił Diesel.

- Katarakta. Ten stary głupiec nie widzi.

Diesel rozejrzał się po pomieszczeniu. Zabawki w różnych fazach powstania były rozrzucone dookoła.

- Zamknąłeś fabrykę.

- Jest gdzieś tutaj - powiedział Claws. - Mogę wyczuć elektryczność w powietrzu. Nie chciałem narażać pracowników, więc ich odesłałem.

- Dobrze posunięcie - wtrącił Lester. - Obrzydliwe, małe gnojki. Sprawiają więcej kłopotów, niż są warci.

- Elfy? - zapytałam.

Claws parsknął szyderczo.

- Wynajeliśmy to miejsce, nie oglądając go i okazało się, że było tu kiedyś przedszkole. Wszystko było dostosowane do wzrostu dzieci. Pomyślałem, że będzie taniej zatrudnić małych ludzi, niż remontować toalety i zlewy. Problemem było, że zatrudniliśmy bandę świrusów. Połowa z nich wierzyła, że jest elfami. A wiesz jakie nie do opanowania są elfy.

Wszyscy skinęliśmy głową.

- Taa - powiedzieliśmy chórem, - elfy są kapryśne. Nie możesz na nie liczyć.

- Co zrobisz teraz? - zapytał Diesel.

Claws wzruszył ramionami.



- Będę robił wyjątkowe zabawki, na specjalne okazje. I tak to sprawia mi najwięcej radości.

- Mogę umieścić ciebie i Elaine w bezpiecznym miejscu, aż Ring znajdzie się pod kontrolą - powiedział Diesel.

- Tak długo jak on żyje, żadne miejsce nie jest bezpieczne - stwierdził Claws.

Odchrząknęłam.

- Niechętnie wam przerywam, ale powinnam cię aresztować - sięgnęłam do torby i wyciągnęłam kajdanki.

- Jezu - jęknął Briggs.

- To moja praca, pamiętasz?

- Taaa, ale są Święta. Odpuść facetowi.

- Nie dostaniesz swojej doli, aż mi nie zapłacą - powiedziałam Briggsowi.

- Słuszna uwaga - zauważył Briggs. - Skuj go.

Spojrzałam na Diesla.

- To twoja praca - powiedział Diesel.

Spojrzałam na kajdanki kołyszące mi się w ręku. To była moja ostatnia szansa na prezenty przed Świętami. Doprowadzenie Clawsa było właściwym postępowaniem. Złamał prawo i nie pojawił się w sądzie. Problemem było to, że była już Wigilia i nie miałam gwarancji, że uda mi się znów wydostać Clawsa, zanim zamkną wszystko na Święta. Pomyślałam o jego domu wypełnionym wypiekami i duchem Świąt Bożego Narodzenia, udekorowanym mrugającymi światełkami, życzącymi pokoju wszystkim na świecie.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziałam. - To Wigilia. Elaine nie powinna zostać sama z tymi wszystkimi ciastkami.

Claws i Lester odetchnęli z ulgą. Briggs wyglądał na zakłopotanego. A Diesel uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Co teraz? - zapytałam.

- Teraz zapołujemy na Ringa - powiedział Diesel.

Nie musiałam patrzeć na zegarek, żeby wiedzieć, że jest południe. Czas mi uciekał. Miałam pół dnia, żeby przygotować się na Święta. To, albo spędzę cały ten czas polując na Ringa. Poczułam jak ogarnia mnie panika. Nawet nie mam rękawiczek dla taty. Spłonęły w CRV.

- Jeśli się wycofasz - powiedział do mnie Diesel, jakby czytając mi w myślach, - zrozumiemy.

Zanim zdołałam podjąć decyzję, rozległ się grzmot, budynek się zatrzęsł, a z sufitu dobiegło trzeszczenie. Ruszyliśmy w stronę drzwi, ale w połowie zatrzymał nas następny huk. Tynk poleciał z góry, a my schowaliśmy się pod stanowiskami pracy. Oderwało się kilka dużych cegieł z sufitu i uderzyły na podłogę. Zamrugały światła i otoczył nas pył. Stół z warsztatu ocalił nam życie, a my zostaliśmy pogrzebani pod gruzem z dachu.

Sprawdziliśmy i okazało się, że nic się nikomu nie stało.

- Mógłbym przekopać się przez to rumowisko - odezwał się Diesel, - ale obawiam się, że jest niestabilne. Trzeba najpierw oczyścić z góry.

Wszyscy spróbowali telefonów, ale nie było zasięgu.

-Nie chwytam tego - odezwał się Briggs. - Co to było? Wyglądało jak trzęsienie ziemi, ale my nie mamy w Jersey trzęsień ziemi.

- Zdaje się, że to była... anomalia - powiedziałam.

Siedzieliśmy tam przez pół godziny, czekając na dźwięk straży pożarnej i pogotowia.

- Nikt nie wie, że jesteśmy tu uwięzieni - oznajmił w końcu Claws. - Jesteśmy oddzieleni od innych firm parkingami i autostradą. A większość firm tutaj to magazyny, gdzie jest niewielki ruch.

- A to tego sufit zawalił się, a ściany pewnie nadal stoją - dodał Lester. - Jeżeli ktoś nie spojrzy bliżej, może nawet nie zauważyć uszkodzeń.

Przysunęłam się bliżej Diesla. Był wielki, bezpieczny i solidny.

Rozbawiony dmuchnął mi we włosy.

- Chyba się nie boisz? - zapytał mnie, przykładając mi usta do ucha.

- Nie. Ani trochę. Jestem spokojna.

Kłamczucha, kłamczucha. Byłam przerażona. Zostałam uwięziona pod tonami gruzu z czterema mężczyznami i bez dostępu do łazienki. Moje serce biło mi w piersi jak szalone, byłam aż do kości przesiąknięta strachem i poczuciem klaustrofobi. Jeżeli przeżyję, pewnie będę czuła się zakłopotana na wspomnienie sposobu w jaki usta Diesla dotykały mojego ucha. Ale teraz próbowałam powstrzymać zęby od szczękania ze strachu.

- Ktoś musi iść po pomoc - oznajmił Claws.

- Zdaje się, że to muszę być ja - oznajmił Diesel. - Niech nikt nie panikuje.

Rozległ się dźwięk jak korka wyciąganego z otwieranej butelki. Pink. I Diesla już nie było obok mnie.

- Jasna cholera - odezwał się Briggs. - Co to było?
- Yyyyy, nie wiem - powiedziałam.
- Wszyscy tu jesteśmy, prawda? - dopytywał się Briggs.
- Ja jestem - odrzekłam.
- Ja nic nie słyszałem - stwierdził Lester.
- Taak, ja też - potwierdził Briggs. - Nic nie słyszałem.

Siedzieliśmy i czekaliśmy w przerażającej ciszy.

- Hallo - zawołał Briggs po chwili, ale nikt nie odpowiedział, a po chwili znów zapadła cisza.

W tej ciemności nie było sposobu, żeby oszacować upływ czasu. Minuty ciągnęły się, a potem nagle rozległy się dalekie odgłosy. Trzeszczenie i szuranie. Doszły go nas stłumione wołania. Usłyszeliśmy odgłosy syren, ale były odległe, stłumione przez gruzowisko.

Dwie godziny później, po wielu moich umowach z Bogiem, ogromny kawał sufitu został ściągnięty z dachu i zobaczyliśmy światła i twarze spoglądające na nas. Następny kawał ściągnięto i przez wejście zajrzał Diesel.

- Zdaje się, że tylko wyobraziłem sobie, że zostałeś uwięziony razem z nami - stwierdził Broggs. - A ty cały czas byłeś na zewnątrz, prawda?

- Prawda - potwierdził Diesel sięgając po mnie.

Podciągnął mnie, a kilku strażaków wyciągnęło mnie przez dziurę. Briggs był następny, potem Lester, Calws, a na końcu wyszedł Diesel.

Cały dach zawalił się, ale tak jak sugerował Lester ściany nadal stały. Parking był wypełniony samochodami straży i ciekawskimi. Stałam na parkingu,

potrząsnęłam głową i poleciał ze mnie pył. Moje ubranie było całe nim pokryte, w gardle mogłam nadal czuć jego smak.

Spojrzałam na Sandy'ego i zorientowałam się, że kiedy dach zaczął się walić, on nadal miał ze sobą niedokończoną zabawkę. Trzymał ją teraz w ramionach, przytuloną do piersi. Był to mały, na wpół wyrzeźbiony kawałek drewna, pokryty kurzem jak my wszyscy. Było za wcześnie żeby stwierdzić co za zabawkę robi. Obserwowałam go, jak przechodzi za pierwszy rząd ratowników, cicho wsiada do swojego samochodu i odjeżdża. Sprytnie posunięcie, skoro był poszukiwany za niestawienie się w sądzie.

Rozejrzałam się po parkingu. A potem spojrzałam na niebo.

- Nie ma go tutaj - powiedział Diesel. - Nie zostaje blisko po ataku.

- Jak wygląda? - w umyśle wyobraziłam sobie kogoś w rodzaju zielonego goblina.

- Normalnie, staruszek z kataraktą.

- Żadnego pasa z narzędziami? Żadnej błyskawicy wyrysowanej na koszulce?

- Przykro mi.

Sanitariusz z pogotownia narzucił mi koc na ramiona i próbował zaprowadzić mnie do karetki. Spojrzałam na zegarek i zaparłam się piętami.

- Nie mogę teraz dać się zbadać - powiedziałam. - Muszę iść na zakupy.

- Nie wyglądasz za dobrze - powiedział sanitariusz. - Zbladaś.

- Oczywiście, że zbladłam. Zostały mi jeszcze cztery godziny na zakupy zanim będę musiała pojawić się w domu moich rodziców na świąteczną kolację. Ty też byś zbladł, gdybyś był na moim miejscu - odwróciłam się do Diesla. -

Miałam czas pomyśleć, kiedy siedziałam uwięziona pod stołem i wszystko stało się dla mnie jasne. Teraz moja matka jest dla mnie bardziej przerażająca niż Ring. Zabierz mnie do Macy!

Było już popołudnie i drogi były względnie puste. Firmy zostały zamknięte wcześniej. Dzieciaki miały ferie. Kupujący chłodzili swoje rozgrzane do czerwoności karty kredytowe. Całe Jersey było w domu przygotowując się do świątecznej kolacji, pakując prezenty, na które się zadłużyli. O ósmej wszystkie sklepy będą zamknięte, a cała populacja stanu będzie desperacko szukać baterii, papieru pakowego i taśmy klejącej.

O godzinie ósmej, dzieci jak stan długi i szeroki, będą nasłuchiwać stukania kopyt reniferów na dachu. Poza Mary Alice, która już nie wierzyła w Święta.

Oczekiwanie unosiło się w powietrzu ponad centrum handlowym, autostradą, Burg, każdym domem w każdym mieście. Boże Narodzenie już prawie tu było. Czy ci się to podoba, czy nie.

Diesel wjechał na parking i znalazł miejsce niedaleko wejścia. Teraz nie było kłopotów z parkowaniem. Cisza w centrum handlowym była przytłaczająca. Zszokowani sprzedawcy stali w bezruchu, czekając na dźwięk dzwonka oznajmiającego koniec pracy. Kilku klientów obijało się o półki. W większości mężczyźni. Wyglądający na zagubionych.

- O rany - odezwał się Diesel. - To przerażające. To jak przebywanie wśród żyjących trupów.

- A co z tobą? - zapytałam. - Skończyłeś już świąteczne zakupy?

- Nie mam za wiele świątecznych zakupów.

- Żona, dziewczyna, matka?

- Obecnie nie posiadam.

- Przykro mi.

Przekręcił mi czubek nosa, uśmiechając się.

- W porządku. Mam ciebie.

- Kupiłeś mi jakiś prezent?

Nasze spojrzenia spotkały się, wyraz jego twarzy ocieplił się. Uniósł nieznacznie brwi, a ja poczułam, jak podnosi mi się temperatura.

- Chcesz prezent? - zapytał. Oboje rozumieliśmy co proponuje.

- Nie. Żadnego - wciągnęłam powietrze i otrzepałam się, zrzucając trochę kurzu z kurtki. - Ale i tak dziękuję.

- Daj mi znać, jak zmienisz zdanie - powiedział, a jego głos był znów rozbawiony.

Zazwyczaj dwoje ludzi pokrytych pyłem, idących przez centrum handlowe, przyciągałoby trochę uwagi. O godzinie czwartej, w Wigilię, nikt nie zwróciłby uwagi, nawet gdybyśmy byli nago. Zastosowałam metodę Luli. Wypełniłam torby rzeczami leżącymi blisko kasy. Skończyłam o piątej trzydzieści i w drodze do domu moich rodziców owijałam prezenty papierem.

Diesel zatrzymał się przy krawężniku, oboje wytoczyliśmy się z samochodu z rękami pełnymi paczek i toreb.

Babcia była przy drzwiach.

- Jest tu! - zawołała do reszty rodziny. - Znów ma ze sobą tego przystojniaczka.

- Przystojniaczka? - zapytał Diesel.

- To skomplikowane - powiedziałam.

- OmójBoże - powiedziała mama, kiedy nas zobaczyła. - Co się stało? Jesteś cała zakurzona.

- Nic się nie stało - odrzekłam. - Budynek się na nas zawalił i nie miałam czasu się przebrać.

- Kilka lat temu pomyślałabym, że to niezwykle - stwierdziła moja matka.

- Musicie mi pomóc - wtrąciła się babcia. - Moje ciacho przychodzi na kolację, a ja nadal nie mam moich zębów.

- Szukaliśmy wszędzie - odezwała się moja mama. - Przegrzebaliśmy nawet śmieci.

- Ktoś je ukradł - oznajmiła babcia. - Założę się, że takie zęby kosztują niezłe pieniądze na czarnym rynku.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Morelli.

- To właśnie osoba jaką chciałam zobaczyć - powiedziała babcia. - Chcę zgłosić popełnienie przestępstwa. Ktoś ukradł mi zęby.

Morelli spojrzał na mnie. Pierwsze jego spojrzenie mówiło "Pomocy".

Drugie "co to cholery ci się stało?"

- Można powiedzieć, że sufit na nas się zawalił - powiedziałam Morellemu. - Ale nic nam nie jest.

Morelli zacisnął zęby. Próbował uspokoić się.

- Gdzie były twoje zęby, kiedy widziałas je po raz ostatni? - zapytałam babci.

- W szklance, czyściły się.



- Straciłaś tylko zęby? Czy szklanka też zniknęła?

- Ten cholerny, zgniły złodziej zabrał wszystko, szklankę też.

Mary Alice i Angie siedziały przed telewizorem.

- Hej - powiedziałam do nich. - Czy któraś z was widziała zęby babci?  
Były w kuchni, w szklance i zginęły.

- Myślałam, że babcia je wyrzuciła, więc zabrałam je dla Charlotte -  
powiedziała Mary Alice.

Charlotte była wielkim, lawendowym dinosaurem, który mieszkał w sypialni babci. Babcia wygrała Charlotte na loteri dwa lata temu. Postawiła na trzydzieści jeden, czerwone. Facet zakręcił kołem. A babcia wygrała Charlotte. Charlotta była początkowo przeznaczona dla Mary Alice, ale babcia przywiązała się do niej i ją zatrzymała.

Coś skurczyło się w środku wielkiego dinozaurowego ciała Charlotty i była teraz miejscami obwisła jak... w pewien sposób, jak babcia.

Mary Alice pobiegła na górę i przyniosła Charlotte. Zęby bardzo ładnie wyglądały w rozdziawionych ustach Charlotty.

- Zęby Charlotty straciły wypełnienie - powiedziała Mary Alice. - I Charlotta miała problemy z jedzeniem, więc dałam jej zęby babci.

- No proszę - odezwała się babcia. - Nigdy bym nie zauważyła.

Przyrzeliśmy się bliżej zębom. Były ozdobione kwiatkami, małymi tęczami i kolorowymi gwiazdkami.

- Upiększyłam zęby pisakami - powiedziała Mary Alice. - Użyłam wodoodpornych, żeby się nie zmyło.

- Jak miło, kochanie - powiedziała babcia. - Ale potrzebuję moich zębów, bo mam dzisiaj gorącą randkę. Załatwię Charlottcie własne zęby.

Babcia zabrała zęby z Charlotty i włożyła sobie do ust. Uśmiechnęła się, a my wszyscy spróbowaliśmy zapanować nad sobą. Poza moim ojcem.

- Jasna cholera - powiedział mój ojciec, wpatrując się w ozdobione zęby babci.

Zadzwoił telefon i babcia poszła odebrać.

- To moje ciacho - powiedziała babcia, kiedy się rozłączyła. - Powiedział, że dzisiaj miał ciężki dzień. Musi się zdrzemnąć i naładować baterie. Więc po kolacji spotkamy się u Stivy. Dzisiaj jest specjalne wigilijne wystawienie Betty Schlimmer.

Na Boże Narodzenie zawsze pieczemy szynkę. W wigilię jest gorąca, a na Boże Narodzenie mama szykuje bufet z zimną pokrojoną w plasterki szynką, makaronem i jakimś milionem innych dodatków.

Kloughn przyjechał kiedy siadaliśmy do stołu.

- Jestem spóźniony? - zapytał. - Mam nadzieję, że się nie spóźniłem. Staralem się nie spóźnić, ale był wypadek na alei Hamilton. Naprawdę całkiem niezły. Uraz karku i wszystkiego. Sądzę, że mnie zatrudni - pocałował Valerie w policzek i zaczerwienił się. - Wszystko w porządku? - zapytał. - Jak dzisiaj twoje mdłości? Czujesz się lepiej? O rany, mam nadzieję, że czujesz się lepiej.

Babcia podała Kloughnowi tłuczone ziemniaki.

- Słyszałem, że te urazy karku są warte niezłe pieniądze - powiedziała babcia.

Kloughn spojrział na babci zęby i łyżka ziemniaków wypadła mu z ręki prosto na talerz.

- Ychhh - powiedział Kloughn.

- Na pewno zastanawiasz się co z moimi zębami - powiedziała babcia do Kloughna. - Mary Alice ozdobiła je dla mnie.

- Nigdy wcześniej nie widziałem zdobionych zębów. Widziałem zdobione paznokcie. A ludzie ciągle tatuują sobie różne miejsca. Sądzę, że ozdabianie zębów będzie następnym wielkim hitem - stwierdził Kloughn. - Może ja też ozdobiłbym sobie zęby. Zastanawiam się, czy można by wymalować na nich rybki. Co sądzisz o rybkach?

- Pstrąg tęczy byłyby niezły - powiedziała babcia. - W ten sposób miałbyś wiele kolorów.

Mary Alice kręciła się na krześle. Cicho mówiła do siebie, skręcając pasemko włosów na palcu.

- O co chodzi? - zapytała babcia. - Chcesz pogalopować?

Mary Alice spojrzała na swoją mamę.

- Śmiało - powiedziała moja mama. - Jest tu trochę za cicho. Sądzę, że przydałoby się nam trochę końskiego galopu.

- Wiem, że nie ma Świętego Mikołaja - odezwała się Mary Alice, - ale gdyby był to jak myślicie, czy dawałby prezenty koniom?

Wszyscy podskoczyliśmy

- Z całą pewnością.

- Oczywiście.

- Jestem pewna.

- Kurcze, pewnie, że daje prezenty koniom.

Mary Alice przestała się wiercić i wyglądała na wdzięczną.

- Tylko się zastanawiałam - powiedziała.

Angie obserwowała Mary Alice.

- Może jest Święty Mikołaj - powiedziała Angie bardzo poważnie.

Mary Alice wpatrywała się w swój talerz. Musiała podjąć trudną decyzję.

Mary Alice nie była jedyną która tkwiła pomiędzy młotem, a kowadłem. Diesel siedział po jednej mojej stronie, a Morelli po drugiej. Mogłam wyczuć jak ścierają się ich osobowości. Nie konkurowali ze sobą. Diesel był w zupełnie innej sytuacji niż Morelli. To było bardziej jakby ich pola energetyczne napierały na moją własną osobistą przestrzeń.

Babcia podskoczyła w połowie deseru.

- Patrzcie, która godzina - powiedziała. - Muszę lecieć. Bitsy Greenfield mnie podrzuci, a ona pojedzie beze mnie, jeżeli nie będę gotowa. Tym razem musimy być wcześniej. To specjalna ceremonia. Będą tylko miejsca stojące.

- Może nie powinnaś za wiele mówić - powiedziałam do babci. - Ludzie mogą nie zrozumieć tej sztuki na zębach.

- Nie ma sprawy - odrzekła babcia. - Nikt w tym tłumie nie widzi na tyle dobrze, żeby cokolwiek dostrzec. Wszyscy tam mają jakieś kłopoty ze wzrokiem. Nawet nie muszę nakładać makijażu. Bycie starym ma wiele korzyści. Każdy wygląda dobrze, kiedy się ma kataraktę.

- Okay, więc powiedz mi znów, dlaczego ten facet jest twoim nowym, najlepszym przyjacielem - powiedział Morelli. Staliśmy na zewnątrz, na małym tylnym ganku, machając ramionami, żeby się ogrzać. To było jedyne miejsce na prywatną rozmowę.

- Szuka faceta o imieniu Ring. Sądzi, że ten Ring jest w jakiś sposób powiązany ze mną. Ale nie wiemy jak. Zostaje więc blisko mnie, aż się zorientujemy.

- Jak blisko?

- Nie aż tak blisko.

W domu moi rodzice i siostra wywlekali prezenty ukryte w różnych zakamarkach i podrzucali je pod choinkę. Angie i Mary Alice udawały, że już śpią. Babcia wyszła, najpewniej ze swoim ciachem. A Diesel został wysłany, żeby poszukać baterii.

- Mam prezent dla ciebie - powiedział Morelli, chwytając rękami za kołnierz mojej kurtki i przyciągając mnie do siebie.

- Czy to duży prezent?

- Nie. Całkiem malutki.

Więc to eliminowało pierwszą rzecz na mojej liście świątecznej. Morelli dał mi małe pudełeczko, owinięte w czerwoną folię. Otworzyłam pudełko i znalazłam pierścionek. Był utworzony z cienkich złotych i platynowych obrączek. W nich osadzony był mały, ciemno niebieski szmaragd.

- To pierścień przyjaźni - powiedział Morelli. - Próbowaliśmy z zaręczynowym, ale to nie zadziało.

- A przynajmniej jak do tej pory - odrzekłam.

- Dokładnie, jak do tej pory - zgodził się wsuwając mi pierścionek na palec.

W zimnym powietrzu rozległ się dźwięczny brzęk. Usłyszałam samochód podjeżdżający do krawężnika. Otworzyły się i zamknęły drzwi. A później drugie.

- No i jesteśmy - powiedziała babcia.

Głębszy męski głos nie doszedł do nas tak wyraźnie.

- To babcia i jej ciacho - wyszeptałam do Morellego.

- Słuchaj - powiedział Morelli. - Naprawdę chciałbym zostać, ale przydzielono mi...

Otworzyłam drzwi do kuchni.

- Zapomnij. Zostajesz. Nie stawię czoła ciachu samotnie.

- Spójrzcie kogo tu mamy - oznajmiła babcia wszystkim. - To mój przyjaciel John.

Miał jakieś pięć stóp dziewięć cali, białe włosy, rumianą cerę i szczupłą budowę ciała. Nosił okulary o grubych szklach, ubrany był w ładny, wyjściowy, szary garnitur, zwykle buty na gumowej podeszwie, i czerwoną kurtkę. Prawdę mówiąc babcia przywlekała do domu już gorszych. Jeżeli John miał jakieś sztuczne części ciała, zatrzymał tę wiedzę dla siebie. Jak dla mnie świetnie.

Babcia nie wyglądała tak elegancko. Miała rozmazaną szminkę, a jej włosy stały z tyłu.

- No tak - wyszeptał do mnie Morelli.

Wyciągnęłam rękę do ciacha.

- Jestem Stephanie - powiedziałam.

Potrząsnął moją ręką. Moja skóra zamrowiała, a malutka iskra przeszła pomiędzy nami.

- John Ring - powiedział.

O rany. Więc to jest powiązanie. To jest powód dla którego Diesel pojawił się w mojej kuchni.

- Jest dzisiaj bardzo naelektryzowany - powiedziała babcia. - Musimy przetrzeć go jednym z tych płynów antystatycznych.

- Przepraszam, że nie zdążyłem na kolację - powiedział Ring. - Miałem męczący dzień - podszedł bliżej, poprawił okulary i spojrzał na mnie. - Czy ja cię znam? Wyglądasz jakoś znajomo.

- Jest łowcą nagród - odezwała się babcia. - Ściga złych facetów.

ZZZZ. Seria iskier przeszła nad głową Ringa.

- Czy to nie coś, że umie tak robić? - stwierdziła babcia. - Robi tak cały wieczór.

Moja matka przeżegnała się i cofnęła o krok. Morelli podszedł bliżej mnie, przyciskając się do moich pleców, położył mi rękę na karku.

- Spojrzcie na włoski na moich rękach - powiedział Kloughn. - Zjeżyły się. Dlaczego tak się dzieje?

O rany, zamurowało mnie. Czy to powinno coś znaczyć? Co to powinno znaczyć?

- Powietrze jest suche - powiedziałam. - Czasami włoski nie leżą normalnie, kiedy jest suche powietrze.

Stałam tutaj, twarzą w twarz z Ringiem. Diesel gonił za bateriami, a ja nie miałam pojęcia co robić. Serce mi przyspieszyło, drżałam od głowy do palców u nóg. Mogłam wyczuć wibracje dochodzące od butów.

- Mam ochotę na napój lodowy - powiedziałam do babci i Ringa. - Co wy na to, żebyśmy pojechali do delikatesów i kupili napój lodowy?

- Teraz? - zdziwiła się babcia. - Właśnie przyszliśmy.

- Tak. Teraz. Naprawdę mam ochotę na napój lodowy.

To czego naprawdę chciałam, to wyprowadzić Ringa z domu moich rodziców. Nie chciałam żeby zbliżał się do Angie i Mary Alice. Nie chciałam go niedaleko mojej mamy i taty.

- Może ty zostałabyś, żeby pomóc pakować prezenty - powiedziałam do babci. - A pan Ring podrzuciłby mnie do 7-Eleven. Mielibyśmy czas się poznać.

*Zzzz. Zzzz.* Panu Ringowi nie spodobał się ten pomysł.

- To tylko sugestia - powiedziałam.

Morelli nadal trzymał rękę na moim karku, a Ring wziął kilka głębokich wdechów.

- Dobrze się czujesz? - zapytała babcia Ringa. - Nie wyglądasz za dobrze.

- Jestem podekscytowany - odrzekł. - S-s-spotkaniem twojej rodziny.

*Zzzz.*

Jak dla mnie wyglądało to, jakby Ring miał problemy z zachowaniem kontroli. Nie panował nad elektrycznością. I wydawał się równie skrępowany całą sytuacją jak ja.



- No cóż - powiedział z wymuszonym uśmiechem, - To typowe rodzinne przyjęcie świąteczne, prawda? - Zzzz. Otarł pot z czoła. Zzzz. Zzzzz. - A to wasza urocza choinka.

- Dałem za nią piętnaście dolców - wtrącił mój ojciec.

*Zzzz.*

Drzewko miało na sobie jakieś dwanaście igieł i było całkiem uschłe. Mój ojciec podlewał ją codziennie, ale to drzewko zginęło już w lipcu.

Ring wyciągnął ręką, ostrożnie dotykając drzewka, a ono stanęło w płomieniach.

- Jasna cholera - wrzasnął Kloughn. - Pożar. Pożar! Wydostać z domu dzieci! Zabrać psa! Zabrać szynkę!

Ogień przeszedł po wacianych kłaczkach do pnia drzewka, a potem do prezentów. A później na wiszącą obok zasłonę przy oknie.

- Dzwon na 911 - powiedziała moja mama. - Dzwon na straż pożarną. Frank w kuchni jest gaśnica!

Mój tata skierował się do kuchni, ale Morelli już miał w ręku gaśnicę. Chwilę później wszyscy oniemieli, z otwartymi ustami wpatrywaliśmy się w bałagan. Choinka przepadła. Prezenty przepadły. Z zasłony została szmata.

John Ring zniknął.

A Diesel już nie powrócił.

Na zewnątrz rozległa się seria głośnych wybuchów, przez okno zobaczyliśmy jak niebo rozjaśnia się, jakby był dzień. A potem zapadła cisza i ciemność.

- O kurcze - powiedział mój ojciec.

Babcia rozejrzała się.

- A gdzie jest John. Gdzie moje ciacho?

- Chyba Iskierka - powiedział Kloughn. - Chwytacie? Iskierka?

- Zdaje się, że wyszedł - powiedziałam.

- Ocho, tacy są mężczyźni - stwierdziła babcia. - Spali ci choinkę i odejdzie.

Morelli odłożył gaśnicę na bok, objął mnie rękami za szyję.

- Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

- Nie wydaje mi się.

- Nic z tego nie widziałem - stwierdził Morelli. - Nie widziałem iskier wychodzących mu z głowy. I nie widziałem jak zapala choinkę.

- Ja również - przyznałam. - Też nie widziałam żadnej z tych rzeczy.

Wszyscy staliśmy przez długą chwilę nic nie mówiąc. Brakło nam słów. Tylko szok. A może to był jakiś rodzaj negacji.

Cichy głosik przerwał ciszę.

- Co się stało? - zapytała Mary Alice.

Stała na schodach w swojej piżamie. Angie była na nią.

- Mieliśmy pożar - powiedziała moja mama.

Mary Alice i Mary spojrzały na choinkę. Mary Alice wpatrywała się w spalone pudełka. Spojrzała na mamę.

- Czy to są prezenty od rodziny?

- Tak.

Mary Alice była spokojna. Myślała. Spojrzała na Angie. A potem na babcię.

- To dobrze - powiedziała w końcu, - ponieważ gdyby to prezenty od świętego Mikołaja spłonęły, byłoby to okropne - Mary Alice wspięła się na kanapę i usiadła z rękami ułożonymi na kolanach. - Poczekam na Świętego Mikołaja - powiedziała.

- Myślałam, że nie wierzysz w Mikołaja.

- Diesel powiedział, że to ważne wierzyć w rzeczy, które cię uszczęśliwiają. Był przed chwilą w moim pokoju i powiedział, że musi już iść, ale Święty Mikołaj odwiedzi nas dzisiejszej nocy.

- Miał ze sobą konia? - zapytała babcia. - Lub renifera?

Mary Alice potrząsnęła głową.

- Nie, to był tylko Diesel.

Angie wspięła się obok Mary Alice.

- To ja też poczekam.

- Musimy uprzątnąć ten bałagan - powiedziała babcia.

- Jutro - odrzekła moja mama, zabierając do salonu krzesło z jadalni i siadając naprzeciwko Mary Alice i Angie. - Zamierzam poczekać na Mikołaja.

Więc usiedliśmy i czekaliśmy na Mikołaja. Włączyliśmy telewizję, ale tak naprawdę nikt jej nie oglądał. Nałuchiwalismy odgłosów kroków na dachu,

mając nadzieję przez okno zobaczyć przelotnie lecące renifery. Czekać aż zdarzy się coś magicznego.

Zegar wybił dwunastą i usłyszałam samochody podjeżdżające, otwierające się i zamykające drzwi. Usłyszałam głosy, paplające w podekscytowaniu. Rozległo się pukanie do drzwi i wszyscy skoczyliśmy na równe nogi. Otworzyłam drzwi i nie byłam zaskoczona widząc Sandego Clawsa. Był ubrany w czerwony garnitur z czerwonym świątecznym krawatem. Trzymał pudełko opakowane w lśniący papier i związane złotą kokardą. Za nim tłoczył się legion elfów. (Kimże ja byłam, żeby oceniać, czy były prawdziwe, czy fałszywe?) Wszyscy nieśli prezenty. Randy Briggs był pomiędzy nimi.

- Diesel powiedział, że potrzebujecie trochę pomocy przy Bożym Narodzeniu - powiedział do mnie Claws. - Wszystko z nim w porządku?

- Nic mu nie jest. Z Dieslem zawsze jest wszystko w porządku. Odwiózł Ringa do domu.

- Jak mu się to udało? Jak poradził sobie z tą całą elektrycznością?

- Diesel ma swoje sposoby.

- Założę się, że jesteście nękani? - powiedział Kloughn do kilku elfów. - Założę się, że przydałby wam się dobry prawnik. Dam wam kilka wizytówek.

Moja mama pobiegła do kuchni i wróciła z tacami pełnymi ciastek i owocowego ciasta. Mój ojciec przyniósł trochę piwa. Babcia patrzyła na Clawsa.

- Jest słodki - powiedziała do mnie. - Nie wiesz, czy jest zajęty?

Przyjęcie trwało, aż do chwili w której został otwarty ostatni prezent, zjedzone ostatnie ciasteczko, wypite ostatnie piwo. Elfy powiedziały do widzenia i zapakowały się do swoich samochodów. Sandy Claws i Briggs

pozostali z ostatnim pudełkiem. Było to pudełko ze złotą kokardą i Claws podał je Mary Alice.

- Sam to zrobiłem - powiedział. - Tylko dla ciebie. Zatrzymaj to na zawsze. To specjalny prezent, dla bardzo specjalnej osoby.

Mary Alice otworzyła pudełko i zajrzała do środka.

- Jest piękny - powiedziała.

To był koń. Wyrzeźbiony w kawałka wiśniowego drzewa.

Mary Alice trzymała go w ręce.

- Jest ciepły - powiedziała.

Dotknęłam konia. Był zimny w dotyku. Uniosłam pytająco brwi patrząc na Sandego Clawsa.

- Specjalny prezent dla specjalnej osoby - powiedział do mnie.

- Specjalnej osoby ze specjalnymi zdolnościami?

Uśmiechnął się.

- Są takie oznaki.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Do zobaczenia w sądzie - powiedział.

Obudziłam się o świcie i wyślizgnęłam z ramion Morellego. Przeszłam przez ciemne mieszkanie do kuchni. Choinka z centrum handlowego lśniła małymi, mrugającymi światełkami, a Diesel opierał się o kuchenną ladę.

- To pożegnanie? - zapytałam go.

- Aż do następnego razu - chwycił moją rękę i pocałował dłoń. - To było dobre Boże Narodzenie - dodał. - Do zobaczenia, skarbie.

- Do zobaczenia - odpowiedziałam, ale jego już nie było.

W jednym miał rację, pomyślałam. To było bardzo dobre Boże Narodzenie.